Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 28 — Niedziela, dnia 8 lipca 1928 roku — Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. № 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

OŚWIADCZENIE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

PO DWUCH LATACH rządzenia państwem Marszałek Piłsudski podzielił się ze społeczeństwem swemi spostrzeżeniami i doświadczeniami. Opuszczając stanowisko szefa rządu, powiedział otwarcie, po żołniersku, a miejscami nawet brutalnie, co w Polsce jest złe, co się w Polsce nie przyjęło i nie powiodło i co trzeba będzie zmienić. Oświadczenia tego zwykłą krytyką zbyć niepodobna, ani nad niem przejść do porządku dziennego. To nie była oficjalna deklaracja ustępującego szefa rządu, ani temmniej wybuch rozżalenia, na jaki pozwalają sobie niekiedy ludzie słabi, gdy już wszystko dla nich się skończyło i już ich nic nie obchodzi, ani „nic im zrobić nie można". Marszałek Piłsudski nie „ulżył sobie na sercu", jak się niektórym wydawało — to przemówił człowiek, świadomy swej siły i przewagi, człowiek, który **nie myśli zwalniać się od odpowiedzialności,** trzeba więc słowa jego brać jako zapowiedź czynów. Marszałek Piłsudski wyciągnie wnioski z tego wszystkiego, co powiedział i dążyć będzie do tego, aby zniknęło to wszystko, co tak surowo osądził i potępił. Gdyby nie miał tego zamiaru, nie byłby publikował swego oświadczenia, albo byłby je w inny sposób zakończył. Byłby powiedział, tak jak wówczas, gdy w strzeleckim mundurze opuszczał Belweder po złożeniu urzędu Naczelnika Państwa: „Pozostawiam Polskę samą sobie". Jeżeli tego nie powiedział, jeżeli przeciwnie, wyraźnie oświadczył, że zatrzymuje dla siebie zwierzchni nadzór nad niektóremi najważniejszemi sprawami państwowemi i że zawsze gotów jest stanąć do dyspozycji p. Prezydenta Rzeczypospolitej, to surową i druzgocącą krytykę zasadniczych szczegółów naszego ustroju państwowego, zawartą w jego oświadczeniu, przyjąć trzeba **jako zapowiedź dzieła naprawy,** do którego przystąpi w najbliższej przyszłości.

* * *

NAJWAŻNIEJSZYM USTĘPEM w oświadczeniu Marszałka jest ten, który odnosi się do stanu jego zdrowia. Marszałek sam zadaje kłam wszelkim plotkom, pogłoskom i domysłom, tak obficie kolportowanym w ostatnich miesiącach, co do stanu swego zdrowia. Jest zdrów, a przebyta choroba nie zmniejszyła, nie wpłynęła w najmniejszym stopniu na jego zdolność do pracy na kierowniczem stanowisku w państwie. Gdyby chodziło tylko o wzgląd na zdrowie, Marszałek nawet bez wielkiej opozycji lekarzy mógłby zatrzymać wszystkie swoje dotychczasowe stanowiska, conajwyżej wyjechałby na kilkutygodniowy urlop wypoczynkowy, tak jak każdy z nas w lecie wyjeżdża.

Uważamy ten ustęp oświadczenia za najważniejszy, gdyż pozwala on wierzyć, że w jego planach naprawy ustroju Rzeczypospolitej z tej strony nie dozna żadnych przeszkód. Marszałek tak daleki jest od wszelkich obaw o stan swego zdrowia, że w całem swojem obszernem oświadczeniu, w którem niejednokrotnie daje do zrozumienia, że zdaje sobie sprawę z trudności i ogromu pracy, jaki należy wykonać, aby dzieło naprawy ustroju Rzeczypospolitej doprowadzić do końca, ani razu nie wspomina o tem, by mogło nie starczyć mu sił na pokonanie tych trudności.

Ustęp ten rozwiewa przesadne niekiedy obawy tych wszystkich, którzy w Marszałku pokładają wszystkie nadzieje naprawy Rzeczypospolitej — a z drugiej strony obala chytre argumenty tych, którzy głosili, że państwu, w którem wszystko uzależnione jest od jednego człowieka, grozi niechybnie katastrofa, gdyż jeśli człowiek ten nie zdoła zmienić i utrwalić ustroju zanim nie przeszkodzi mu w tem „jakaś grypa", to po nim może być tylko katastrofa i chaos, że więc należy zawczasu zlikwidować dotychczasowy stan rzeczy w Polsce i troskę o naprawę ustroju pozostawić.... sejmowi i „konstytucyjnym przedstawicielom społeczeństwa". Tym wszystkim odopowiada Marszałek: „Jestem zdrów i zdolny do spełnienia obowiązków, które na mnie czekają".

* * *

W OŚWIADCZENIU MARSZAŁKA zarysowuje się dość wyraźnie program naprawy ustroju Rzeczypospolitej. Nie powiedział Marszałek, co należy zrobić i jak należy zrobić, ale powiedział bardzo wyraźnie, **co jest złe i nie do utrzymania** i obszernie, a może celowo także i drastycznie to umotywował.

Zaczął od charakterystyki stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej i kompetencyj z tem stanowiskiem związanych.

> **„Prezydent w naszej konstytucji, jest postawiony w sytuację najbardziej fałszywą, jaka dla człowieka stworzona być może. Gdy z jednej strony jest reprezentantem Rzeczypospolitej Polskiej wszędzie i ciągle, to z drugiej strony niema żadnego prawa, aby mógł w jakimkolwiekbądź stopniu reprezentować siebie, swoje myśli, lub swoją pracę. Gdy [illegible] najspecjalniej ze wszystkich wybrany na to, by był jeden—sam i stał najwyżej, to odebrano mu konstytucyjnie nawet cień jakiejkolwiek władzy".**

Na łamach „Prawdy" drukowaliśmy szereg artykułów, poświęconych problemom ustrojowym i w każdym z nich podkreślaliśmy ze szczególnym naciskiem tragiczny absurd, tkwiący w tem, że zgodnie z zasadami demokracji, wybiera się na stanowisko głowy państwa teoretycznie człowieka z pośród wszystkich obywateli państwa najlepszego, najwybitniejszego i najszlachetniejszego, a z drugiej strony — widocznie także zgodnie z pojęciami współczesnej demokracji — **takiego właśnie człowieka poprostu się unieszkodliwia,** pozbawiając go cienia jakiejkolwiek władzy i możności wykorzystania swych zalet i zdolności dla dobra państwa, krępując jego wolę, uzależniając każdy jego krok od woli osób trzecich, które mają prawo zabronienia mu nawet swobodnego wypowiedzenia się. Twórcy konstytucji polskiej wysilili całą swoją inwencję, aby z głowy państwa uczynić bezwolny automat do podpisywania przygotowanych przez kogo innego aktów. **Nawet sama Opatrzność na stanowisku Prezydenta naszej Rzeczypospolitej byłaby bezsilną.** W porównaniu z Prezydentem dzisiejszej Polski, obieralni królowie dawnej Rzeczypospolitej byli władcami absolutnymi, a jednak historja osądziła, że dawna Rzeczpospolita upadła, bo ograniczała prawa swoich królów.

Najwspanialszy postulat demokracji, aby państwem rządził najlepszy i najzdolniejszy z pośród wszystkich, został w konstytucji polskiej zniekształcony. Sposób obierania głowy państwa nie daje gwarancji, że zawsze wybrany zostanie najlepszy i najzdolniejszy z pośród wszystkich, a przewidziane w konstytucji kompetencje Prezydenta nietylko nie pozwalają mu rządzić państwem, ale odbierają mu nawet prawo wykonywania praw zwierzchnika w stosunku do swego najbliższego otoczenia. Marszałek Piłsudski drastycznie to scharakteryzował:

> **„Dość powiedzieć, że nie miał prawa stworzyć sobie najbliższego otoczenia, nawet jeśli chodzi o lokajów czy pokojówki, bez innego człowieka, który może się na jego wybór nie zgodzić i narzucić mu osoby dla niego niechętne".**

Starosta w powiecie ma bez porównania rozleglejszą władzę i kompetencje niż Prezydent Rzeczypospolitej w państwie. Zaiste, takiej demokracji bronić trudno.

Ciekawi jesteśmy, czy na takich samych warunkach zgodziłby się prezes najbardziej demokratycznej partji sprawować swoje stanowisko. Zdaje nam się, że gdyby nawet znalazł się taki, to partja nie zgodziłaby się na niego, bo **rychło skończyłaby swój żywot.**

* * *

WSZYSTKO JUŻ BYŁO, jak mówi Ben Akiba — nie było tylko jednej rzeczy, nie było jeszcze żadnej organizacji, w której nie byłoby naczelnego wykonawcy, nie było jeszcze państwa, w którem nie byłoby piastuna władzy państwowej, w którem nie byłoby tego, który faktycznie rządzi. Autorowie konstytucji polskiej postanowili dowieść Ben Akibie, że się omylił, że oni wymyślą właśnie coś takiego, czego jeszcze nie było, że Polska będzie takiem państwem, w którem nikt o sobie nie będzie mógł powiedzieć, że rządzi i sprawuje władzę.

I dokazali tego. Nie dało się tego zrobić formalnie, udało się jednak przy pomocy przeróżnych kruczków dokazać tego faktycznie. Formalnie więc władza w państwie spoczywa w rękach szefa rządu, który ma nawet prawo kontroli nad każdym krokiem głowy państwa, praktycznie jednak szef rządu władzy swojej sprawować nie może. Poznał się na tem niejeden już premjer polski. P. Władysław Grabski obszernie nawet o tem pisał. Zilustrował to jednak najdosadniej Marszałek Piłsudski w swojem oświadczeniu:

> **„Zgodnie z mojem pojęciem o pracy ludzkiej „wszystko" łączy się zawsze znakiem równania ze słowem „nic". Gdy Szef Gabinetu ma opinjować wszystko i do wszystkiego swój palec przyłożyć, to jeśli sumiennie ten obowiązek wypełnia, napewno nie robi nic i czyni pracę swoją nieproduktywną i nieefektywną".**

Aby szef rządu nie mógł zrobić żadnego użytku ze swej władzy kazano mu poprostu robić wszystko, zasypano go wagonami papierków, zabrano mu każdą wolną chwilę na posiedzenia, konferencje, przyjęcia, audjencje itp. itp. Zrobiono z niego **szefa kancelarji państwowej, a nie szefa rządu.** A gdy w dodatku nie dano mu żadnej władzy nad ministrami, czyniąc każdego z nich oddzielnie odpowiedzialnym za swoje czynności przed sejmem, a jednocześnie obarczono go odpowiedzialnością za całokształt działalności rządu t. j. całego gabinetu, to człowiekowi, nie pozbawionemu własnej indywidualności i poczucia odpowiedzialności,

> **„nie pozostaje nic innego „ino sznur".**

Taki premjer, jakim chcieli go mieć autorowie naszej konstytucji, mógłby pracować **tylko obok absolutnego władcy państwa.** Takimi byli wszechwładni ministrowie królów francuskich i ministrowie Napoleona. **Bez wszechwładnego króla czy dyktatora taki premjer jest tylko pożałowania godną postacią,** jest absurdem i nonsensem.

Autorowie konstytucji marcowej przeholowali i życie przerwało tamy, za któremi pragnęli ukryć władzę w państwie, a raczej **falsyfikat tej władzy,** przemycając cichaczem oryginał do gmachu sejmowego. Prezydent i premjer mieli wobec społeczeństwa ukrywać to oszustwo, jakiego się dopuszczono, wystawiając na widok publiczny bezwartościową władzę podrobioną, a prawdziwą i autentyczną, ukrywając w kuluarach sejmowych. Dlatego musiały przyjść wypadki majowe i władza musiała znaleźć się na właściwem miejscu. Teraz pozostaje tylko stworzyć warunki, aby ci, w których rękach władza powinna spoczywać, mieli możność konstytucyjną korzystania z niej. Dotychczas bowiem formalnie wolno im tylko zabawiać się sfabrykowanym przez autorów konstytucji falsyfikatem, a jeśli czasem posłużą się oryginałem, który mają już w swoich rękach, to zawsze popadają w konflikt konstytucyjny.

Tej fałszywej sytuacji Marszałek Piłsudski dłużej już znosić nie chciał i dlatego zrezygnował ze stanowiska szefa rządu. Przypuszczać przeto należy, że **w zbliżającym się ostatnim akcie dramatu majowego główną rolę odegra głowa państwa.** W ten sposób — sądzimy — należy rozumieć oświadczenia Marszałka, że przy każdym cięższym kryzysie staje do dyspozycji Prezydenta Rzeczypospolitej. O swoje prawo do wykonywania władzy upomnieć się musi przedewszystkiem głowa państwa, najbardziej w konstytucji pokrzywdzona i sponiewierana.

* * *

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI mówi w swojem oświadczeniu obszernie także i o sejmie. Mówi wyraźnie, że ta czcza gadanina, której terenem jest sejm, niema nic wspólnego z pracą państwową, **ani z demokratycznym postulatem wykonywania kontroli nad władzą w państwie.** W swojej charakterystyce metod pracy sejmowej, Marszałek dał wyraz myślom, uczuciom i przekonaniom olbrzymiej większości myślących obywateli Rzeczypospolitej. To też mało znalazłoby się takich, którzyby nie podzielili bez zastrzeżeń jego opinji, że żaden z naszych sejmów nie zasługiwał na nic lepszego, jak tylko na to, aby go „bić i kopać". Człowiek, który tak szczerze i otwarcie dał wyraz uczuciom, jakie w każdym budzić muszą metody pracy sejmowej i sejmowe zwyczaje, musiał już ostatecznie osądzić tę instytucję w obecnej jej formie, z obecnemi jej uprawnieniami, oraz obecny sposób powoływania przedstawicielstwa narodowego. Druzgocąca krytyka wskazuje, że wyrok jest surowy.

* * *

JAKIE WRAŻENIE wywołało oświadczenie Marszałka Piłsudskiego? W pierwszej chwili bezgraniczne zdumienie, odbierające ludziom mowę. Przyczyniła się do tego poniekąd i forma, w jaką to oświadczenie zostało ujęte, bo leży już w naszym narodowym charakterze, że zbyt wiele uwagi zwracamy na szczegóły zewnętrzne i wolimy raczej udusić treść i sens w zwojach bawełny, niż zdobyć się na nazwanie rzeczy po imieniu. Dlatego też pierwsze komentarze i pierwsze krytyki oświadczenia ukazały się dopiero po dwuch dniach. Ale wtedy pierwsze silne wrażenie już minęło. Ludzie zdążyli przeczytać oświadczenie drugi i trzeci raz i oswoić się z tem, że oto **ktoś głośno wypowiedział ich myśli i to w dodatku w ten sam sposób, w jaki sami czynili to, ale w kółku najbliższych znajomych.** I zaczęli sami powtarzać słowa oświadczenia, jakby własne i naraz odnalezione. Głosy krytyki przeszły bez echa i bez wrażenia. Nawet oświadczenie Marszałka Daszyńskiego o możliwości uzdrowienia stosunków sejmowych przez stworzenie większości albo przez rozpisanie nowych wyborów poszło mimo uszu, jak coś, co straciło już wszelki sens i należy do bezpowrotnej przeszłości.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

IDZIKOWSKI I KUBALA.

OD DŁUGIEGO już szeregu tygodni niema prawie dnia, by prasa, zarówno dzienna, jak perjodyczna, nie przynosiła wiadomości o przygotowaniach, czynionych przez dwuch majorów polskich do lotu transatlantyckiego. Jakkolwiek mogą być podzielone zdania co do tego, czy młode lotnictwo polskie nie ma bliższych i poważniejszych zadań, aniżeli hazardowanie się w ryzykownem współzawodnictwie o zwyciężenie oceanu — niemniej jednak nie może być dwuch zdań co do tego, że jeżeli mamy lotników nietylko zdolnych do tej próby sił i męstwa, ale i chętnych do jej podjęcia na samolocie niepolskiego wyrobu — to należy im się uznanie i poparcie, a nie konsekwentne obrzydzanie ich śmiałego zamierzenia wobec społeczeństwa. Zaprzeczyć zaś nie można, że pisma, przynoszące to telegramy, to ilustracje z... przygotowań tych oficerów, wyrządzają im olbrzymią krzywdę.

Wystarczy przypomnieć sobie dreszcz emocji, jakim niewątpliwie każdego narodowo w najlepszym sensie ambitnego polaka przejęła pierwsza wiadomość o postanowionem przez dwuch polaków poczynaniu, i porównać to uczucie ze wzrastającem zniecierpliwieniem, z jakiem czyta się coraz to nowe wiadomości o ciągłem jeszcze ich przebywaniu we Francji — by ocenić miarę krzywdy, jaką prasa już dzisiaj tym dwum śmiałkom wyrządziła. A dalej: jeżeli im się lot uda, czego im z serca życzy całe bez wyjątku społeczeństwo — to efekt ich powodzenia będzie bez żadnej potrzeby umniejszony. Jeżeli zaś, co oby się nie stało — nie uda się, jak tak wielu innym przed nimi, to niewiadomo poco do katastrofy przyczepia się mimowolnie pewien posmak osobistej współwiny. A jeżeli nie polecą wcale?

Że lotnicy czynią roztropne przygotowania, że przed ważeniem się na śmiały czyn chcą zgóry opanować wszelkie możliwe i dające się przewidzieć trudności — za to należy im się tylko pochwała i najwyższe uznanie. Ale poco tyle o tem pisać? Przecież niewątpliwie każdy z lotników transoceanicznych tak samo się przygotowywał — ale świat dowiadywał się o nich dopiero już po podjęciu i dokonaniu lotu, lub też bezpośrednio przedtem. Wzbudzone losem przedsięwzięcia zainteresowanie utrzymywane było w napięciu, wytrzymującem odstęp czasu, dzielący przygotowania od czynu. Ale wzbudzać to zainteresowanie po to tylko, by dać mu wygasnąć zanim czyn zapowiadany istotnie podjęty zostanie — to zła robota aż do nieprawdopodobieństwa.

Majorom Idzikowskiemu i Kubali życzymy szczerze, by odbiwszy się od brzegów Europy, stanęli mocną stopą na lądzie Ameryki, ale w ich własnym interesie życzymy im również, by prasa polska do tej chwili o nich zapomniała.

* * *

SAMOSĄD UCZNI.

WIADOMOŚĆ O SPOLICZKOWANIU wychowawcy przez jednego z b. uczni szkół warszawskich po otrzymaniu przezeń matury zaliczona być musi do rzędu wstrząsających.

Brutalna ta i bezgraniczna niesforna zemsta, dokonana rzekomo w imeniu całej klasy i w jej obecności, jest świadectwem tak niesłychanego rozbestwienia, iż niepodobna oprzeć się najposępniejszym refleksjom o rozpaczliwie niskim poziomie kulturalnym młodzieży szkolnej.

Uważamy, chcemy uważać za pewne, że wychowawca dokuczył swym pupilom jak najgorzej, że znęcał się nad nimi, że szykanował i prześladował ich, że rzucał im kłody pod nogi. Nie mielibyśmy też ani słowa dla jego obrony, gdyby wyzwoleni z pod jego złej opieki chłopcy byli mu odpłacili czy to sposobem pożegnania, na który sobie zasłużył, czy nawet wyraźnem napiętnowaniem jego metod postępowania, lub skargą do Kuratorjum — słowem, godnie i odpowiednio do uświadomionej powagi chwili.

Ale brutalną czynną zniewagą profesora absolwenci, a zwłaszcza wykonawca ich rzekomo jednomyślnego wyroku, wymownie udowodnili, że nie zasłużyli na ten certyfikat dojrzałości, którego zdobycie ośmieliło ich do zuchwałego czynu. Niema poprostu usprawiedliwienia dla ich postępku i wszystkie sympatje dojrzałego społeczeństwa przenieść się muszą z nich na ciężko skrzywdzonego profesora. Więcej nawet, ten sposób rozprawy, pozbawiony wszelkiej spontaniczności i nacechowany długo tłumionym, złym rozmysłem, każe poważnie powątpiewać o tem, czy główna wina leży naprawdę po stronie wychowawcy. Raczej mniemać można, że leży ona w całości po stronie niesfornych wyrostków i ich zgoła fałszywego wyobrażenia o istotnych obowiązkach dobrze rozumianego wychowawstwa.

Młodzieńcy, głęboko pokrzywdzeni przez tępego, lub złego wychowawcę, ale stojący na poziomie kultury, jakiego po wychowankach średniego zakładu szkolnego spodziewać się należy, nie tak reagują na swą krzywdę: tak reagować może tylko intoksykowana najgorszemi naleciałościami młodociana hołota, zdeprawowana przez najujemniejsze objawy ducha czasu: sensacyjną prasę brukową, sensacyjny film, sensacyjną makulaturę beletrystyczną i sensacyjne epizody życia publicznego.

Ale w takim razie szkoła podzielić się musi winą ze swymi absolwentami, bo najwidoczniej swego obowiązku wychowawczego, nie mniej ważnego od samego tylko nauczania, spełnić należycie nie potrafiła.

Były już wypadki zabójstwa i samobójstwa na tle szkoły i matury — ten jednak jest gorszy. Tam bowiem działał szał jednostki, tu zaś zimny namysł zbiorowy, kierowany niskim instynktem satanicznej mściwości.

Przed Ministerstwem Oświecenia stanął przez ten fakt wielki problem do rozstrzygnięcia, czy szkoła ta wogóle w dalszym ciągu istnieć może i powinna, i czy jej absolwentom tegorocznym dostęp do wyższych uczelni nie powinien być zamknięty.

Polska w przedświcie swej niepodległości

III. NEOSLAWIZM.

Akcja neoslawistów rozpoczęła się od zjazdu gości słowiańskich do Petersburga. Poseł miasta Warszawy p. Roman Dmowski znalazł się za jednym stołem ze znanym wrogiem Polaków, moskalofilem galicyjskim Wergunem oraz słynnym rusyfikatorem, prof. Filewiczem z uniwersytetu warszawskiego.

Ogromnie kompromitującem z punktu widzenia narodowego było wystąpienie hr. Olizara w drugim dniu tygodnia słowiańskiego, dnia 28. V. 1908 r., na posiedzeniu klubu działaczy społecznych. Zabrał on głos w sprawie nieufności Rosji do Polaków. Główną jej przyczynę widział w mniemaniu, że Polska dąży do niepodległości. Utrzymywał z przekonaniem, godnem lepszej sprawy, że dążność ta nie istnieje. Polacy pragną, aby Rosja była potężną, bo tego wymaga ich własny interes. Niezałeżność Polski byłaby zdaniem mówcy, niebezpieczna dla niej samej.

To samo posiedzenie upamiętniło się jeszcze innym aktem zaprzaństwa całego spadku ideowego Polski w okowach, którego dokonał sam leader największego w Polsce „narodowego" stronnictwa p. Dmowski. Wypowiedział on trudną do uwierzenia formułę renegacji: „Polacy znajdują się w takich warunkach, że przyjmują politykę słowiańską, nie stawiając warunków". Było to słynne „motto" ugody endeckiej „bez zastrzeżeń".

Studnicki nie szczędzi ostrych słów potępienia występom tego rodzaju. Oto cytata jednej z jego polemik: „W kraju szubienice wznoszą się niemal codziennie, — czyż to może psuć nastrój p. Dmowskiemu? On przecież pragnął koncesyj do walki z anarchją. Wszak nie wieszają przedstawicieli „ładu i porządku". Życie polityczne Warszawy jest skute przez stany wojenne. Tem lepiej dla p. Dmowskiego, to chroni go od zgromadzeń z dyskusją polityczną, zgromadzeń, które mogłyby mu uchwalić votum nieufności. „Macierz" zamknięta, pod wpływem zarządzeń stanu wojennego, wali się w gruzy rozpoczęta budowla szkolnictwa polskiego. Tem lepiej dla pp. Dmowskich — zapełnią się szkoły rosyjskie i uniwersytet warszawski — znikną powody do niesnasek między Kołem Polskiem a Stołypinem i p. Dmowski zaproszony będzie na raut u prezesa Rady Ministrów".

W organie swoim ówczesnym Studnicki daje możność wypowiedzenia się Tadeuszowi Grużewskiemu. Oto urywek z jego sądu o ówczesnej akcji Dmowskiego: „Panslawizm to nie jest wcale stara „ugoda", to nie redukcja aspiracyj narodowych do legalnych ram danego ustroju, to coś znacznie głębszego i zasadniczego. To podporządkowanie poczucia narodowego, poczuciu plemiennemu, to nie początek końca, — ale sam koniec zbiorowej samowiedzy narodu historycznego. To degradacja narodu do stanowiska szczepu słowiańskiego".

Uprzytomnijmy sobie, że teraz Narodowa Demokracja prowadzonej przez siebie młodzieży wszechpolskiej każe kłaść na głowę Dmowskiego laur „jedynego twórcy niepodległości Polski". Zaiste dziwnemi drogami prowadził naród do niepodległości. Prof. Rybarski ma wątpliwą wobec ojczyzny zasługę, suggerując naiwnej młodzieży absurd tak rażący.

Z perspektywy długiego szeregu zdarzeń następnych Studnicki słusznie dostrzega, że „dni słowiańskie w roku 1908 były preludjum do wojny światowej, jakkolwiek aranżerowie i aktorowie tego przedstawienia politycznego nie rozumieli jeszcze dobrze jego konsekwencji".

Poglądy swoje i Grużewskiego na neosłowiańską politykę wyraźniej jeszcze wypowiada Studnicki w tym ustępie książki, gdzie streszcza przebieg dyskusji na obiedzie proszonym, wydanym przez posła Żukowskiego. Byli tam obecni posłowie: Harusewicz i Wł. Grabski. Przedmiotem dyskusji był neoslawizm. Poseł Żukowski zwrócił się do Studnickiego i Grużewskiego z prośbą o zaniechanie krytyki akcji słowiańskiej, dopóki nie zostanie zakończona.

Replika Studnickiego brzmiała w ten sposób: „Kiedyż ma być zakończona akcja słowiańska? Były dni słowiańskie w Petersburgo, będą w Warszawie, potem wycieczka do Pragi i uchwały słowiańskie, potem wystawy słowiańskie, banki i inne afery na tle słowiańskiem, a więc długotrwała edukacja słowiańska aż do przeobrażenia narodu polskiego w materjał etnograficzny słowiański na rzecz Rosji. Zakończenie akcji nastąpi po dokonanem samobójstwie narodowem... Nie widzimy żadnej korzyści narodowej w zaniechaniu walki z akcją groźną dla samowiedzy narodowej".

Poseł Żukowski wyraził mniemanie, że akcja słowiańska może być siłą motorową dla szeregu spraw gospodarczych i kulturalnych, dla wprowadzenia samorządu miejskiego i ziemskiego. Poparł go poseł Harusewicz, dając wyraz nadziei, że za kilka mów, rezolucji i oświadczeń, uzyskamy, bardzo być może, koncesje narodowe.

Na to replikował Grużewski temi słowy: „Czego chcecie? Obrócić sztandary narodowe na użytek gospodarski! Zrobi się z nich ścierki, a potem mają one wrócić znowu do godności sztandarów! Dewastujecie skarb świadomości narodowej, samą ideę narodową czynicie zbrukaną i ubogą, czy będzie ona żywotna, gdy przyjdą wypadki wymagające poświęcenia i ofiary? To, co — pozornie — nie kosztuje nic, może kosztować całą przyszłość narodową. Wystawiacie na wiatry słowiańskie, niweczące polskość", nasze ziemie historyczne: Litwę i Ruś".

Oczywiście próba posła Żukowskiego ugłaskania oponentów zawiodła.

Nadszedł zjazd praski. Wszystkie prawie polskie grupy polityczne wysłały swych delegatów.

Studnicki zjadliwie pisze, że nawet pp. Konic i Kempner poczuli w sobie głos krwi słowiańskiej i każdy z nich reprezentował jeden z odłamów postępu warszawskiego. Partje galicyjskie wysłały jako delegatów ludzi niefirmowych, lecz drugorzędnych członków. Charakterystyczny epizod przytacza Studnicki ze zjazdu w Pradze. Przy bufecie, kiedyś Konic zauważył, widząc skupioną delegację polską: „Jesteśmy tu wszyscy, wszystkie partje wysłały swych przedstawicieli: jest tu pan Straszewicz i p. Dmowski i Łypacewicz i...."

Nieco winem i jadłem podniecony Dmowski odpowiedział pono, zdradzając uczucia, jakie w nim samym wywoływała nasza akcja słowiańska: „Gdzie trzeba zrobić jakie łajdactwo, tam wszyscy polaczkowie się zbiegną".

Wbrew przewidywaniom Studnickiego akcja słowiańska miała swój koniec. Zawiodła jednak wszystkich uczestników.

Nas obchodzi to, jak podnosi autor, że **„polscy politycy** z zaboru rosyjskiego **nie uzyskali żadnych koncesyj narodowych,** przeciwnie — upaństwowienie kolei wiedeńskiej, wyodrębnienie Chełmszczyzny zbliżały się jako nowe krzywdy, nieodwołalne, niezakwestjonowane pomimo flirtu słowiańskiego".

IV. KONKLUZJE.

Najbardziej uderzającem doraźnem fiasco akcji neosłowiańskiej było czasowe zamknięcie szkół polskich za bojkot szkoły rosyjskiej. Społeczeństwo polskie czuło się dotknięte do żywego zamknięciem szkół. Prasa wydała odezwę zbiorową, która jednak nie była na wysokości zadania. Odezwę tę charakteryzuje Studnicki w ten sposób, że przystosowując się do nastrojów chwili, a obawiając rządu, prasa umieściła w niej trochę słodkich słów pod adresem młodzieży, głęboki ukłon w stronę władz, nieco kłamstw konwencjonalnych, jako środka ból znieczulającego... Kończyła się patetycznie: „Zwarło się całe społeczeństwo, złączyły się myśli i serca i cały naród jest, jak jeden duch".

W tego rodzaju reakcji widział Studnicki posuwanie się społeczeństwa po pochyłości ugody. W swojem „Votum Separatum" pisał z powodu tej odezwy, że akcja solidarna redaktorów nie długo przyjmie formę wezwania społeczeństwa do powrotu do szkoły rosyjskiej.

W istocie we dwa lata potem, kiedy szkoły polskie, otwarte po czasowem zamknięciu prosperowały znakomicie, a w rezultacie bojkotu szkół rosyjskich i uniwersytetu warszawskiego w Galicji wytworzyło się ognisko irredenty, dzięki skupieniu tam młodzieży prawdziwie patrjotycznej, pan Roman Dmowski, wszelkich używając środków, już otwarcie wzywał do powrotu do szkoły rosyjskiej i zniesienia bojkotu uniwersytetu.

Na tych faktach kończy się kronika objawów likwidacji ideałów niepodległościowych tradycji przez stronnictwo Narodowej Demokracji w książce Studnickiego.

W rzeczywistości objawy te trwały jeszcze aż do wybuchu wojny i spowodowały, że większość społeczeństwa po jej wybuchu opowiedziała się po stronie Rosji i zwalczała legjony tworzone przez człowieka, który dziś na stanowisku premjera, prowadzi Polskę Niepodległą do potęgi.

Zatrzymałem się tak długo na opisie rozkładu ideowego w łonie tego właśnie stronnictwa z tej przyczyny, że było to stronnictwo, które ongi przed rokiem 1904 wysoko dzierżyło sztandar niepodległości, które pierwsze w czasach prostracji popowstaniowej powróciło do ideałów Polski niezłomnej Łukasińskiego i Traugutta. Miało to stronnictwo „Złoty Róg" Wernyhory symbol stworzony przez wielkiego naszego dramaturga, torującego drogi przyszłego państwa, Polski wyzwolonej. Ale Róg ten zgubiło i odegrało smutną rolę w ważnej niesłychanie dla narodu epoce.

Obecnie leży zwyciężone przez tego właśnie człowieka, któremu kamienie rzucało pod nogi, gdy w niesłychanym trudzie z garścią wyznawców Polski Niepodległej, Polski Państwowej wbrew mocarstwom walczącym potrafił rzucić na szalę losów świata ważących się w wielkiej wojnie kroplę krwi polskiej za Polskę przelanej.

Są w książce Studnickiego fragmenty i tej akcji, niestety zbyt ułamkowe, ażeby się złożyły na obraz syntetyczny takiej siły, jak obraz akcji rozkładowej ducha polskiego, dokonywanej przez leadera dzisiejszego Obozu Wielkiej Polski.

Dr. Gustaw Doborzyński.

ZAGRANICA

O czem się nie mówi w Paryżu?

Tytuł, muszę szczerze przyznać, niezbyt szczęśliwie pomyślany, zamierzam bowiem pisać dziś o takich li tylko kwestjach, które właśnie stanowią temat ciągłych rozmów, i to nawet bardzo ożywionych. A jednak mam, do pewnego stopnia, słuszność: publicznie tych kwestyj albo wcale się nie porusza, albo też... starannie unikając stawiania kropek nad „i". Chyba, że się gra rolę „enfant terrible" — po dyletancku, lub zawodowo. A że Paryż liczy aż zgórą 3 miljony mieszkańców, więc „niedyskretnych bachorów" obojga płci i wszelakiego wieku jest dużo. O wiele za dużo... Zwłaszcza tych, którzy o swoich latach młodości dawno już zapomnieli. Z drugiej zaś strony, gdyby nie ich chroniczne plotkarstwo, skąd czerpaliby historycy materjał rzeczowy do swoich źródłowych prac naukowych?!...

Boć, jeśli naprz. wpadnie komuś do głowy napisać dzieje nowoczesnego teatru francuskiego, to będzie musiał udzielić sporo miejsca ocenie i Henry Bernstein'a, znakomitego dramaturga, i Firmin Gémier'a, świetnego reżysera. Ku swojemu zdumieniu dowie się wtedy taki szperacz bibljoteczny — wertując sumiennie „kronikę skandaliczną" naszej epoki —, że Anno Domini 1928 obaj ci panowie, chluby sceny paryskiej, odsądzali się wzajem nie nietylko od czci i wiary, ale nawet, co bez porównania większą posiada doniosłość, od wszelkiego talentu. Za wyjątkiem niezwykłych zdolności... „handlowych"! I znów to samo zjawisko charakterystyczne: oficjalne przyczyny tak gwałtownego incydentu różnią się bardzo od... istotnych. „Podobno", Bernstein nie został zaproszony przez Gémier'a osobiście na odbywający się obecnie Międzynarodowy Kongres Teatralny w Paryżu. „Podobno", Gémier dorobił się grosza na stałej współpracy literackiej i reżyserskiej z tymi specjalnie autorami, których ostatnio nazwał w mowie bankietowej sprawcami upadku francuskiej sztuki teatralnej, czyniąc bezpośredni przytyk do Bernstein'a i Verneuil'a. Cały konflikt nie wkroczył jeszcze poza szranki polemicznego turnieju prasowego, ale amatorom sensacyj przyświeca nadzieja, że sąd honorowy, który Gémier zaproponował Bernstein'owi, wykryje szereg „pikantnych" szczegółów, rzucających niekorzystne światło na działalność obu przeciwników. Ciekawość ludzka będzie miała na czem żerować.

Niepomiernym apetytom tej kategorji potrzeba wszakże solidniejszego dania! I traf zrządził, że szykuje się rozprawa przed trybunałem paryskim, która zapowiada się rzeczywiście, jako jeden z najgłośniejszych procesów naszej doby. A przytem, olbrzymiej, choć już retrospektywnej wartości historyczno-politycznej. Niedawno ukazała się w Paryżu książka, opisująca jaknajdokładniej zabójstwo Rasputina. Jest to wersja, według wszelkiego prawdopodobieństwa, najzupełniej wiarogodna, gdyż zredagowana przez księcia Jussupowa, który wszak dokonał tego morderstwa wespół z wielkim księciem Dymitrem Pawłowiczem. Otóż, córka Rasputina wniosła przeciwko nim skargę sądową, domagając się odszkodowania za stratę ojca, który przedstawiał dla niej „ostoję życiową", ocenioną na 25 miljonów franków... Czyż należy dodać, że reżyserami — a bodaj że nawet i właściwymi inicjatorami — tej tragifarsy jest kilku pierwszorzędnych adwokatów tutejszych, obdarzonych zmysłem businessmanskim?! Bo rewolucja bolszewicka pozbawiła wprawdzie obu książąt ich kolosalnych niegdyś fortun, ale Dymitry Pawłowicz zdołał już stać się zięciem jakiegoś króla dolarowego, gra więc warta znacznych chociażby kosztów sądowych. Zwłaszcza, iż i jedna, i druga strona nie posiada żadnej przynależności państwowej, przebywa stale w Paryżu i podlega przeto prawodawstwu francuskiemu. Oczywiście, jest to powództwo wyłącznie cywilne, gdyż odpowiedzialność karna za to zabójstwo nikogo nie obchodzi i obchodzić wcale nie może. Nie wiadomo jednak, czy do procesu wogóle dojdzie, a to z tego względu, że istnieje ewentualność wytoczenia na światło dzienne nieznanych dotąd faktów i dokumentów, świadczących jakoby, iż w pewnym okresie cały dwór carski uprawiał bardzo gorliwie politykę germanofilską, osłabiając świadomie zachodni front Entente'y. W tym wypadku zainteresowani opłacić będą musieli milczenie według najwyższego kursu złota...

Rewelacje takie osłabiłyby jeszcze bardziej sympatje do Rosji, które i bez tego stają się coraz platoniczniejsze z dniem każdym, redukując się do gościny, udzielanej teatrom, wystawom i koncertom bądź „białych", bądź „czerwonych" ideowo artystów. Większym faworytem totalizatora politycznego są już prędzej Niemcy, o czem świadczyło entuzjastyczne przyjęcie, zgotowane dryndziarzowi berlińskiemu, którego „Grasmus" dowiózł z „Unter den Linden" aż na „Avenue de l'Opera". „Politesse oblige..." — Paryż pojedzie z wizytą do Berlina samochodem, wykonanym w... 1885-tym roku przez firmę Peugeot i poruszającym się dziś jeszcze z szybkością 20-tu kilometrów na godzinę. Naturalnie, automobil otrzymał — ex re swojej ideowej misji — symboliczną nazwę: „Locarno". Szkoda wielka, że marszruta jego nie prowadzi aż do wschodnich granic Rzeszy Niemieckiej...

Nie, kwestyj politycznych nie mam wcale zamiaru dotykać — o nich, faktycznie, i tak zbyt wiele się mówi w Paryżu. Wolę pozostać wierny tytułowi mojego artykułu i wspomnieć, na zakończenie, o życiu polskiej kolonji artystycznej, pracującej w niektórych dziedzinach bardzo wydatnie. Poza licznemi wystawami, częstemi koncertami etc. produkcyjna działalność przejawia się też i w postaci akcji organizacyjnej, zmierzającej ku ściślejszemu grupowaniu się według zawodów. Najsprawniej bodaj funkcjonuje Stowarzyszenie Młodych Muzyków Polskich w Paryżu, powstałe przed rokiem zaledwie, a mające w swoich aktywach już jeden poważny konkurs, rozstrzygnięty przed kilku tygodniami. Jury francuskie, składające się z najwybitniejszych muzyków współczesnych: Honegger'a, Ravel'a, Florent Schmidt'a i Roussel'a przyznało — po zbadaniu 31 nadesłanych kompozycyj — pierwszą nagrodę, w kwocie franków 15,000, p. Jerzemu Fitelbergowi z Warszawy, drugą (fr. 10,000) — panu Zygfrydowi Kassernowi z Poznania oraz trzecią (fr. 5,000) — p. Michałowi Kondrackiemu, wiceprezesowi Stowarzyszenia. Do pracy na szerszą skalę w jesiennym sezonie szykuje się również i Klub Plastyków Polskich, liczący w swojem gronie najwybitniejszych artystów, krytyków i kunsthaendlerów polskich, mieszkających w Paryżu. Wreszcie, od paru tygodni — dzięki inicjatywie p. Antoniego Potockiego — istnieje i Związek Literatów Polskich na tutejszym terenie. Mam nadzieję, iż w niedalekiej przyszłości da się o działalności tych organizacyj wiele powiedzieć...

(Paryż).

Zygmunt St. Klingsland.

Przegląd spraw zagranicznych

Losy wyprawy polarnej — Co się dzieje w Meksyku?

Losy wyprawy **generała Nobile** nie przestały dotychczas trzymać w naprężeniu całego świata. Nobile sam został uratowany, ale reszta załogi „Italji" pozostała w podbiegunowej pustyni lodowej, rozbita na trzy grupki, rozsiane wśród lodowców i zwałów kry lodowej na morzu podbiegunowem. Bohaterski lotnik, który wyratował generała Nobile i usiłował po raz drugi dotrzeć do rozbitków, skutkiem wypadku przy lądowaniu na lodzie, dzieli obecnie smutne i niepewne losy garstki towarzyszy Nobilego. Na domiar przepadł bez wieści w pustyni lodowej słynny badacz strefy polarnej, **Amundsen,** który także na samolocie wybrał się, aby odszukać rozbitków „Italji". O Amundsenie niema dotychczas, t. j. od przeszło dwuch tygodni żadnej wieści i trzeba się liczyć z najgorszemi ewentualnościami. Niema także wiadomości o lotniku sowieckim **Babuszkinie,** który jechał na pokładzie jednego z **sowieckich** okrętów ratunkowych wraz z samolotem i dokonał lotów wywiadowczych.

W tej chwili, według ostatnich obliczeń, około 1500 osób bierze udział w akcji ratunkowej, a warunki pracy są takie, że jeśli nawet uda się uratować wszystkich rozbitków, to kosztem niejednego życia ludzkiego.

Trudno się dziwić, że w obliczu tak okropnych skutków wyprawy włoskiej do bieguna, tu i ówdzie podnoszą się **głosy krytyki,** i to niezwykle ostrej krytyki. Mówi się coraz głośniej, że cała ta wyprawa nie miała żadnych celów naukowych i nie była wogóle przygotowana do jakichkolwiek naukowych badań, lecz była jedynie aktem propagandy faszyzmu włoskiego. Za złe również zaczynają mieć generałowi Nobile, że opuścił swoich towarzyszy i że było raczej jego obowiązkiem tak długo wytrwać na stanowisku, dopóki ostatni członek jego wyprawy nie zostanie uratowany.

* * *

Co właściwie dzieje się w Meksyku? Takie pytanie stawia sobie niejeden, czytając codziennie i słysząc przy każdej sposobności o strasznych prześladowaniach kościoła katolickiego i o zbrodniach przeciw wiernym, dokonywanych przez sprawującego do ostatnich dni dyktatorską władzę w Meksyku, **Callesa.** W powodzi sprzecznych wiadomości trudno się zorjentować i znaleźć właściwą miarę dla oceny wypadków. Ostatnio jednak w sprawie meksykańskiej zaczynają zabierać głos ludzie zasługujący ze wszech miar na zaufanie. I tak n. p. profesor ekonomji na fakultecie prawniczym uniwersytetu paryskiego, **Germain Martin,** cieszący się dużym szacunkiem w katolickich sferach francuskich, przestrzega przed bezkrytycznem dawaniem wiary wiadomościom o prześladowaniu religji katolickiej w Meksyku i **zwraca uwagę na tło,** na którem wybuchł zatarg pomiędzy kościołem a rządem meksykańskim.

A tło tej walki jest następujące: W Meksyku był już dawniej jeden ostry zatarg pomiędzy kościołem a rządem. Było to w początkach sześćdziesiątych lat ubiegłego stulecia, gdy ówczesny rząd meksykański wystąpił z projektem reform społecznych. Na skutek starań kleru, Napoleon III podjął się interwencji. Arcyksiążę austrjacki **Maksymiljan** wysłany został do Meksyku i osadzony na tronie. Smutnie skończyła się dla niego ta wyprawa: przypłacił ją życiem, rozstrzelany przez zwycięskich powstańców meksykańskich, którzy nie uznali narzuconego monarchy.

Po wojnie domowej, która wówczas wybuchła, do władzy doszedł **Juarez** i wprowadził w życie zamierzone reformy. W myśl tych reform miał nastąpić rozdział kościoła od państwa i przewidziane zostały surowe represje na duchownych, którzy braliby udział w życiu politycznem. Kasowały również te nowe ustawy prawo posiadania jakiejkolwiek prywatnej własności przez duchownych.

Po Juarezu do władzy doszedł generał **Diaz,** który rządził krajem, jako dyktator, przez 33 lat (1877—1910). Diaz cofnął nowe prawa, nadane przez Juareza, i duchowieństwo katolickie odzyskało stopniowo prawie wszystkie swoje przywileje. W roku 1917 ogłoszona została jednak **nowa konstytucja,** która przywraca rozdział kościoła od państwa. **Calles stanął na gruncie tej konstytucji** i zaczął ją realizować. Oto źródło konfliktu, który wyrodził się w formalną walkę duchowieństwa i jego zwolenników z rządem a rządu i całego aparatu władzy państwowej z duchowieństwem.

Calles poszedł nawet dalej, niż przewidywała konstytucja z r. 1917, która obecnie w Meksyku obowiązuje. Mianowicie przepisy tej konstytucji, odnoszące się do stosunków pomiędzy kościołem, a państwem uzupełnił w ten sposób, że uczynił różnicę pomiędzy duchowieństwem meksykańskiem i zagranicznem. Duchowni zagraniczni, nie będący obywatelami meksykańskiemi, pozbawieni zostali wszelkich praw i nie wolno wykonywać im żadnych czynności religijnych na obszarze państwa. Ustawa ta wydana została w lipcu 1926 r. i od tej chwili walka rozgorzała na dobre. Trzeba bowiem wiedzeć, że z różnych względów wszystkie wysokie stanowiska kościelne w Meksyku znajdowały się w rękach cudzoziemców. A do tych stanowisk przywiązany był cały majątek kościelny, na który między innymi składa się większa część wielkiej własności ziemskiej w Meksyku, tak że własnością kościoła jest **przeszło połowa ziemi w tym kraju.** Kler miejscowy od dawna niechętnem okiem patrzał na te stosunki, żyjąc po wsiach i przeważnie w bardzo skromnych warunkach materjalnych. Doszło nawet do tego, że od bardzo dawna datuje się w Meksyku **ruch odszczepieńczy,** kierowany przez przedstawicieli miejscowego kleru. Odszczepieńcy stworzyli swój własny kościół który nazwali „Meksykańskim kościołem katolickim" i zerwali łączność z Rzymem.

Ustawa kościelna Callesa z roku 1926 ustanawia również państwowy nadzór nad szkolnictwem w całem państwie i konfiskuje na rzecz państwa wszelką własność nieruchomą kościoła, która okazałaby się przydatną do celów szkolnictwa. Ponadto usuwa kler zupełnie od udziału w życiu politycznem państwa, grożąc karą więzienia każdemu duchownemu, któryby usiłował krytykować postanowienia konstytucji lub ustawy państwowe. Na własność państwa przeszła również wszelka własność ziemska, należąca do kościoła.

Z drugiej jednak strony, dzięki tej ustawie możliwem się stało **przeprowadzenie reformy agrarnej** w Meksyku i obdzielenie chłopów ziemią. Dotychczas wsie meksykańskie siedziały na ziemi dzierżawionej, i to przeważnie od kościoła. Obecnie już 5000 wsi posiada własną ziemię a nadział ziemi postępuje w dalszym ciągu. W ten sposób realizowana jest konstytucja z 1917 roku, która postanawia, że każda wieś winna otrzymać własną ziemię, przyczem ziemia nie przechodzi na własność poszczególnych mieszkańców, lecz **pozostaje własnością państwową.** Jest to socjalizacja wszelkiej własności ziemskiej.

Przeciw tym reformom wystąpiło duchowieństwo z arcybiskupem z Guadalajary na czele. Najpierw zagrożono klątwą kościelną każdemu, kto przyjąłby z rąk rządu ziemię, skonfiskowaną kościołowi, a w następstwie rozwinęła się **formalna wojna domowa,** która doprowadziła do pożałowania godnych wypadków i około **setki egzekucyj,** wykonanych na stronnikach kleru, przeważnie chłopach, wziętych do niewoli w czasie walk w różnych miejscowościach.

Zdaje się przeto, że nie można mówić o walce z religją w Meksyku, lecz raczej o walce społecznej. Z jednej strony rząd usiłuje realizować obowiązującą od 1917 roku konstytucję, wprowadzającą powszechne świeckie nauczanie i uspołecznienie własności ziemskiej, a z drugiej strony część ludności pod wpływem kleru staje w obronie dotychczasowego stanu rzeczy. Zaznaczyć także należy, że konstytucja z 1917 r. nie była w pierwszej linji wymierzona przeciw kościołowi, jako właścicielowi ziemskiemu, lecz **przeciw inwazji kapitałów ze Stanów Zjednoczonych,** które starały się zagarnąć wszystkie tereny naftowe w Meksyku.

Obecnie Calles złożył już swój urząd dyktatorski a na skutek przeprowadzonych wyborów, prezydentem Meksyku został generał **Obregon,** który w pierwszem swojem oświadczeniu wyraźnie powiedział, że będzie w dalszym ciągu kontynuował realizację konstytucji z 1917 roku w tymsamym duchu, w jakim czynił to Calles.

Jak się zdaje żadna inna polityka w Meksyku nie byłaby już możliwa. Kraj ten należał zawsze do najbardziej nękanych głodem ziemi i dzięki temu był stale terenem walk domowych i partyzantki. Gdy więc raz wszedł na drogę uregulowania problemu zaspokojenia tego głodu, żaden zwrot nie wydaje się możliwy do przeprowadzenia. Niewątpliwie też w niedalekiej przyszłości nastąpi w Meksyku uspokojenie i nadejdzie czas do uregulowania stosunku pomiędzy kościołem a państwem na nowych podstawach. W zapale walki i jedna i druga strona uczyniła wiele rzeczy, które trzeba będzie naprawić.

Bogusław Zabłocki.

POLSCY STUDENCI
na wyższych uczelniach francuskich

Licznie i chętnie wyjeżdżają nasi studenci zagranicę na studja wyższe. Wiele zwłaszcza młodzieży polskiej wyjeżdża do Francji, aby zapisać się na francuskie uczelnie. Jedzie nasza młodzież do Francji, spodziewając się, że w tym kraju, złączonym z nami serdecznym sojuszem politycznym dozna życzliwego przyjęcia i znajdzie przyjemne warunki pobytu i pracy — jedzie też i dlatego, że frank francuski, to nie frank szwajcarski. Głównie jednak jedzie do Francji dlatego, że **spodziewa się tam szybciej ukończyć studja.** Panuje bowiem powszechne mniemanie, że we Francji łatwiej jest ukończyć studja wyższe niż u nas. Dyplom inżyniera n. p. otrzymać można we Francji po trzech latach, a niektóre wydziały na uniwersytetach przy dobrych chęciach i usilnej pracy **ukończyć można nawet w ciągu jednego roku,** podczas gdy u nas lata całe „męczyć się" trzeba na politechnice, na uniwersytecie, a nawet w wyższej szkole handlowej.

Ta perspektywa szybszego ukończenia kursu uniwersyteckiego nęci naszą młodzież i z każdym rokiem liczniejszy zastęp młodziutkich maturzystów jak i starszych studentów, mających już za sobą po kilka semestrów pracy na naszych uniwersytetach (niestety, przeważnie bezskutecznej), rusza do tej studenckiej ziemi obiecanej, za jaką uchodzi Francja. Wyruszają pełni najlepszych nadziei, bo przecież „jak dobrze pójdzie" wrócą najdalej za trzy lata do kraju z dyplomami w kieszeniach i wyprzedzą swoich kolegów, którzy zapisali się na uczelnie polskie.

* * *

Na początku roku akademickiego każdy pilnie uczęszcza na wykłady. Student polak napotyka już na wstępie na poważną przeszkodę: **posiada z reguły za małą znajomość języka francuskiego,** by bez trudu zrozumieć wykłady. Wyjeżdża do Francji z doskonałem przygotowaniem teoretycznem z zakresu języka francuskiego i z pewną wprawą w konwersacji, gdy jednak znajdzie się we Francji spostrzega, że jego język francuski nie wystarcza mu nawet na najprymitywniejsze potrzeby porozumienia się. Zwłaszcza zaś niewprawione ucho przez dłuższy czas nie chwyta poprostu dźwięków obcej mowy, płynących z ust rodowitego francuza w francuskiem otoczeniu.

Pierwsze zatem wrażenie studenta polaka, to uczucie zniechęcenia. Jeśli jest pilny i jeśli posiada odpowiednie fundusze, bierze sobie nauczyciela francuskiego. Większość jednak jest zdania, że „jakoś tam będzie". Koniec zaś jest taki, że rezultaty pierwszego roku studjów, równają się zwykle zeru.

* * *

Najlepszą drogą do szybkiego opanowania języka francuskiego jest unikanie w pierwszych miesiącach towarzystwa rodaków i przebywania wyłącznie w towarzystwie francuzów. Niestety nie jest to tak łatwem, jakby się zdawało. Francuzi nie lubią cudzoziemców. Odgradzają się od nich chińskim murem i trzymają się zdala od „meteków". Nie robią przytem żadnych różnic i bynajmniej nie są uprzejmiejsi dla Polaków. Jeszcze prędzej Anglik nawiąże stosunki towarzyskie niż Polak, a to dlatego, że Francuzi chętnie uczą się angielskiego i szukają sposobności konwersacji w tym języku. Inteligent francuski strzeże swego ogniska domowego i niełatwo otwiera swoje drzwi dla intruzów cudzoziemców.

Dzięki tym okolicznościom Polacy zmuszeni są trzymać się kupy, a między sobą rozmawiają oczywiście tylko po polsku. Studja zaś przedłużają się z roku na rok...

* * *

Z biegiem czasu i w miarę zaznajamiania się z programami uczelni francuskich, studenci Polacy zaczynają żałować trochę swego pośpiesznego wyjazdu z kraju. Niejeden może i rzeczywiście skończy uniwersytet lub politechnikę prędzej niżby udało mu się to w kraju, ale o ile mniej wiadomości wyniesie z uczelni! Studja n. p. na wydziale humanistycznym (faculté des lettres) ukończyć mogą zdolni, a raczej pracowici słuchacze w przeciągu jednego roku. Zakres programu nauki musi być w tych warunkcah bardzo ograniczony i nie może być tak głęboko potraktowany, jak na to zasługuje i jak się go traktuje na naszych uniwersytetach.

Wielu na serjo myślących studentów na własną rękę pracuje nad rozszerzeniem wiadomości, których w tak skąpych dawkach dostarcza im uczelnia. Ale takich dzielnych ludzi, oceniających krytycznie istniejący stan rzeczy i dbałych o swój rozwój intelektualny jest bardzo mało.

* * *

Złe warunki materjalne i kłopoty finansowe najbardziej utrudniają naszej młodzieży studja zagranicą. Obecnie można jeszcze we Francji **utrzymać się za 250 złotych miesięcznie,** ale już z trudnością i kosztem wyrzekania się wielu rzeczy. Koszty utrzymania zależą w dużej mierze od miejscowości. W Paryżu n. p. życie wcale nie jest drogie, ale za to wygórowane są ceny mieszkań. **Za skromny pokoik trzeba zapłacić miesięcznie 400 franków** (około 150 złotych). W Grenoble, pięknem mieście akademickiem, położonem malowniczo w Alpach, jest bardzo drogo, gdyż jest to miejscowość o bardzo ożywionym ruchu turystycznym. Tutaj i mieszkanie i utrzymanie kosztują znacznie drożej niż w Paryżu. A przytem wszystkiem studenci polscy, jak zresztą wszyscy cudzoziemcy, **wyzyskiwani są na każdym kroku.**

* * *

Po bliższem poznaniu stosunków, nawet z punktu widzenia studenckiego, młodzież polska zazwyczaj szybko zniechęca się do bratniego i sojuszniczego narodu francuskiego. Traci wiele iluzyj i stara się skrócić swój pobyt na obczyźnie. A potem wraca do ojczyzny z uczuciami miłości i przywiązania do niej, o wiele silniej rozwiniętymi niż przy odjeździe. Taki już nie tak pochopnie chwalić będzie to co obce a poniewierać własnem. I to jest bodaj największy zysk, jaki młodzież polska przywozi z zagranicy.

(Grenoble). **J. W. Próchnicka.**

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

Co cztery lata odbywały się w starożytnej Grecji wielkie zawody i igrzyska. Okres czasu pomiędzy jednymi igrzyskami a drugiemi, t. j. czterdzieści osiem miesięcy, nazywano olimpjadą. Grecja, która nie może być uważana z wzór państwa jednolitego, obchodziła owe igrzyska jako *święto jedności narodu greckiego* i skutkiem tego cudzoziemcy nie mogli brać w nich udziału. Dzisiejsze olimpjady różnią się jeszcze tem od starogreckich, że tamte trwały *tylko tydzień* i brali w nich udział *tylko mężczyźni.* Przez dwadzieścia cztery stulecia igrzyska olimpijskie, walki wojowników i pieśniarzy, stanowiły rzecz, której trzeba się było uczyć w gimnazjach z greckich podręczników i z której najczęściej brało się dwuję. *W roku 1894* sportowiec francuski, baron *Coubertin,* wpadł na pomysł, aby reminiscencję starogrecką uczynić na nowo rzeczywistością i to w dodatku powszechną. Powołał on do Paryża kongres międzynarodowy, na którym w porywającej mowie przedstawił swoją myśl wskrzeszenia igrzysk olimpijskich i *uczynienia z nich środka do zbratania narodów.* Była to w swoim rodzaju koncepcja Ligi Narodów przed 34 laty. Kongres przyjął myśl Coubertina z zapałem i *pierwszą współczesną olimpjadę naznaczono na rok 1896 w Atenach.* Tam też odbyły się pierwsze walki pod protektoratem greckiego następcy tronu. Rząd grecki zbudował w tym celu marmurowy stadjon, przypominający do najdrobniejszych szczegółów starożytne areny olimpijskie. Od tego czasu zaczyna się na dobre rozwój tej idei. Wszystkie olimpjady przedwojenne: Paryż, St. Louis, Ateny, Antwerpja, Londyn, Sztokholm, wykazują *systematyczny wzrost liczby uczestników walk i widzów.* W roku 1912 stanęło już do zawodów *5000 sportowców,* aby w imieniu trzydziestu narodów ubiegać się o laur olimpijski w postaci złotego medalu.

W zgodzie i przyjaźni rozjechano się wówczas, postanawiając spotkać się po czterech latach, t. j. *w roku 1916 w Berlinie.* Berlin niezwłocznie przystąpił do prac przygotowawczych. Już dnia 9 czerwca 1913 roku otwarto w Grunewaldzie nowy stadjon niemiecki, który miał być widownią siódmej olimpjady. Niestety, w rok później zawodnicy olimpijscy musieli przerwać trening, a walki przeniesione zostały na pobojowiska. Zamiast oklasków — huraganowy ogień dział, zamiast kadzideł — gazy trujące. Zdawało się, że ideologja starego barona legła w grobie na zawsze. Przeżył jednak wojnę i *z dawną energją zatrąbił w roku 1919 na zbiórkę.* I już następnego roku odbyła się *pierwsza powojenna olimpjada w Antwerpji.* Tym razem jednak wykluczono od udziału zawodników państw nieprzyjacielskich, t. j. Niemców i ich sprzymierzeńców z wojny światowej. Nie dopuszczono ich także na olimpjadę paryską w roku 1924, na której osiągnięto zdumiewające wyniki w wielu dziedzinach sportu. Wówczas też postanowiono, że na olimpjadę w Amsterdamie, w roku 1928, zaproszenie otrzymają także i Niemcy. Dzięki temu igrzyska olimpijskie stały się znowu powszechne i dla wszystkich narodów dostępne.

* * *

Nie wszystko jednak odbywa się tak, jak powinnoby, gdyby pierwotna idea wskrzesiciela igrzysk olimpijskich miała być w całej rozciągłości realizowana. *Obok problemów sportowych pojawiają się i wyrastają z całą brutalnością problemy gospodarcze* z okazji każdej olimpjady. Trzeba bowiem wiedzieć, że nowoczesne igrzyska olimpijskie są już nietylko świętem sportowem, ale także — i kto wie, czy nie w pierwszej linji — interesem handlowym, chociaż każdy kraj, w którym olimpjada się odbywa, musi ponieść poważne koszta budowy nowego stadjonu. Bez tego nigdzie się już nie obejdzie, gdyż żadna dawniejsza budowla sportowa nie jest w stanie pomieścić tych tłumów publiczności, które dzisiaj cisną się na widownię. Na końcową rozgrywkę piłki nożnej pomiędzy Urugwajem i Argentyną, dwa tygodnie temu w Amsterdamie, *zażądano 250 tysięcy biletów wejścia,* podczas gdy nowy olbrzymi stadjon amsterdamski, wybudowany dla tegorocznej olimpjady, pomieścić może tylko 50 tysięcy widzów. Wobec takich perspektyw dochodowych, trudno się dziwić, że *poszczególne państwa na wyścigi ubiegają się o zaszczyt goszczenia u siebie olimpjady.* Zawodnicy, jak wiadomo, *nie pobierają żadnego wynagrodzenia* i pokrywają sami wszystkie koszta swego pobytu w miejscu olimpjady. Czasem tylko kwestja sfinansowania przygotowań natrafia na trudności. Tak było z obecną, amsterdamską olimpjadą. Holenderski komitet olimpijski zwrócił się najpierw do swego rządu z prośbą o zaliczkę w kwocie miljona guldenów. Prośba została przez parlament odrzucona, ponieważ partje parlamentarne znajdowały się właśnie w waśni z powodu innych spraw i nie można było uzyskać większości dla żadnego wniosku. Królowa holenderska,

Dokończenie na stronicy 5-ej.

GAWĘDY

Co to jest kwestja żydowska?

IV.

— Urzedziłam pana podczas ostatniej naszej rozmowy, że nie uważam jej jeszcze za zakończoną. Dowiedziałam się od pana, że współczesny problem żydowski w krajach wschodniej Europy miał swój prolog w chwili budzenia się narodów wschodnio-europejskich do nowoczesnego życia gospodarczego. Powstały wówczas tarcia pomiędzy ludnością zamieszkującą te kraje, a osiadłymi w nich masami żydowskimi, które spełniały znaczną część funkcyj gospodarczych, zwłaszcza w dziedzinie handlu i rzemiosła. I wówczas powstały pierwsze silniejsze powszechne prądy antysemickie. Podłożem tych prądów była chęć wyrugowania mas żydowskich z życia gospodarczego, odebrania im funkcyj, do których garnąć się poczęły elementy narodowe.

Gdy chodzi o Polskę, to — o ile dobrze zrozumiałam — okres ten należy do przeszłości. Skończył się tuż przed wybuchem wojny światowej. Pewne objawy, które pojawiły się po odzyskaniu niepodległości, były — zdaniem pana — tylko ostatnimi przebłyskami owego antysemityzmu gospodarczego. Naród polski, rozpatrzywszy się w nowej dla siebie sytuacji, gdy przeniknęła go świadomość posiadania własnego państwa, a temsamem posiadania w swoim ręku i w swojej dyspozycji najważniejszych elementów rozwoju gospodarczego, zapomniał poprostu o dawnych swoich obawach i uświadomił sobie, że masa żydowska, zaludniająca nasze miasta i miasteczka, bez żadnej walki i bez żadnych represyj pozbawiona zostanie funkcyj gospodarczych, które spełnia, ponieważ kulturalnie, cywilizacyjnie i pod względem metod gospodarczych tkwi jeszcze w średniowieczu i w nowych warunkach, w dobie normalizacji standaryzacji, naukowej organizacji pracy, eletryfikacji i t. p. znajdzie się bezradna i wepchnięta w beznadziejny kryzys, tembardziej, że tradycje religijne stanowią dla tej masy silny hamulec w przystosowaniu się do nowoczesnych warunków życia.

Ale gdy antysemityzm gospodarczy w głównem swem ognisku już wygasł, a tlejące jeszcze gdzieniegdzie resztki stopniowo dogasają, na widowni pojawia się nowe zarzewie antagonizmu i tarć polsko-żydowskich w postaci żydowskiego ruchu nacjonalistycznego. Narodziny sjonizmu, który w mniemaniu swoich twórców miał przeobrazić masy żydowskie, przekształcić ich psychikę i uczynić z nich naród współczesny, posiadający wszelkie aspiracje i ambicje narodu, a więc także i tęsknotę do niezależności politycznej, stały się narodzinami nowej fali antysemityzmu, o wiele groźniejszej niż poprzednia. Groźniejszej dlatego, że prowadzi do zwalczania elementu żydowskiego w każdej dziedzinie życia. Zwalcza się bowiem już nietylko klasę handlujących, klasę kupców i rzemieślników- ale naród, który wyrasta pod bokiem narodu polskiego, przenika do każdej dziedziny polskiego życia narodowego, wnosząc wszędzie pierwiastek separatyzmu, żądając wszędzie dla siebie równorzędnych praw narodowych, tworząc wszędzie swoje odrębne organizacje, budując i rozwijając w każdej dziedzinie swoje własne życie narodowe. Wobec tego ruchu naród polski — zdaniem pana musiał instynktownie zająć postawę obronną, ścieśnić swe szeregi i z całym arsenałem zastrzeżeń spotykać każdego żyda, który pragnie do tych szeregów wejść i brać udział w życiu narodu polskiego.

I dlatego ja odczuwam tutaj, w własnej ojczyźnie, na każdym kroku, że znajduję się poza nawiasem życia społeczeństwa polskiego, że tylko z trudem otwierają się przede mną drzwi, które gdzieindziej na świecie stały dla mnie otworem, mimo że byłam tam obcą. A przecież ja nie mam nic wspólnego z narodowym ruchem żydowskim, nie odczuwam tęsknoty za żadną żydowską ojczyzną, jestem żydówką, ale jestem polską żydówką, członkiem polskiego społeczeństwa, w którego życiu chcę brać taki sam udział jak każdy inny członek tego społeczeństwa. Pan twierdzi, że to rzecz trudna, bo gdzie rąbią drwa, tam lecą drzazgi — ale to mnie nie przekonywuje. Społeczeństwo polskie nie może odgradzać się murem chińskim od ludności żydowskiej, bo w ten sposób przyśpieszy proces nacjonalizacji żydów, proces, o którym pan sam twierdzi, że stanowi duże niebezpieczeństwo dla narodu i państwa polskiego. Wydaje mi się, że społeczeństwo polskie, mające w swoich rękach władzę w państwie polskiem, nie powinno przyjmować do wiadomości ruchu nacjonalistycznego wśród żydów, tembardziej, że trudno przypuszczać, by powszechniej wierzono w powodzenie tego ruchu i w realizację celów, które sjonizmowi przyświecały. Jeden z tych celów: *budowa państwa żydowskiego w Palestynie najwyraźniej bankrutuje,* mimo rozpaczliwych wysiłków podejmowanych w interesie tej akcji. Drugi cel: nacjonalizacja mas żydowskich także nie wydaje mi się realnym. Współczesna ludność żydowska nie jest elementem wojowniczym i raczej unika konfliktów niżby chciała ich szukać. Ruch nacjonalistyczny ogarnia tylko pewną część inteligencji i to właśnie tej, która ucierpiała moralnie lub materjalnie, nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca ani pola działania w życiu społeczeństwa polskiego. I zdaje mi się także, że na tem podłożu wyrosła armja zawodowych polityków żydowskich, którzy podobnie jak „partyjnicy" polscy, jątrzą bolączkę, którą należałoby leczyć, gdyż dzięki temu utrzymują się na powierzchni, grają rolę i zajmują stanowiska, których inaczej osiągnąćby nie mogli.

— Pani sądzi, że z chwilą powstania niepodległego państwa polskiego, z chwilą narodzin narodowej polskiej gospodarki, powinny były być stworzone warunki, aby ludność żydowska mogła obrać tę drugą drogę, o której wspominałem, t. j. *drogę asymilacji,* drogę zlewania się ze społeczeństwem polskiem i upodobniania się do niego, tę samą drogę, którą obiera każdy żyd, gdy tylko znajdzie się poza zachodnią granicą Polski?

— Tak jest. Nie widzę bowiem żadnego powodu, by żyda w Warszawie obowiązywały inne prawa rozwojowe niż takiego samego żyda w Berlinie, Paryżu, Londynie, New-Yorku. Żyd ze wschodu, znalazłszy się w Londynie lub New-Yorku, już w następnem pokoleniu naturalizuje się i staje się członkiem społeczeństwa anglosaskiego, chociażby pochodził z najbardziej zachowawczej i ortodoksyjnej rodziny. W połowie wypadków dzieje się to już w tem samem pokoleniu. Wyjątki są bardzo rzadkie i to tylko w tych kilku punktach, przez które przepływa stale fala imigracji ze wschodu. W Ameryce, jeden New-York posiada coś w rodzaju ghetta, stanowiącego zresztą chwilowy tylko przystanek dla przybysza z wschodniej Europy. Ale i tam już rozpoczyna się proces amerykanizacji, a kto raz wyjdzie poza granicę nowojor-

która pierwotnie przyrzekła pomoc z własnych funduszów, niespodziewanie odmówiła tej pomocy, gdyż *dowiedziała się, że zawody odbywać się będą także w niedziele*, przeciw czemu stanowczo protestowała. A gdy w dodatku przypadkowo wpadł jej w ręce program igrzysk, z którego dowiedziała się, że w sierpniu, w jedną z niedziel, odbędą się nawet zawody bokserskie, zupełnie już odwróciła się od tej sprawy i *o olimpjadzie nawet wspominać nie wolno w jej otoczeniu*. Aby nie musić osobiście dokonywać aktu inauguracji igrzysk, wyjechała na lipiec z wizytą do Szwecji. Powstała konsternacja w komitecie holenderskim, gdyż dotychczas nigdy jeszcze nie zdarzyło się, aby głowa państwa, w którem odbywa się olimpjada, uchyliła się od uroczystego aktu inauguracji igrzysk. Spodziewają się jednak, że królowa da się jeszcze przebłagać i raz przynajmniej, w końcu lipca, pokaże się w stadjonie w swojej loży. Z niedziel jednak komitet nie zrezygnował — nie mógł zdecydować się wypuścić z rąk ośmiu najbardziej tłustych dni w czasie całej olimpjady. Dotychczas też nie było ani jednej niedzieli, aby cała widownia stadjonu nie była wyprzedana.

* * *

Materjalna strona zaczyna systematycznie brać górę nad sportową. W Amsterdamie dzisiaj już są *wszystkie hotele do końca sierpnia zajęte, a wszystkie wolne pokoje prywatne wynajęte.* Oczywiście, ceny są odpowiednio wysokie. Nawet fotografowanie zostało zmonopolizowane, chociaż największe agencje i firmy fotograficzne całego świata protestowały przeciwko temu. Tak samo *prawo filmowania w obrębie stadjonu zostało za horendalną sumę sprzedane jakiemuś włoskiemu przedsiębiorstwu filmowemu.* Na znak protestu oprócz niemieckich, także i holenderskie kina ogłosiły *bojkot tych włoskich filmów olimpijskich.* Każdy, kto wchodzi do stadjonu, bywa rewidowany, czy aby nie posiada aparatu fotograficznego.

Baron Coubertin zapewnie nie miał zamiaru stwarzać z olimpjady dojnej krowy dla danego kraju, lecz chciał postawić żywy pomnik idei sportu, która węzłami przyjaźni łączy ze sobą narody. Nie jest też po jego myśli nienaturalne rozciąganie igrzysk przez całe lato. Nietylko że już przez całe lato odbywają się igrzyska olimpijskie, ale ponadto od czterech lat *mamy już także i olimjadę zimową.* W tym roku Holandja, mimo najlepszych chęci, nie mogła u siebie gościć tej olimpjady i odstąpiła swoje prawa Szwajcarji, która na ten cel wyznaczyła miejscowość St. Moritz. *Hotelarze z St. Moritz chcieli oczywiście osiągnąć specjalny zarobek,* lecz takie pomieszanie sportu z kombinacjami kupieckiemi sportowi na dobre nie wyszło. Był zamiar odbycia igrzysk w styczniu, ponieważ w tym miesiącu jest najlepsza pogoda i najlepsze warunki dla sportu zimowego. Hotelarzom się to nie podobało, gdyż w styczniu jest u nich sezon i bez olimpjady gości pełno. Wymogli przeto na komitecie, aby igrzyska rozpoczęły się w połowie lutego, chcąc sobie w ten sposób zrobić dodatkowy sezon. Tymczasem nie udało się, przyszła odwilż przedwczesna i olimpjada utonęła w wodzie, a z nią i plany sprytnych hotelarzy.

* * *

Coubertin pragnął zbratania narodów w pokojowej i rycerskiej walce sportowej. Zapewne staruszek, powołany na honorowego prezesa olimpjady tegorocznej, z przykrością musi widzieć, że i ta jego idea daleką jest od urzeczywistnienia. *Na boisku stadjonu amsterdamskiego dzieją się często niesamowite rzeczy.* Walka w piłkę nożną pomiędzy Urugwajem a Niemcami była *istną rzezią. Niemcy grali z bezprzykładną brutalnością.* Najspokojniejsze holenderskie dzienniki pisały, że brakowało tylko, aby *Niemcy wyruszyli na boisko z karabinami maszynowymi i miotaczami min.* Pisma francuskie pisały wprost o masakrze niemieckiej. Równolegle zaś *10 tysięcy widzów niemieckich na trybunach próbowało urządzić pogrom pozostałej publiczności,* która nie mogła powstrzymać się od objawów oburzenia pod adresem piłkarzy niemieckich. Istotnie niewiele brakowało, a byłaby w stadjonie wynikła powszechna krwawa walka. Niemcy głosili, że w rozgrywce pomiędzy nimi i Urugwajem, sędzia — jakiś egipcjanin — był stronniczy i prowadził zawody w sposób dla niemieckich graczy nienawistny. Natychmiast *niemiecki związek piłki nożnej ogłasza bojkot drużyn egipskich* i zabrania drużynom niemieckim spotkań z drużynami egipskiemi. Ładne zbratanie narodów na arenie sportowej!

Fachowcy różni przepowiadają, że olimpjady w niedalekiej przyszłości się skończą. Twierdzą nawet, że *ostatnia będzie w roku 1936.* Nie wydaje się to prawdopodobnem. Olimpjada w roku 1932 przyznana została już Ameryce, która lokuje ją w Los Angelos, o następną, w roku 1936, ubiega się już dzisiaj nie mniej niż *osiem państw.* Niewątpliwie niejedno z nich zgodzi się na przyjęcie olimpjady w roku 1940 i wszystkie proroctwa zostaną przekreślone.

R. N.

Lato w Polsce

W ostatnim (27-ym) numerze „Prawdy" znalazłem artykuł, poświęcony naszym letniskom, uzdrowiskom i miejscowościom wypoczynkowym. Przyznaję, że byłem miłe zdziwiony tonem tego artykułu, gdyż dotychczas, gdziekolwiek pisze się coś o naszych miejscowościach leczniczych i odpoczynkowych, pisze się w tonie surowej krytyki. Nawet lokalne pisma, wychodzące w tych miejscowościach, np. w Zakopanem, wypisują tak skandaliczne rzeczy na temat stosunków w swojem własnem gnieździe, jakby uczynić chciały wszystko, aby przyjezdnych odstraszyć. Niedawno wpadł mi do rąk numer jakiegoś tygodnika, wychodzącego w Zakopanem, w którym cała strona (na cztery strony całego numeru) zapełniona była „wywiadami" z gośćmi Zakopanego na temat panujących tam stosunków. Jakiś pan buchalter z Łodzi, handlowiec z Warszawy, krawiec ze Lwowa, a nawet jakaś studentka uniwersytetu warszawskiego, rozwodzą się na temat stosunków, panujących w Zakopanem, w sposób nieprawdopodobny. Wszystko jest oczywiście złe, na każdym kroku kryminał i skandal, Zakopane nie jest wogóle żadną miejscowością kuracyjną, lecz śmietnikiem, a zarząd Zakopanego szajką zbrodniarzy. I to wszystko drukuje się w piśmie lokalnem, rzekomo w imię troski o rozwój Zakopanego. Czytając takie gazety, trzeba przyjść do wniosku, że jeżeli w Polsce jest coś złego i dalekiego od poziomu europejskiego, to przedewszystkiem prasa.

Ale to tylko mimochodem. Artykuł „Lato w Polsce" wymaga mojem zdaniem pewnego uzupełnienia. W lecie nietylko jeździ się do miejscowości letniskowych i kuracyjnych albo poprostu na wieś. W lecie budzi się także życie turystyczne. O tem autor wspomnianego przeze mnie artykułu nie mówi, a jednak i w tej dziedzinie ogromnie dużo robi się obecnie w Polsce. Pozwolę sobie przeto dla uzupełnienia obrazu lata w Polsce dorzucić kilka uwag, dotyczących tej dziedziny naszego letniego życia.

Zacznę od turystyki samochodowej. Wiadomo jest powszechnie, że w roku ubiegłym mieliśmy rekordową cyfrę zwiększenia się ilości samochodów w Polsce. Przybyło kilka tysięcy samochodów osobowych i dzięki temu zaczął się rozwijać ruch klubowy wśród posiadaczy samochodów. Obok istniejącego „Polskiego Automobilklubu" (należałoby już pomyśleć o należytem spolszczeniu nazwy tej instytucji) powstał szereg prowincjonalnych klubów samochodowych i niedługo każde województwo, jako instancja rejestracyjna dla samochodów, posiadać będzie swój własny klub samochodowy. Ten rozwój życia klubowego wśród naszych automobilistów pociąga za sobą zwiększanie się z roku na rok ilości imprez sportowych w automobiliźmie. Tegoroczny sezon letni ma już sporo takich imprez w postaci raidów, urządzanych przez prowincjonalne kluby, raidu, urządzonego przez Automobilklub Polski, zjazdu gwiaździstego do Łodzi i t. p. i t. p. A każda z tych imprez cieszy się powodzeniem i nieoczekiwanie liczną frekwencją. Roi się więc na naszych nienajlepszych jeszcze drogach od samochodów, docierają te raidy do najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej, wnosząc wszędzie swoisty gwar i ożywiając lato w Polsce.

Prócz tego poszczególni właściciele samochodów na własną rękę urządzają jazdy wędrowne po całym kraju, spędzając w ten sposób niekiedy po kilka tygodni w drodze, bardzo często bez planu i rozkładu: oto poprostu jedzie się tam, gdzie droga możliwa i okolica piękna.

Oprócz samochodowych, mamy w Polsce kilka klubów motocyklowych, kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt klubów i stowarzyszeń cyklistów. Prawie każdy z tych klubów organizuje w miesiącach letnich jakąś dalszą jazdę bądź turystyczną, bądź sportową. W ten sposób *mamy już dzisiaj conajmniej kilka tysięcy ludzi, spędzających letnie miesiące na kołach i w drodze.* Ruch ten z roku na rok się rozwija i pociąga za sobą stopniowo zmianę pewnych stosunków w naszych małych miasteczkach, a nawet wsiach. Powstają nowe lokale restauracyjne i noclegowe, a stare na gwałt przeobrażają się, aby jako tako zadowolić wymagania pojawiających się codziennie gości, cywilizują się sklepy i sklepiki na prowincji, benzyny nie trzeba już w powiatowych miastach szukać w aptece i bez kosza własnych prowiantów także już można wyruszyć w drogę.

Dalszych kilka tysięcy osób, głównie młodzieży, spędza lato w przeróżnych obozach i kolonjach. Początek dało tutaj harcerstwo, organizując kilkutygodniowe wędrówki po kraju i biwakowanie w namiotach. Po harcerstwie poszła YMCA, która podobne wędrówki i biwakowanie urządza także i dla dorosłych swoich członków, a w ślad za temi organizacjami poszły liczne szkoły średnie, stowarzyszenia studenckie i t. p. Nie wspominam tutaj o kolonjach telnich dla młodzieży szkolnej, organizowanych i utrzymywanych przez samorządy, instytucje dobroczynne i t. p., gdyż nie można ich podciągać pod pojęcie ruchu turystycznego.

Jedna rzecz, która na zachodzie w ostatnich latach gwałtownie się rozwija, nie znajduje dotychczas powodzenia w Polsce, mianowicie sport wodny i wędrówki wodne. W Niemczech np. w miesiącach letnich rojno jest na każnej rzece od łodzi i łódek wiosłowych, kajaków, żaglówek, motorówek i t. p. Poważna część mieszkańców miast spędza w ten sposób dwa ostatnie dni tygodnia t. zw. „week-end", wędrując z biegiem rzek nieraz po kilkaset kilometrów. W Anglji w sobotę Tamiza w okolicach Londynu przykryta jest dosłownie łódkami „weekendowiczów", uciekających z miasta na sobotę i niedzielę. U nas dotychczas w tej dziedzinie niema prawie żadnego ruchu, prócz pewnych wysiłków stowarzyszeń wioślarskich i klubów żeglarskich. Ponieważ jednak warunki wodne mamy bardzo dobre, spodziewać się należy, że z czasem i nasze rzeki ożywią się w letnich miesiącach, tak jak już ożywiły się nasze drogi.

(Warszawa)

Roman Koziorowski.

---

skiej dzielnicy żydowskiej, już do niej nie wraca. To samo jest w Londynie i prawie wszędzie na zachodzie. Tam nikt nie głosi haseł nacjonalistycznych, bo wyśmianoby go. Co najwyżej można tam urządzać zbiórki na finansowanie ruchu nacjonalistycznego w Polsce — ale i to ostatnio się już nie udaje. Ale też tam nikt nie stawia przeszkód temu procesowi asymilacyjnemu. I nie można powiedzieć, by społeczeństwo anglosaskie czy to w Wielkiej Brytanji, czy w Stanach Zjednoczonych cierpiało na tem. Przeciwnie, asymilowany element żydowski wydał tam sporo jednostek, które często opatrznościową rolę odegrały w dziejach tych państw. Wystarczy wspomnieć Disraeliego, a ze współczesnych lorda Readinga i Monda. Przecież *ci ludzie stali się uosobieniem angielskich snów o potędze i panowaniu nad światem.* Dlaczegóż w Polsce miałoby być inaczej?

— Kiedyś i u nas będzie tak samo, a jeżeli dotychczas niema w tym kierunku żadnych wzmianki godnych początków, to dlatego, że przywódcy żydów w Polsce uczynili wszystko, aby do tego nie dopuścić. Słusznie pani zauważyła, że asymilowany element żydowski wydał na zachodzie sporo wartościowych jednostek, które w polityce swoich państw odgrywają niepośledną rolę i bardzo często personifikują *najbardziej imperjalistyczne i najbardziej egoistyczne interesy tych państw.* Powstanie niepodległego państwa polskiego i uzyskanie w Wersalu oraz wywalczenie w ciężkiej wojnie obecnych naszych granic, kolidowało i koliduje ciągle jeszcze z takiemi egoistycznemi i imperjalistycznemi interesami niektórych mocarstw europejskich. Nasi przywódcy żydowscy tuż po powstaniu państwa polskiego nie mieli nic pilniejszego do roboty jak nawiązać kontakt z politykami tych państw pochodzenia lub wyznania żydowskiego. Może pani przypomina sobie te tuziny delegacyj żydowskich z Polski do stolic zachodnio-europejskich, te wizyty obcych misyj, rzekomo dla badania sytuacji ludności żydowskiej w Polsce, te międzynarodowe zjazdy i konferencje żydowskie, odbywające się pod firmą sjonistyczną. Przywódcy żydów polskich nigdy prawie nie stanęli tam na gruncie interesów państwa polskiego, w najlepszym razie deklarowali swoją neutralność wobec spraw społeczeństwa polskiego — a tymczasem z przeciwnej strony brali w tych rzeczach udział wprawdzie żydzi, ale jednocześnie *i przedewszystkiem reprezentanci i rzecznicy interesów swoich państw.* Polscy przywódcy żydowscy niejeden raz bardzo smutną rolę odegrali wobec najżywotniejszych interesów polskich na międzynarodowym terenie, rzekomo czysto żydowskim. Jest zupełnie prawdopodobnem, że odegrali ją nieświadomie — dzisiaj przynajmniej wykazują już w podobnych wypadkach daleko posuniętą ostrożność. Myśmy w każdym razie w dobrą wiarę z ich strony wierzyć nie mogli, gdyż zbyt wiele nas to wszystko kosztowało i zbyt silne było wrażenie presji, jakie odnosiliśmy. To wszystko wykopało między społeczeństwem polskiem a żydowskiem przepaść, której z dnia na dzień się nie zasypie. To też dzisiaj inicjatywa musi wyjść z szeregów żydowskich. Pewne przejawy tej inicjatywy już były. *Cały duży odłam ludności żydowskiej w ostatnich wyborach odrzucił i potępił koncepcję bloku mniejszościowego,* czyli stanął na stanowisku interesów państwa polskiego, a nie jakichś innych interesów w państwie polskiem. Ostatnio zaś coraz częściej podnoszą się głosy wśród ludności żydowskiej za ruchem asymilacyjnym. Nawet w szeregach sjonistycznych nie brak tych głosów. Z drugiej strony *polityka polska idzie już także wyraźnie w kierunku tworzenia warunków, sprzyjających asymilacji.* Dzisiaj niema już faktycznie żadnych ograniczeń, skierowanych przeciwko ludności żydowskiej, a pewne rzeczy, które się robi, zwłaszcza w dziedzinie polityki gospodarczej — chociaż dotkliwie trafiają one ludność żydowską — *nie są jednak przeciw niej wymierzone,* lecz są po prostu nakazem chwili, stanowią współczesną konieczność. Takich rzeczy będzie z konieczności coraz więcej.

Kwestja żydowska w Polsce w swoim rozwoju dalszym przyniesie jeszcze niejedno zaognienie i niejedno tarcie. Nacjonalistyczny ruch żydowski nie złoży tak prędko broni, zbyt wiele ambicyj jest w tym ruchu zaangażowanych i może zbyt mało dobrej woli. Te konieczności gospodarcze, o których wspomniałem, sjoniści usiłują przedstawić masom żydowskim jako objawy antysemityzmu i walki z elementem żydowskim, nawołując przytem do hodowania separatyzmów, jako jedynie skutecznego sposobu walki obronnej. Przecież nawet taką rzecz jak stworzenie mleczarń miejskich, względnie organizację kontroli sanitarnej nad handlem mlecznym, podaje się jako objaw walki gospodarczej z ludnością żydowską, jako dążenie do wytrącenia z rąk żydowskich handlu nabiałem, który stanowi jedną z ważniejszych gałęzi handlowych, pozostających w rękach żydowskich. A przecież dążenie to podyktowane jest tylko *współczesnemi postulatami higjeny.* Zamiast zająć się niezwłocznie pracą nad uświadomieniem mas żydowskich i nad przygotowaniem ich do współczesnych metod gospodarczych, *wzywa się je do głosowania na listy sjonistyczne* i przedstawia się to jako jedynie skuteczne lekarstwo. A z drugiej strony ortodoksi także nic lepszego nie robią. Ci znowu obiecują masom, że mleczarń miejskich i podobnych „antysemickich wymysłów" nie będzie, jeśli ghetta głosować będą na listy ortodoksów. Oczywiście i jedni i drudzy dla krótkowzrocznych interesów politycznych robią wszystko, aby kryzys gospodarczy, który spadnie prędzej czy później na masy żydowskie był jaknajbardziej ostry i katastrofalny. *Oni i na tym kryzysie jeszcze zarobią.*

Dopiero, gdy znajdzie się ktoś, kto podejmie się ciężkiej pracy uświadomiania gospodarczego mas żydowskich, ale nie w imię hodowania separatyzmu, lecz wskazując na konieczność współpracy ze społeczeństwem polskiem przez posługiwanie się jednemi i temi samemi metodami pracy, dopiero wtedy stworzone zostaną ze strony żydowskiej warunki do likwidacji kwestji żydowskiej w Polsce.

Sądzę jednak, że na to przyjdzie nam jeszcze długo czekać, gdyż — jak wspomniałem — w pielęgnowaniu separatyzmu żydowskiego, jako w akcji politycznej, zaangażowane są *wielkie ambicje, a może nawet i wielkie interesy międzynarodowe.* Nasza nieufność jest więc ciągle jeszcze uzasadniona. Ci z pośród żydów, którzy czują tak jak pani, nie mają prawa narzekać. Jeżeli walka wre, to po cichutku z jednego obozu do grugiego przechodzić nie można — ani też, deklarując neutralność w tej walce, stawać spokojnie na boku. Trzeba ze swojemi poglądami wyjść na świat i śmiało je głosić. Jeśli pani wydaje się nienaturalnym brak procesu asymilacyjnego w Polsce, to winę ponoszą przedewszystkiem ci, którzy myślą tak jak pani. Ktoś musi ten ruch zapoczątkować, ktoś musi podjąć to hasło — a któż tą ma uczynić, jeśli nie ci, którzy konieczność tego ruchu uznają? U nas zaś ci właśnie *siedzą cicho i patrzą spokojonie na harce separatystyczne,* które prowadzą do katastrofy. Trudno wymagać, aby propaganda asymilacji wyszła ze społeczeństwa polskiego.

Stanisław Horwat.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

STALIN

Na krańcach bogatego miasta nafciarzy, Baku, na granicy dzielnicy robotniczej, stała mizerna knajpa. Dwadzieścia lat temu można było często spotkać w tej knajpie źle ubranego mężczyznę o zakrzywionym nosie, niskim czole i kruczych włosach. Był wydawcą zakazanej gazety robotniczej, gruzin o czarnych oczach i ponurem spojrzeniu, w którem taił się odblask jakiegoś cynicznego uśmiechu. Takie oczy i takie spojrzenie mają niekiedy wschodni despoci lub dyplomaci, którzy sądzą, że odkryli jakąś wielką prawdę, prawdę, która ich chroni i za którą walczą. Takie oczy miał Abdul Hamid i Kerim z Dagestanu, ostatni wódz bandytów.

Wieczorami gromadzili się przed knajpą gruzini, oseci, inguszowie i armeńczycy w barwnych strojach narodowych z sztyletem za pasem i przy szabli. Każdy z nich mówił swojem rodzinnem narzeczem, a następnego dnia gazetka robotnicza miała o wiele lepsze wiadomości o wypadkach na Kaukazie, niż największe pisma w mieście. Młody wydawca gazety prowadził życie samotnika — prawdziwego jego nazwiska nie znał, zdaje się, nikt, a może tylko garstka, a może tylko sam Lenin. Sam nazywał się to Koba, to Dawid, to Niszeradze, Czyżykow, Iwanowicz, a wreszcie *Stalin.* W rzeczywistości nazywa się *Józef Wisarjonowicz Dżugaszwili,* syn szewca z Tyflisu.

* * *

Dziwna jest historja karjery człowieka. Ignacy Loyola zaczął jako bandyta i rozbójnik, Stalin jako bogobojny wychowanek seminarjum duchownego w Tyflisie. Rok przed egzaminem duchownym wydalono go z seminarjum z powodu „socjalistycznej herezji" — jak dawniej mówiono.

Było to w tym czasie, gdy na Kaukazie tworzyły się pierwsze szeregi *transkaukaskich aktywistów.* Dziwni to byli ludzie, ci transkaukascy aktywiści. Należeli do nich członkowie drobnych szczepów kaukaskich, przeważnie analfabeci, dzicy wojownicy, którzy pamiętali jeszcze czasy świętego Imam Szamila. W gruncie rzeczy z socjalizmem nic nie mieli wspólnego. Była to typowa kaukaska zbieranina: nomadowie, nienawidzący miast i kultury miejskiej, kościołów ze złotymi ikonami i siwowłosymi popami, portretów carskich i krzyża. Od niepamiętnych czasów żyją na Kaukazie tacy rycerze. Na drobnych konikach najeżdżają na miasta, plądrują je, porywają młode dziewczyny i tłuste owce, strzelają w powietrze i odjeżdżają z powrotem w sine góry, gdzie — siedząc na jakiejś skale przy ognisku — śpiewają swoje dzikie pieśni o sławnej przeszłości. W dawniejszych czasach, gdy ludy Kaukazu walczyły jeszcze z carem, nazywali się „rycerzami ojczyzny", później byli „Mohamedanami, prowadzącymi świętą wojnę z chrześcijaninami", mimo, że niektórzy znich, jak np. inguszowie, sami są chrześcijaninami, później nazwano ich „socjalistami", „marxistami", albo, co lepiej odpowiadało rzeczywistości „transkaukaskimi aktywistami". Właściwi marxiści w Rosji carskiej zwykli byli straszyć swoich przeciwników transkaukaskimi aktywistami. Przywódcą tych aktywistów stał się rychło *Józef Stalin,* wyklęty.

* * *

Rok 1906 i 1907. Porewolucyjna reakcja w Rosji osiągnęła szczyt swego rozwoju. Partje socjalistyczne, a między nimi także i partja bolszewicka, zostały rozwiązane i zakazane. *Lenin i Trocki mieszkali w Paryżu i razem mieli tylko jedną parę butów.* Kasa partyjna świeciła pustkami. Próba fabrykowania fałszywych banknotów nie powiodła się, tak samo *próba żenienia młodych i przystojnych komunistów ze starszemi, ale bogatemi, wdowami,* celem zdobycia posagu na cele partyjne. Ta ostatnia idea była własnością samego Lenina i kilka takich ożenków doszło do skutku. Egzekutywa partji postanowiła wkońcu uciec się do realizacji „eks". „Eks" znaczy ekspropriacja własności prywatnej, a polegało na tem, że komuniści napadali na pierwszy lepszy bank, mieszkanie prywatne lub sklep, zabierali pieniądze, kosztowności i wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość i łatwe było do spieniężenia, by zdeponować to w kasie partyjnej. Nie było łatwą rzeczą znaleźć odpowiednich ludzi do tej roboty. Nie każdy komunista godził się brać udział w rabunku i morderstwie rabunkowem. To też stopniowo szeregi „eksów" zaludniali wyłącznie aktywiści transkaukascy, którym tego rodzaju robota przypadła do gustu. Przywódca ich, Stalin, zadeklarował wyraźnie gotowość wzięcia udziału w każdym „eksie". I rzeczywiście w latach 1906, 1907 i 1908 dokonano na Kaukazie pod dowództwem Stalina szeregu zuchwałych napadów i rabunków, w czasie których *niejeden raz lała się krew i padali ludzie.*

Starsi mieszkańcy Kaukazu do dzisiaj opowiadają jeszcze o jednym z najbardziej zuchwałych napadów „eksów", mianowicie *o napadzie na skarbnika Banku Państwa.* Stało się to 13 czerwca 1907 roku o godzinie 12-ej w południe. Skarbnik Banku Państwa, Kurdjukow, podjął na poczcie tekę, która nadeszła z Rosji i zawierała *okrągły miljon rubli.* W drodze powrotnej do banku, powóz skarbnika eskortowany był, jak zwykle w takim wypadku, przez oddział kozaków. Przed pałacem namiestnika carskiego, na najbardziej ruchliwej ulicy zupełnie europejskiego Tyflisu, dokonano owego słynnego „eksu".

Z dachu sąsiadującego z pałacem namiestnikowskim domu rzucono bombę na powóz skarbnika, a równocześnie wielu z pośród przechodniów poczęło strzelać z rewolwerów do kozaków, otaczających powóz. Wybuchła panika i ogarnęła wszystkich: kozaków, policję, przechodniów. Byli jednak tacy, którzy zauważyli, jak z owego sąsiedniego domu wyszedł jakiś *młody człowiek* i podszedł do powozu. Kilku konnych kozaków najeżdża na niego, on rzuca nową bombę — huk, kozacy pierzchają, pozostawiając kilku rozszarpanych towarzyszy i kilka zabitych koni. Młody człowiek cudem ocalał, nawet niezadraśnięty. Nowa salwa rewolwerowa i nowa fala paniki. Młody człowiek spokojnie podchodzi do płonącego powozu, wyrywa z rąk zabitego skarbnika tekę z pieniędzmi i znika.

Nie trwało to więcej niż pięć minut. A rezultat? *50 zabitych i miljon rubli w kasie partji komunistycznej.* Młodym człowiekiem, który dokonał tego „eksu" był *Stalin.*

Postawiono na nogi całą rosyjską policję, ale *nie ujęto ani jednego ze sprawców,* nie odnaleziono ani jednego grosza ze zrabowanego skarbu. Pieniądze mianowicie, zaraz po napadzie zostały podzielone na dwie części, z których jedna ukryta została *w kanapie Jego Ekscelencji namiestnika carskiego,* a druga *w materacu jakiegoś Bogu ducha winnego i spokojnego profesora astronomji.* Czyż mogło przyjść komuś na myśl, że w takich miejscach pieniądze zostały ukryte? Później powędrowała cała suma zwykłą zakonspirowaną drogą do Paryża, *do rąk Lenina i Trockiego.*

Takie „eksy" dokonywane były także i w innych dzielnicach rosyjskich. Niemniej jednak *głównem źródłem dochodów partji komunistycznej była akcja Stalina,* zwłaszcza, że w wielu wypadkach dokonywano „eksów" na własną rękę i dla własnego zbogacenia się. O kontroli przecież mowy być nie mogło. Taka myśl nigdy jednak nie powstała za niskiem czołem Stalina. *Był zawsze i jest po dzień dzisiejszy uczciwym i prawie że abnegatem.* Wszystko, co zdobył, do ostatniego grosza posyłał Leninowi. Pięć razy wywożono Stalina na Syberję, pięć razy udało mu się uciec z więzienia. Z tych czasów wywodzi się *legenda o Stalinie,* w owych czasach zdobył sobie najwięcej zwolenników, ślepo posłusznych tyranowi wschodniemu.

* * *

Stalin nie jest teoretykiem komunizmu, ani nigdy też nie był marzycielem, ani bohaterem romantycznym. Jest zimnym człowiekiem czynu, niewykształconym, ograniczonym, brutalnym w obejściu, nielubianym przez europejskich towarzyszy partyjnych. *Nie myśli nigdy o niczem, co nie odnosi się do bezpośredniej przyszłości* i pod tym jednym względem podobny jest do Napoleona. Nie posiada daru porywania tłumów i przekonywania ich. Ale nikt tak prędko jak on nie zorjentuje się w sytuacji, nie poweźmie właściwej decyzji i nie przeprowadzi jej tak bezwzględnie.

W dawnych czasach byłby twórcą dynastji. *Niema żadnego programu, niema żadnych idei,* które pragnąłby urzeczywistnić, albo do których wyrzeczenia się możnaby go zmusić. Jego jedyną własnością duchową jest abstrakcyjny komunizm i *niezachwiane przekonanie, że ludzkość nie może być rządzona bez bata.* Osobiście rzadko tylko występuje publicznie. Nigdy też nie zajmował żadnego kierowniczego stanowiska, a nawet dzisiaj, stojąc u szczytu władzy, jest tylko generalnym sekretarzem partji.

W życiu prywatnem jest daleko milszy niż w publicznem, ale nawet przy winie nie opuszcza go wrodzona ponurość. Gdy jest podrażniony pochyla głowę i mierzy przeciwnika spojrzeniem od dołu do góry. A wtedy pojawia się na jego twarzy rys jakiejś pierwotnej dzikości, ironiczny uśmiech znika, twarz staje się czerwona i odnosi się wrażenie, że lada chwila stanie się coś strasznego. *Niebezpiecznie jest drażnić Stalina.*

* * *

Jak Stalin doszedł do tej olbrzymiej potęgi?

Rosja carska upadła, ponieważ rządzona była przez marnych europejczyków. Rosja dzisiejsza rządzona jest przez *dobrego azjatę.* Pośród wszystkich komunistów, Stalin jest jedynym, który *stara się osiągnąć tylko rzeczy możliwe do osiągnięcia,* który tylko to robi, co na dzisiaj jest konieczne i nieodzowne. Nie jest to u niego celowem ograniczeniem się, jest to jego wrodzony stary system, wypróbowany na Kaukazie podczas „eksów". „Dzisiaj potrzebuję pieniędzy, wobec tego napadam na bank, co będzie jutro — jutro zobaczymy". Taką była dawniej dewiza Stalina. Dzisiaj mówi: „W tej chwili kraj potrzebuje chleba, splądruję przeto chłopów, a o jutro troszczyć się będziemy jutro". Albo: „Dzisiaj potrzebne jest masom jakieś wzruszenie, rozpoczynamy więc jakiś wielki proces kontrrewolucyjny, a co z tego wyniknie zobaczymy jutro". Czyż byłby to fatalizm? Przez tysiąclecia przy pomocy takiego fatalizmu rządzono narodami wschodniemi. *Stalin orjentalizuje Rosję.* I dlatego nie mają żadnego sensu takie roztrząsania jak: „Stalin skręca na prawo", albo „Stalin obiera kurs radykalnie lewicowy". *Dla Stalina niema ani prawo ani lewo.* Dla niego istnieje tylko władza, którą trzyma w ręku i której używa stosownie do okoliczności i warunków. Pryncypjalnych dyskusyj i roztrząsań nie prowadzi ani nie uznaje. Jego rzekoma walka z Trockim jest bajką — to była li tylko kwestja osobista. Stalin zdecydował się, gdy Trocki ciągle jeszcze ważył. Zdecydowany azjatycki satrapa odniósł zwycięstwo nad nerwowym europejskim literatem. Ten stary terorysta i organizator, którego najbardziej zaufani i najstarsi współpracownicy zajęli dzisiaj najważniejsze stanowiska w administracji państwowej, panuje dzisiaj nad komisarzami ludowymi, nad posłami i ambasadorami sowieckimi, nad zewnętrzną i wewnętrzną polityką. Nie jest żadną tajemnicą, *że starzy przywódcy bolszewiccy wolą dzisiaj iść na stanowiska posłów nawet do takiej Portugalji, niż współpracować ze Stalinem.* Bo są europejczykami...

A Rosja? Rosja przez dwieście lat była w niewoli tatarskiej, a następnie przez pięćset lat rządzona była przez carów. Czterej niemcy, jeden tatar i jeden polak siedzieli na tronie rosyjskim. Obecnie dla odmiany rządzi w Rosji gruzin. Widocznie nie jest wielką sztuką rządzenie Rosją. Lud rosyjski, w stopniu jeszcze większym niż jakikolwiek naród wschodni, zdolny jest przystosować się do wszelkich warunków i do wszelkim form życia.

(Z niemieckiego przełożył A. P.)
(Das Tagebuch).

Główne kierunki w powojennej literaturze angielskiej

Na ukształtowanie się powieści angielskiej przed i powojennej miał wpływ cały szereg literatur państw kontynentalnych. — Zacznijmy od Rosji. Rosja dzisiejsza do Anglików nie przemawia wcale; Rosja dawniejsza wywarła duży wpływ, lecz tylko w zakresie formy, w zakresie kompozycji powieści. Najwięcej zaważyli tu Turgieniew i Czechow. Tołstojanizm przeszedł jakgdyby po wierzchu i tylko Dostojewski ze swoim egzotyzmem i mistycyzmem pozostawił trwalsze ślady. Francja, która w drugiej połowie XIX wieku dostarczała repertuaru dla teatrów angielskich — dziś jest poniekąd poza nawiasem życia umysłowego Anglji. Niemieckie wpływy istnieją niemal w każdem pokoleniu angielskiem, ale jakgdyby działało prawo zbyt bliskiego pokrewieństwa, wydają one w życiu angielskiem zjawiska chorobliwe, coś, co możnaby określić jako pierwszy stopień degeneracji. Takiem były np. „romanse grozy" z końca XVIII w., takim był przerost „kultu herosów" u Carlyle'a w uwielbieniu Fryderyka II, króla pruskiego, przerost pesymizmu u M. Arnolda. W dzisiejszem pokoleniu, będącem już poza połową drogi życia w danej chwili, w pokoleniu urodzonem w latach 80-tych przeszłego stulecia, zetknięcie się z wpływami niemieckiemi wywołało psychoanalityczną powieść, opartą o naukę Freuda. Przedstawicielem głównym tego rodzaju twórczości jest **Dawid Herbert Lawrence.** Tego ostatniego wyprzedził **John Davys Beresford** (ur. 1873), który w późniejszych swoich utworach okazuje dla problemu psychoanalizy o wiele mniejsze zainteresowanie. Krańcowym wyrazem zastosowania psychoanalizy w powieści jest niewątpliwie „Ulysses" **Jamesa Joyce'a;** jest to próba przedstawienia dnia jako przekroju życia (akcja powieści toczy się w ramach dwudziestu godzin).

Również kobiece pióra poświęciły się sprawie płci, opierając się na freudowskiej analizie. I tak np. **Rosa Macoulay,** jedna z powieściopisarek młodego pokolenia, przedstawiając w „Dangereus Ages" trzy pokolenia kobiece w jednej rodzinie, usiłuje stwierdzić, iż treścią życia współczesnej kobiety jest dążność do zrozumienia i poznania swoich popędów, kryjących się pod progiem świadomości. R. Macaulay jest bystrą obserwatorką życia społecznego. Brak jej jednak uczucia, brak jej głębszej miłości dla ludzi. Za pomocą napół utopijnej powieści „An Orphan Island" usiłuje ona dać historyczny obraz rozwoju psychiki angielskiej z punktu widzenia jej złej, nieuświadomionej strony. Druga młoda powieściopisarka **Mary Sinclair** kreśli w swych powieściach grę namiętności, którą wyraża znacznie śmielej, aniżeli to miało miejsce w powieści dawniejszej.

Powieść psychoanalityczna, o której poprzednio była mowa, zwraca się również ku niewielkiej grupie, dziś dopiero powstającej w Anglji. Grupa ta odpowiada naszej inteligencji i teraz dopiero staje się warstwą. Warstwę tę ochrzczono nazwą przejętą z języka rosyjskiego i żywcem przeniesioną na język angielski: intelligentsia. Dla tej warstwy potrzebna jest specjalna powieść, dostarczająca nowych problemów psychologicznych i ten moment, jak również i inne, natury filozoficznej, wywołał cały szereg doskonałych powieści autobiograficznych, jak **Walpole'a** historje o „Jeremim", jak **Beresforda** „Jakób Stahl", jak niekończącą się pod różnemi tytułami wychodzącą powieść o Mirjam Henderson, za którą kryje się jej autorka, **Dorothy M. Richardson,** jak wielka trylogja **George'a Moore'a** „Ave atque Vale". Podobnego rodzaju są „l i f e-n o v e l s", które podają cały życiorys bohatera lub bohaterki. Do tych należą utwory **Comptona Mackenzie, Olivera Onians'a, G. Cannane,** a nawet **Arnolda Bennete.** Wpłynął tu Romain Rolland swoim „Janem Krzysztofem", lecz tylko poczęści, gdyż prąd ten daje się spostrzec już wcześniej. W powieściach tych można zauważyć wielkie zainteresowanie dzieckiem, jego psychiką, marzenie nawet za powrotem do psychiki dziecka.

W utworach poetyckich poetów angielskich, którzy brali udział w wojnie i z których kilku poległo, jak n. p. **Rupert Brooke i Edward Thomas,** niema żadnego uczucia bojowej radości i pewności zwycięstwa. Jest w nich natomiast smutek i tęsknota, tęsknota do ziemi rodzinnej. Smutek z powodu niszczenia energji, której takiemi czcicielami są Anglicy, smutek z powodu zapadania w nicość tak wielkiej ilości młodego życia, łączy się harmonijnie z tęsknotą za pięknem ziemi własnej, które dal podnosi. Masowa i przymusowa emigracja z ojczyzny na pole bitew na kontynencie wydobywa z dusz angielskich poczucie nietylko wartości home'u indywidualnego, ale i zbiorowej odpowiedzialności. Wytworzyło się w duszy angielskiej przekonanie, że oni, Anglicy, jako naród o wysokiej kulturze, sę powołani do wielkiego dzieła stworzenia pokoju powszechnego, co zresztą odzywało się już w imperjalistycznych dążnościach **Cecila Rhodes'a,** który chciał stworzyć państwo anglo-saskie dla uniemożliwienia wojen i w pięknej pracy **Angella Normana,** „The Great Illusion", z 1909 r. dowodzącej, że żadna wojna nie przynosi korzyści materjalnych, przynosi je jedynie zbliżenie ekonomiczne narodów.

Regjonalizm istniał w Anglji zawsze i nie mógł nie istnieć wskutek silnie rozwiniętego djalektyzmu, wielkich różnic w krajobrazie, w klimacie, w sposobie życia, w geografji rolniczej i przemysłowej, wreszcie wskutek historycznego faktu, że granice hrabstw pochodzą w dużej mierze z czasów anglo-saskich, a w każdym razie z okresu po „The conquest" w XI wieku. Regjonalizm dał w literaturze angielskiej szereg znakomitych u-

NASZE BIBLJOFILSTWO

Zorganizowane miłośnictwo książek zjawia się u nas dość późno, bo dopiero po wojnie. Ale za to rozwija się szybko i samorodnie, ukazując cechy nieco odmienne, niż bibljofilstwo na Zachodzie. Po kilku latach posiadamy już 11 towarzystw bibljofilskich a mianowicie: w Warszawie, w Łodzi, w Poznaniu, w Krakowie, we Lwowie, w Wilnie, w Lublinie, w Toruniu, w Kaliszu, w Zamościu i w Paryżu. Najstarsze jest warszawskie (założone w roku 1921); najmłodsze — łódzkie i kaliskie (założone w roku 1927). Wszystkie te towarzystwa wybrały w r. 1925 łączną „Radę Bibljofilską" i odbyły dotychczas trzy zjazdy (w 1925, 1926 i 1928) razem ze związkiem bibljotekarzy i bibljografów. Rzut oka na działalność tych nowych i mało ogółowi znanych organizacyj będzie miarodajny dopiero wówczas, gdy je zestawimy z organizacjami obcemi tego samego rodzaju.

Najstarszą tradycję posiada bibljofilstwo we Francji, gdzie od królów i książąt, miłość do pięknych i rzadkich książek przeszła do zastępów różnych zbieraczów, rozsianych po całym kraju. We wszystkich większych miastach Francji istnieją oddawna „towarzystwa bibljofilów" a „La Société des Bibliophiles Français" w Paryżu powstało już w r. 1820. Główne zadanie francuskich związków bibljofilskich polega na wydawaniu pięknych książek przy jednoczesnem tworzeniu nowych rzadkości bibljograficznych. Towarzystwo organizuje z wielkim nakładem sztuki drukarskiej i graficznej książkę a potem odbija ją w takiej jedynie ilości egzemplarzy, ilu posiada członków. W ten sposób, nazajutrz po wyjściu z pod prasy, dzieło staje się cenną rzadkością a wartość jego wzrasta z roku na rok. Szczytem bibljofilstwa będzie w takich warunkach wydanie przez dane towarzystwo kilku rzadkich książek i — całkowite rozwiązanie się towarzystwa gwoli podniesienia waloru jego wydawnictw. Książki wydane np. przez „Académie des Bibliophiles de Paris", która istniała zaledwie cztery lata (od r. 1866 do 1870) należą do najcenniejszych okazów antykwarskich.

„Klasyczny" bibljofil francuski nie zbiera książek dla tego, aby je czytać, ale kolekcjonuje rzadkości książkowe jak bibloty. Krystalizację, jaka się odbywa w mózgu przeciętnego bibljofila, określa O. Uzanne w taki sposób: „Bibljofil jest najpierw kokonem we własnej bibljotece, a potem nagle staje się motylem, fruwającym po antykwarniach. Miał wygląd pustelnika, gdy był marokinowym kokonem, ale oto nagle dał mu skrzydła zapał do zbierania biblotów. Zrazu był wierny oprawie jansenistowskiej, ale potem skusiła go „fanfara"*) złoceń i subtelny damaskinaż. Powoli nęci go **ex-libris i ex-dono**, następnie zaszczepia mu swój straszliwy jad estampa „pierwszego wydania" i oto — wpada w ilustromanję. Zachciewa mu się teraz książek jedynych, ozdobionych o r y g i n a l n e m i rysunkami, szuka listów autorskich, korekt, poprawionych przez samego autora. W końcu książka, dzięki wspaniałej oprawie, staje się dla niego przedmiotem sztuki, odpowiedniejszym dla witryny, niż dla półki bibljotecznej".

*) Nazwa techniczna pewnego typu złoceń introligatorskich.

Istnieją dwie kategorje **rzadkości książek**, zbieranych przez bibljofilów francuskich: rzadkość bezwzględna i rzadkość względna. Do pierwszej kategorji należą: dzieła, odbite w niewielkiej ilości egzemplarzy i dzieła, które dla jakichkolwiek powodów były niszczone lub prześladowane; dzieła zniszczone wskutek katastrofy; dzieła, których część tylko zdołano wydrukować; dzieła odbijane na specjalnym papierze, obok wydania zwykłego; stare manuskrypty z epoki poprzedzającej wynalezienie druku lub też z pierwszych czasów drukarstwa. Do dzieł względnie rzadkich zaliczają bibljofile: książki, które interesują bardzo ograniczone koło czytelników; druki ulotne; historje poszczególnych miast; historje akademij i towarzystw literackich; żywoty uczonych; katalogi bibljotek publicznych i prywatnych; książki czystej krytyki; książki traktujące o starożytnościach; książki makaronizowane lub szpecone umyślnie pod względem językowym; książki dotyczące przesądnych praktyk; książki paradoksalne; książki pornograficzne; książki szkodliwe dla społeczeństwa, satyry, pamflety i paszkwile.

Bibljofil francuski ogromną uwagę zwraca też na oprawy książek. Pod względem sztuki introligatorskiej Francja od wieków stoi w Europie na pierwszem miejscu. Od piętnastego do osiemnastego wieku zajmowali się tam oprawą książek mnisi. W osiemnastym wieku zjawia się szereg artystów — introligatorów, jak: Le Gascon, Boyer, Du Seuil, Pasdeloup, Derôme, Le Monnier, Dubuisson. Każdy z tych introligatorów, po długiej i wytężonej praktyce, dochodził do własnego typu oprawy, który stanowił jego osobistą własność, zazdrośnie strzeżoną. Typy te utrzymały się dotychczas u introligatorów francuskich i każdy nosi miano od nazwiska swego wynalazcy. Najwięcej poszukiwane są oprawy oryginalne przez samych mistrzów osiemnastego wieku wykonane. Książki bibljofilskie są we Francji przedmiotem bardzo zyskownych tranzakcyj. Na licytacjach niektóre „rzadkości" książkowe dochodzą do cen arcydzieł malarskich. Bibljofilstwo francuskie jest jedną z najdroższych namiętności kolekcjonerskich.

* * *

Nasze towarzystwa bibljofilskie wzorowane są w zasadzie na francuskich, ale odrazu stawiają swą działalność na szerszem podłożu ideologicznem. Statut towarzystwa warszawskiego tak określa jego zadania: „Celem T-wa Bibljofilów polskich jest krzewienie zamiłowania do książki, w s p ó ł d z i a ł a n i e w p o d n i e s i e n i u j e j p o z i o m u e s t e t y c z n e g o, pielęgnowanie najlepszych tradycyj starodawnych oficyn polskich, tudzież nawiązywanie i stałe utrzymywanie ścisłych stosunków z towarzystwami bibljofilów zagranicznych". Jednym z naczelnych objawów działalności T-wa Bibljofilów jest „podejmowanie wszelkiego rodzaju wydawnictw". Wzorem Towarzystwa warszawskiego poszły i inne, prowincjonalne. Towarzystwo przyjaciół książki w Kaliszu chce mieć na celu „szerzenie w społeczeństwie zamiłowania do książki, a szczególnie do książki pięknie wydanej".

Jednocześnie, od pierwszych chwil organizacyj naszych bibljofilów, rozpoczęło się śród nich ciążenie ku związkowi bibljotekarzy i bibljografów. Symbioza ta nie może oczywiście pozostać bez wpływu na dalszy rozwój naszego bibljofilstwa i na ustalanie jego charakteru. Istotne bibljofilstwo polega przedewszystkiem na kolekcjonowaniu książek, bibljotekarz zaś n o r m a l n y nie ma prawa gromadzenia **u siebie** rzadkości wydawniczych. Następnie bibljotekarze i bibljografowie wytworzyli śród naszych bibljofilów przeświadczenie, że wydawnictwa ich powinny głównie dotyczyć h i s t o r j i k s i ą ż k i a więc: techniki wydawniczej, drukarstwa, zdobnictwa, życiorysów zbieraczy, historji bibliotek, bibljografji druków wszelkiego rodzaju etc. To z gruntu fałszywe mniemanie wywarło już swoje skutki. Śród dotychczasowych wydawnictw naszych towarzystw miłośników książek, bardzo niewiele jest takich, które ściśle odpowiadają założeniu bibljofilstwa: **piękna co do treści książka, pięknie wydana.** Zazwyczaj sugestję wydania danego druku podsuwa zamiłowany... bibljograf. W ten sposób bibljofil—laik, należąc do towarzystwa miłośników książki, otrzymuje dziełko, które go drogo kosztuje a które interesuje go niewiele. Drożyzna takiego wydawnictwa pochodzi stąd, że niektóre towarzystwa bibljofilów określają ściśle maksymalną ilość swoich członków. Artykuł II T-wa Bibljofilów Polskich w Warszawie zapowiada, iż towarzystwo składa się „najwyżej z 44 członków". To ograniczenie, zgodne z duchem bibljofilstwa, wymaga zrzeszenia ludzi bardzo zamożnych, aby mogli doprowadzić do skutku corocznie jakieś naprawdę bibljofilskie wydanie dobrej książki.

To też w działalności wydawniczej (najistotniejszej) naszych bibljofilów istnieje nieco nieporozumień. Wystarczy przejrzeć ich dorobek roczny, sprezentowany na ostatnim zjeździe Bibljofilów Polskich, odbytym we Lwowie od 26 do 29 maja r. b. Bibljofile warszawscy wydali „Pamiętnik II Zjazdu Bibljofilów polskich w Warszawie (31. X. — 2. XI. 1926)". Bibljofile łódzcy nadesłali na zjazd: 1) pracę p. Zygmunta Hajkowskiego o „Losach księgozbioru Feliksa Wężyka z Mroczenia", którego rozproszone resztki sprzedawano na funty w Łodzi; 2) pracę p. Przecława Smolika p. t. „Zdobnictwo książki w twórczości Wyspiańskiego", odbitą w 500 egz., z których 350 przeznaczono do rozsprzedaży, łamiąc przez to rygor towarzystwa bibljofilskiego. Miłośnicy książki we Lwowie przynieśli świetne (ale nie po bibljofilsku wydane) dzieło p. Kazimierza Hartleba p. t. „Bibljoteka Zygmunta Augusta". Bardzo pięknie wystąpiło Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki dając, przygotowany przez ks. dr. L. Zalewskiego przedruk „Gene Thliacon" Joachima Bielskiego. Bibljofile wileńscy dali: przedruk „Słowa Najświętszej Panny" — Adama Mickiewicza i książeczkę J. Rygiela „Czarodziejska moc książki". Kaliszanie przysłali ciekawą pracę St. hr. Małachowskiego-Łempickiego „Kaliskie loże wolnomularskie", bez określenia ilości odbitych egzemplarzy. Kraków przysłał: M. Opałka „Stare księgi, stare wina"; „Modlitewnik królewicza Aleksandra" wydany przez p. Kazimierza Dobrowolskiego i „Ex-librisy Stanisława Jakubowskiego" przez K. Hałacińskiego. Toruń — przedruk mickiewiczowskiego „Do Joachima Lelewela". Lublin — pracę Feliksa Araszkiewicza o „Hieronimie Łopacińskim". Poznań — piękną książkę E. Zegadłowicza „Widma wskazówek" (elegje). Poza tem wymienić należy dwie edycje „Dryas Zaniechana" Jana Kochanowskiego: jedną opracował we Lwowie dr. W. Ziembicki, dając podobiznę autografu przechowanego w Bibljotece Ordynacji Zamoyskiej, drugą wydał doświadczony bibljograf i bibljofil F. Biesiadecki w edycji facsimilowanej.

Książeczek nadesłanych przez związki bibljotekarzy nie wymieniamy. Dotyczą one wyłącznie spraw bibljograficznych.

Znakomita większość druków bibljofilskich wydana została w kilkuset egzemplarzach (do 500). Były one **rozdawane** członkom zjazdu, do danego towarzystwa bibljofilskiego nie należących. To jest niewątpliwa wada organizacji. Prócz tego zjazd otrzymywał szereg druków księgarskich dla uczestników zjazdu przeznaczonych a przeważnie nie wiele mających wspólnego z istotnem miłośnictwem książki. Zdarzali się nawet wydawcy, którzy nadesłali na Zjazd dedykowane resztki niesprzedanego nakładu!... To już jest zupełnie specyficzne pojmowanie zasady bibljofilstwa.

Polskie bibljofilstwo zgromadziło w tej chwili 470 członków. Zasad ogólnych nie ustaliło jeszcze ostatecznie. Narazie stara się ono usilnie o p r o p a g a n d ę swych zamierzeń, zdając sobie sprawę z faktu, iż zamiłowanie do pięknej książki stworzyć można przez podniesienie ogólnego poziomu wymagań w tej dziedzinie. To też propaganda zajmuje dotychczas wiele czasu naszym miłośnikom książki. Rada Bibljofilska wyjednała w Ministerstwie Oświecenia urządzanie coroczne w szkołach „święta książki polskiej" a jednocześnie wyjednała rozporządzenie ministerjalne, aby komisje kwalifikacyjne, przy ocenie książek szkolnych brały również pod uwagę, „czy pod względem zewnętrznym czynią zadość wymaganiom estetycznym".

Dopiero przy takiej pracy od podstaw, wytworzy się miłośnictwo książki istotne. Dzisiejsze nasze towarzystwa bibljofilskie długo jeszcze walczyć będą musiały z niedołęstwem drukarzy, z brakiem dostatecznej ilości uzdolnionych grafików, z ubóstwem technicznem naszej produkcji książkowej. Poczynione dotychczas usiłowania zapowiadają dobrą przyszłość.

Jan Lorentowicz.

tworów epicznych, jak Arnolda Benneta powieści o „Pięciu Miastach", jak powieści Tomasa Hady'ego z Wessex, w których na pierwszy plan wydobywa się mistycyzm pierwotnego współżycia z naturą, owo praźródło życia, które Hardy chce odnaleźć. Do tych powieści należą również utwory **D. H. Laurence'a**, przedstawiające środowisko górnicze w Anglji środkowej i wreszcie świetne powieści **Sheili Koye Smith** o Sussex, gdzie na tle pięknego krajobrazu rozgrywa się tragedja nowoczesnego, powojennego problemu: przemiany życia agrarnego, rozpad wielkiej i średniej własności na rzecz drobnego rolnika.

Wreszcie — na zakończenie tego przeglądu — słów kilka o prądach religijnych w literaturze. Naturalnym wynikiem wojny było zbliżenie się do granic zaświata i stąd ów prąd wiary w społeczeństwie angielskiem, który szuka ujścia dla siebie w różny sposób. W literaturze znajdziemy tematy z zakresu życia pozagrobowego (np. Clemence Dane, May Sinclair), mieszanie świata realnego z nierealnym, jak u lorda **Dunseny**, lub Masefielda, wielkie zajęcie się mistycyzmem duszy rosyjskiej w powieściach wojennych Wal pole'a. Ten prąd wywołuje także silne zainteresowanie dla metapsychiki, „Psychical Research". Przoduje tutaj sędziwy biolog, **Sir Oliver Lodge** — a poniekąd i **Wells** w powieści „The Invisible King".

L. R.

KSIĄŻKI

ROCZNIK PEDAGOGICZNY.

Rocznik Pedagogiczny t. III za lata 1924 i 1925. Książnica-Atlas. Lwów, Warszawa 1928.

Wobec ubóstwa oryginalnej, polskiej literatury pedagogicznej z radością wita się każdy nowy przejaw na tem polu. Z tem też uczuciem bierzemy do ręki gruby 458 stron obejmujący nowy tom „Rocznika Pedagogicznego" wydany pod naczelną redakcją niestrudzonego pracownika na tem polu prof. S. Dicksteina. Na „Rocznik" składają się prace: B. Nawroczyńskiego, J. Joteykówny, Dymka, Rowida, Radlińskiej, Dicksteina, Bojasińskiego, Magiery, Jensena, Borkowskiej, Ziemnowicza i Studenckiego. Są to prace przeważnie informacyjne, zaznajamiają z głównemi prądami w pedagogice współczesnej, z problemami psychotechniki, z postępami szkoły twórczej w Polsce, a nadto dają ciekawe sprawozdania z reform szkolnych zagranicą, a mianowicie: we Włoszech, Czechosłowacji, Danji, Francji i Niemczech. Poza tem zawierają bardzo bogato i starannie e-pracowaną kronikę ruchu pedagogicznego w Polsce i zagranicą, a wreszcie nadzwyczaj dokładnie opracowaną bibljografję pedagogiczną polską za lata 1924 i 1925 i francuską z lat 1921—1925. Skorowidze nazwisk i rzeczowe dopełniają całości.

Rocznik ten powinien znaleźć się w rękach nietylko każdego nauczyciela, ale i osób interesujących się szkolnictwem ze względu na olbrzymie bogactwo materjału informacyjnego i na szereg prac pierwszorzędnej wartości. Znajdą się wprawdzie i słabsze (np. Dymka), ale to całości nie obniża. Należałoby też unikać pewnych typograficznych niedopatrzeń, choć zresztą i ta strona na ogół bardzo staranna. **n.**

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Pojawienie się dobrej powieści polskiej należy do rzadkich wydarzeń. Natomiast bardzo często wśród nowych wydawnictw książkowych spotyka się doskonałe tomiki nowel.

Nakładem Gebethnera i Wolffa ukazało się już w tym roku kilka tomów nowel o pierwszorzędnej wartości. Niektóre z tych tomów mieliśmy już sposobność omawiać w naszej kronice nowych wydawnictw. Ostatnio leżą przed nami znowu trzy tomy: Piotra Choynowskiego **„O Pięciu Panach Sulerzyckich"**, Kornela Makuszyńskiego **„Śmieszni Ludzie"** i Eustachego Czekalskiego **„Milczące Młyny"**.

Makuszyński — to dzisiaj już rzecz gustu. Trudno oprzeć się wrażeniu, że humor jego staje się już nieco monotonny. Zbyt często powtarzają się w jego utworach te same pierwiastki dowcipu i humoru. Ale mimo to Makuszyński posiada jeszcze bardzo licznych zwolenników i ci zapewne z radością powitają cztery jego nowe humoreski, zawarte w tomie „Śmieszni Ludzie".

Nowele Choynowskiego, to rzeczy, jakie rzadko się tylko spotyka w literaturze polskiej. Choynowski jest autorem o wybitnej kulturze. Wiele z jego rzeczy ma pewien posmak historyczny — zdaje się też, że taki właśnie rodzaj twórczości jest dla Choynowskiego charakterystyczny. Literatura polska powinna doczekać się od niego pierwszych nowel biograficznych, cieszących się tak ogromnem powodzeniem w literaturach zagranicznych.

Eustachy Czekalski dał zbiór nowel o dużej wartości literackiej. Dla miłośnika dobrych, a przytem krótkich nowelek, zbiorek Czekalskiego, obejmujący na 200 stronach czternaście utworów, stanowić będzie miły nabytek.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

O zmianę taktyki

Stan i przebieg sprawy zawarcia umowy handlowej z Niemcami wytworzył naogół w Polsce do zagadnienia tego stosunek, gwałtownie domagający się zrewidowania. Zawarcie umowy wydawało się w poszczególnych okresach czasu tylko kwestją tygodni lub miesięcy, i tak od jednego etapu do drugiego przechodzono u nas stale z dużą miarą spokoju i cierpliwości, skutecznie zasilanej i wzmacnianej przez wielce krzepiące uświadomienie naszej wzmagającej się niezależności od traktatowo uregulowanych stosunków z sąsiadem zachodnim. Jest to objaw dodatni i pomyślny, a jeszcze tem pomyślniejszy, że z każdym miesiącem mocniej się utrwalający nietylko faktycznie, ale i w świadomości szerszych sfer społeczeństwa.

Nie jest to jednak pod pewnym względem stosunek, niepozbawiony również stron ujemnych. Za taką mianowicie uważamy rozwijającą się bierność naszą w stosunku do wytworzonych warunków, przez tę bierność właśnie niejako spetryfikowanych. Od chwili jawnego już zaistnienia stanu wojny celnej upłynęły już 3 lata — a we wzajemnych stosunkach w tym okresie czasu nie zaszły żadne zmiany, lub conajwyżej niewielkie tylko. Od czasu do czasu zasiadaliśmy przy jednym stole, od którego niemcy albo odchodzili sami, albo nas do odejścia postępowaniem swem zmuszali; ale wobec stale ponawianych widoków szybkiego powrotu do układów, nie myśleliśmy nigdy o tem, by w drodze nowych zarządzeń naprawić te błędy i omyłki, jakie w swoim czasie popełnione zostały z pogwałceniem słuszności i równości stosunku wzajemnego.

Można zgodzić się z tem, że taktyka taka, nacechowana dobrą wolą i niezapoznawalną intencją lojalności, wykluczającej posądzenie nas o chęć utrudniania sytuacji, mogła być i bardzo wskazana i bardzo słuszna — ale chyba do czasu tylko. Gdy jednak z kwartału na kwartał i z półrocza na półrocze jaśniejszem i wyraźniejszem się stawało, że nadzieje na zawarcie traktatu z powodu widomego po stronie niemieckiej braku szczerej chęci zawarcia go są i pozostać jeszcze muszą zawodne, czas byłby już chyba dzisiaj, po trzech latach, zastanowić się nad koniecznością przejścia od taktyki biernej do czynnej. Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień dodajemy zaraz: nie dla przyspieszenia zawarcia umowy, bez której obejść się możemy, ale dla zlikwidowania niektórych upośledzeń, które tolerujemy bez najmniejszej racji i słuszności — poprostu siłą wytworzonego przez okoliczności bezwładu.

Mamy w tej chwili na myśli tego rodzaju krzyczące wprost niesprawiedliwości, jak jednostronne tylko, niemieckie zakazy przywozu, nie mające odpowiednika w analogicznych zakazach polskich. Dotknięte takiemi zakazami są dwa poważne włókiennicze artykuły eksportowe: przędza z jedwabiu sztucznego i przędza czesankowa wełniana. Granica polska jest dla nich otwarta, niemiecka zaś dla nas zamknięta na cztery spusty. Zakaz jest przytem przestrzegany tak surowo, że jeżeli się zdarzy, iż przędza polska przypadkowo trafi do Niemiec drogą przez Holandję lub Austrję, to zostaje konfiskowana, a wytwórcy skazywani na krociowe grzywny. Trudno się nie burzyć na myśl o tem, że mimo to przędza i wełniana i z jedwabiu sztucznego wchodzi co miesiąc do Polski właśnie z Niemiec dziesiątkami ton tylko dlatego, że w swoim czasie rząd p. Grabskiego dla niezbadanych powodów przeoczył włączyć te przedmioty do list zakazowych, a rząd dzisiejszy stosuje wzorowe posłuszeństwo wobec zaleceń genewskich.

Nie należy zapoznawać tego, że sprawa bynajmniej może nie skończyć się przez zawarcie traktatu: jej konsekwencje sięgać mogą dalej. Wiadomo, że przy układach o branżowe konwencje międzynarodowe przy podziale kontyngentów eksportowych moment decydujący stanowią dowody dawniejszej ekspansji. Gdyby więc dojść miało do konwencji podobnej np. w dziedzinie przędzy jedwabnej lub wełnianej, to Niemcy niewątpliwie nie omieszkają udowodnić Polsce, że nie może pretendować do eksportu na rynek niemiecki, skoro go i w ostatnich kilku latach nie aprowidowała. Że było to skutkiem zakazu przywozu, o to mniejsza: fakt, że wywozu polskiego do Niemiec w tej dziedzinie nie było, jest dostatecznym dowodem tego, że i nadal nie jest on potrzebny.

Stan taki zatem, materjalnie absurdalny, a moralnie niemal upokarzający, tolerowany nadal być nie powinien. Albo więc granica niemiecka powinna zostać otworzona dla wyrobów, które mają wolny dostęp do Polski, albo nasza winna zostać zamknięta dla analogicznych wyrobów niemieckich. Ponieważ zaś pierwsza, lepsza i słuszniejsza, z tych dwuch alternatyw leży poza sferą naszych wpływów bezpośrednich, przeto nie pozostaje nic innego, jak zastosować drugą, mimo Genewy, a nawet wbrew niej.

M. B.

NAUKA RZĄDZI w amerykańskim przemyśle

Profesor Dr. Juljusz Hirsch, znany ekonomista niemiecki, wydał przed trzema laty pracę p. t. „Das amerikanische Wirtschaftswunder (amerykański cud gospodarczy), w której na podstawie osobistej obserwacji przedstawił linję rozwoju amerykańskiego przemysłu. Główny tok myśli jest następujący:

Zwyżka płac, a równocześnie zniżka cen były od 1921 roku odważnie i planowo stosowaną polityką gospodarstwa Stanów Zjednoczonych. Jednym z najważniejszych środków ku temu było powiększenie stopnia intensywności wszelkiej pracy przemysłowej. I to przedewszystkiem wywołało podziw całego świata dla gospodarstwa amerykańskiego; więcej jeszcze: na tem polega też jeden z najpewniejszych filarów amerykańskiego stanowiska mocarstwowego w całem nowoczesnem gospodarstwie i polityce. Krótko mówiąc: *standaryzacja spożycia stworzyła podstawę wielkiej produkcji masowej.*

Brak siły roboczej zmusił do daleko idącego rozczłonkowania, do mechanizacji pracy, a od mechanizacji doszło do „maszynizacji", gdyż współczynnik kosztów robocizny stale pozostawał najdroższym, natomiast maszyna stawała się tem tańszą, im większe były przez nią wytworzone masy i tak doszło do najdokładniejszego wyzyskania coraz bardziej drożejącej siły roboczej i do wyeliminowania wszelkiej pracy zbytecznej. Dlatego wszędzie musiały znaleźć najszybsze zastosowanie metody, które przy tem samem wytężeniu pracy, w tym samym czasie pracy nadzwyczajnie podwyższały wynik pracy.

Powstające w ten sposób olbrzymie masy towarów musiały możliwie szybko być oddane do konsumcji coraz to większej ilości ludzi. Z tego zrodziła się propaganda za zwyżką płac, którą szerzą same związki przedsiębiorców, spodziewając się znaleźć nabywców swoich towarów wśród dobrze zarabiających robotników. Obok tego rozszerza się finansowanie konsumcji, w Europie mało zrozumiane, w Stanach Zjednoczonych z początku z nieufnością przyjęte, a teraz stanowiące część składową gospodarstwa. Dzieje się to w drodze sprzedaży na kredyt i drobne spłaty.

Obecnie, po upływie 3-ch lat, prof. Hirsch poddaje analizie dalszy rozwój tych linij, szuka odpowiedzi na pytanie, jakie nowe tendencje i wnioski powstały w przemysłowej gospodarce Stanów Zjednoczonych.

Że wydajność produkcyjna amerykańskiego przemysłu również i w ostatnich latach silnie zwiększyła się w swej intensywności wykazuje półurzędowa statystyka, która od 1900 r do 1926 r. zestawia wartość faktycznego świadczenia jednostki zatrudnionej w pewnym dziale przemysłu. Jeżeli wartość tego świadczenia w roku 1900 przyjmiemy na 100, to wartość jego w 1926 roku przy wartości złota z 1900 roku wykazuje:

w rolnictwie	144
w przemyśle	301
w górnictwie (wraz z naftą)	361

Robotnik w przemyśle, którego praca w roku 1900 przedstawiała wartość 100 dolarów — daje dzisiaj pracę wartości 301 dolarów.

W rozwoju przemysłu amerykańskiego zaznaczają się następujące momenty:

1. Wędrówka przemysłu na południe i uprzemysłowienie krajów południowych.
2. Powstanie wielkoprzemysłowych przedsiębiorstw w kilku ważnych dziedzinach zaopatrywania, szczególnie w produkcji chleba, mebli, a przedewszystkiem przy budowie dróg.
3. Dalszy rozwój wewnętrznego ustroju przedsiębiorstw, prowadzący do naukowego ujęcia zagadnienia organizacji pracy.
4. Nowa współpraca w obrębie przemysłu, powstająca wskutek „nowej konkurencji", która prowadzi do stworzenia wspólnych naukowych instytucyj o tendencjach, któreby nazwać można przyspieszoną racjonalizacją, albo też „instytucjami przemysłowemi, zastępującemi kartele".
5. Powstawanie nowych wielkich przemysłów i nowych wielkich przedsiębiorstw.

Szczególnie rozwinięta jest produkcja chleba na wielką skalę i ujęcie tej produkcji przez wielkie koncerny. Niejaki Ward kontroluje dzisiaj w Stanach Zjednoczonych okrągło 150 towarzystw, produkujących chleb, a nadto pewną ilość podobnych przedsiębiorstw w Kanadzie. Koncern ten już przed czterema laty obejmował okrągło jedną czwartą produkcji chleba w Stanach Zjednoczonych.

Specjalny rozwój przybiera produkcja mebli. Meble żelazne odgrywają znacznie większą rolę niż u nas. Nietylko łóżka żelazne, ale prawie wszelkiego rodzaju meble (łącznie z kuchennemi) wytwarza się z blachy żelaznej.

Nietylko samochód Forda powstaje na „bieżącym pasie", ale także i drogi Cadillac, traktor, żniwiarka, kasa rejestrująca i konserwy mięsne. Na bieżącym pasie tkalnia prowadzi sztuki do apretury, farbiarni i t. p.

Naukowa organizacja warsztatów skierowuje się teraz i do naukowego obrabiania materjałów. Praktyczna chemja znajduje pod wielu postaciami szybkie i skuteczne zastosowanie. Rewolucyjne następstwa mieć może próba t. zw. „bezpośredniej produkcji" stali, którą podejmuje obecnie trust stalowy w Cleveland. Jest to próba uzyskania gotowej stali bezpośrednio z rudy z ominięciem szeregu pośrednich etapów.

To przeniknięcie pracy przez naukę obserwuje się tam nietylko w wielkim przemyśle, ale także w średnim i małym, zwłaszcza zaś w przemyśle budowlanym. Sukcesy wszędzie są zdumiewające.

Dr. S.

Zjednoczony front gospodarczy

W numerze 26-tym „Prawdy" zamieściliśmy artykuł, omawiający podjętą świeżo przez niektóre grupy bloku rządowego akcję stworzenia „Zjednoczonego Frontu Gospodarczego", t. j. organizacji, która grupowałaby w sobie wszystkie warstwy społeczne w imię solidarnej obrony własnych interesów gospodarczych w drodze wzajemnego porozumienia i brania pod uwagę interesu państwowego. Na żądanie wielu naszych czytelników przytaczamy poniżej podstawowe hasła programowe tej akcji.

Główne zasady programu „Zjednoczonego Frontu Gospodarczego" są następujące:

1) Gruntowna reforma konstytucji i ustroju państwa, zwłaszcza w kierunku wzmocnienia władzy naczelnej i wykonawczej oraz podniesienia poziomu kwalifikacyjnego i sprawności działania ciał ustawodawczych, które powinny być wyrazem świadomej pracy obywatelskiej, nie zaś bezmyślnej demagogji wyborczej.

2) Sprawiedliwa reforma podatkowa w kierunku równomiernego rozłożenia świadczeń publicznych na wszystkie sfery obywatelskie, z unikaniem nadmiernego przeciążenia zarówno pracy wytwórczej, jak i godziwego zarobku.

3) Zwiększenie wydajności i podniesienie rentowości przedsiębiorstw gospodarczych wszelkiego rodzaju przez popieranie zmierzającej ku temu inicjatywy prywatnej, stosowanie odpowiedniej polityki gospodarczej, ułatwień administracyjnych, podatkowych i komunikacyjnych, ułatwienie obrotu wewnętrznego i zewnętrznego oraz przez stworzenie w kraju źródeł taniego, zwłaszcza długoterminowego kredytu.

4) Gruntowna reforma ubezpieczeń społecznych w kierunku z jednej strony ich rozszerzenia i fachowego usprawnienia, z drugiej zaś bezwzględnego usunięcia z ich organizacji wszelkiego charakteru politycznego, tak, aby służąc wyłącznie celom społeczno-ekonomicznym, nie mogły stanowić oparcia dla jakiejkolwiek propagandy demagogicznej i aby świadczenia, nakładane z tytułu ubezpieczeń na obywateli, nie przeciążały żadnej warstwy społecznej ani warsztatów pracy.

5) Poddanie zapomocą specjalnego ustawodawstwa stosunku służbowego wszelkich kategoryj, z wyjątkiem służby państwowej, sprawnej procedurze arbitrażowej, wykluczającej zbiorowe strajki i lokauty, a zabezpieczającej zarówno należytą ochronę pracy, jak i sumienne pełnienie obowiązków, z kontraktu służbowego wynikających.

6) Wpajanie i popieranie w najszerszych warstwach społeczeństwa zasad rozumnej oszczędności i dążeń do gromadzenia przez każdą poszczególną jednostkę rezerw i zasobów materjalnych, zapewnienie przez państwo odpowiedniego bezpieczeństwa i nienaruszalności gromadzonych oszczędności oraz ułatwienie stałym i wykwalifikowanym pracownikom rolnym i przemysłowym nabywania odpowiednich realności (gospodarstw rolnych lub domów mieszkalnych) i własnych warsztatów pracy na zasadach długoterminowego kredytu.

7) Usunięcie z dotychczasowego ustawodawstwa wszelkich postanowień o charakterze etatystycznym, socjalistycznym lub demagogicznym, naruszających podstawowe uprawnienia obywatelskie i naturalny porządek społeczny, jak prawo własności prywatnej, swobody i inicjatywy osobistej oraz wolności pracy i zarobkowania, tak, aby nie były krępowane sztucznemi więzami, obniżającemi godność i wydajność pracy oraz jakość jej wytwórczości.

8) Usunięcie z życia publicznego wszelkich cech i haseł walki klasowej, a natomiast wprowadzenie zasady solidaryzmu społecznego oraz zgody narodowościowej i wyznaniowej, przy ułatwieniu swobodnego rozwoju kulturalnego i materjalnego wszelkim zrzeszeniom i zamierzeniom o charakterze zawodowym, gospodarczym, religijnym lub kulturalno-narodowościowym, nie mającym jawnego lub ukrytego charakteru antypaństwowego lub przeciwnego porządkowi moralnemu czy społecznemu. Dążenie do wpojenia tych zasad całemu społeczeństwu, w szczególności zaś do wychowywania w nich młodego pokolenia, aby zdolne było do prawdziwie twórczej i wydajnej pracy we wszelkich dziedzinach.

9) Zdecydowana walka z propagandą przewrotową, wspomagana surowem ustawodawstwem, wymierzonem przeciw każdej akcji, szkodliwej dla państwa, gospodarstwa krajowego, porządku społecznego lub zasad moralności. Ustanowienie skutecznych sankcyj prawnych i administracyjnych przeciw propagandzie komunistycznej w każdej formie, jako zmierzającej nietylko do przewrotu społecznego, ale przedewszystkiem do politycznego zaboru Polski przez Rosję.

10) Zdecydowane popieranie zewnętrznej ekspansji polskiego życia gospodarczego, produkcji i techniki, zwłaszcza w kierunkach, które stanowić mogą naturalne dopełnienie naszego obszaru gospodarczego, albo w których polska inicjatywa ekonomiczna i kulturalna odegrać może w przyszłości poważną rolę. Racjonalne ujęcie problemu emigracyjnego celem uniknięcia dotychczasowego rozproszkowania cennych sił społecznych i dążenie do zapewnienia państwu własnych terenów kolonizacyjnych.

11) Oparcie na tych wszystkich podstawach pokojowej, ale silnej i konsekwentnej polityki, zmierzającej do zapewnienia państwu mocarstwowego stanowiska i do stopniowego rozwiązania doniosłych zadań politycznych, kulturalnych i gospodarczych, dyktowanych Polsce jej położeniem geograficznem i ewolucją stosunków międzynarodowych, przy równoczesnem kierowaniu dążeń i pracy społeczeństwa polskiego do umiejętnego osiągania tych wielkich celów.

POWODZENIE NOWEJ PREMJÓWKI.

W pierwszych dniach subskrypcji w samej Centrali P. K. O. same tylko drobne zapisy na 4% premjową pożyczkę inwestycyjną przekroczyły miljon złotych.

Napływają również liczne zgłoszenia z prowincji za pośrednictwem urzędów pocztowych, a inne instytucje bankowe, które zapisy przyjmują, sygnalizują także niebywałe zainteresowanie publiczności dla nowego papieru.

Obecna cena obligacyj tej pożyczki wynosi 100 złotych (z doliczeniem 1 zł. 15 gr. na kupon bieżący) za jedną obligację wartości nominalnej 100 zł. w złocie.

POLSKA AMUNICJA MYŚLIWSKA.

Myśliwskie naboje śrutowe Z. A. „Pocisk" w szybkiem tempie zdobyły sobie powszechne uznanie najszerszych sfer łowieckich w Polsce.

Ładunki powyższe niezawodne na polowaniu, a całkowicie wykonane w kraju, dają świetne wyniki podczas polowań i podczas konkursów strzeleckich.

Niedawno ukazała się broszurka propagandowa, w której obok opisu wyrobu śrutowej amunicji „Pocisk" umieszczono tabelę porównawczą prób naboi, z której to tabeli jasno widać wyższość polskiego „Pocisku" nad codzoziemskiemi nabojami

W broszurze powyższej pomieszczone zostały głosy najwybitniejszych w Polsce myśliwych o krajowej amunicji i jej obecnym stanie.

„Łowiectwo Polskie" — pisze w powyższym wydawnictwie p. Minister Rolnictwa — „o nową wspartą ustawę ma obowiązek popierania swego przemysłu w dobrem zrozumieniu własnego państwowego interesu".

Gen. Maryański dzieli się spostrzeżeniami i doświadczeniami strzeleckiemi. Dalej zaś zabierają głos myśliwi tej miary, co K. Chłapowski, prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych; Juljan Ejsmond, kierownik referatu łowieckiego w Min. Rolnictwa i red. „Łowca Polskiego"; Zdzisław Kleszczyński, F. A. Ossendowski, Wł. Janta Połczyński, niestrudzony organizator łowiectwa Wielkopolskiego; Adam hr. Rzewuski i Bolesław Świętorzecki, prezes Tow. Myśliwskiego Woj. Wileńskiego.

Broszurę powyższą, zawierającą ciekawe materjały dotyczące krajowej naszej amunicji, ozdabia piękna okładka, wykonana przez Norblina.

Rynek pieniężny i giełda

Obrót dzienny na giełdzie dewiz wahał się w tygodniu ubiegłym w granicach 300—350 tys. dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał w dalszym ciągu prawie wyłącznie Bank Polski. Z końcem czerwca b. r. wpłynęła do Banku emitowana niedawno 7% Pożyczka Złota województwa śląskiego. Instytucja emisyjna skupiła bowiem całą sumę dolarów z tej pożyczki, zapisując równocześnie na dobro województwa śląskiego równowartość tej kwoty złotych. Transakcja ta odbije się dodatnio na bilansie Banku Polskiego w następnych dekadach, gdyż dzięki nabyciu większej sumy dolarów, ubytek w zapasie walut za ostatnie miesiące zostanie wyrównany.

Dolary notowano w tygodniu sprawozdawczym oficjalnie 8.88—8.87 i pół, prywatnie zaś 8.88 i pół — 8.87 i pół, dewizy New-Jork 8.90. Bank Polski płacił za dolary 8.85 i pół, za dewizy 8.88. Transakcje kablem New-Jork robiono między bankami na 8.91,60—8.91,70. Ruble złote były w dalszym ciągu słabe. Płacono za nie przeważnie 4.66 i pół. Gram czystego złota wynosił 5.9244.

W grupie dewiz europejskich wykazywał słabszą tendencję Londyn, notowany 43.46 i pół. Przyczyną osłabienia dewizy angielskiej były krążące od szeregu dni wiadomości o projekcie zniżki stopy procentowej przez Bank Angielski. Zapas złota Banku Angielskiego osiągnął na dzień 20 czerwca b. r. stan rekordowy — 171.691.040 Ł. Rezerwa absolutna wynosiła 56.414.500 Ł, a stosunkowa 46%. Inne pozycje przedstawiały się na dzień 20 czerwca w funtach szterlingów następująco: weksle rządowe 31.663.310, prywatne 52.377.609, wkłady państwowe 24.433.448, prywatne 98.122.026, obieg banknotów 135.026.540.

Dewiza francuska miała usposobienie zniżkowe i notowana była w środku tygodnia 35.00. Stabilizacja franka została przeprowadzona dnia 26 czerwca r. b. Francuska Izba Deputowanych przyjęła projekt rządowy, na mocy którego 1 Ł równa się 124,21 frankom a 1 dolar — 25,52 fr. Złoty frank zawiera 0.0655 gramów złota. Puszczone będą w obieg monety srebrne po 5 i 10 fr. oraz złote po 100 fr. Banknoty 5, 10 i 20 frankowe zostały wycofane. Ustawa wprowadza wymienialność banknotów na złoto, jednak wymiany dokonywać będzie wyłącznie Bank Francuski w Paryżu i to tylko w razie zgłoszenia większej sumy. Ustawa o stabilizacji franka na niskim stosunkowo poziomie przekreśliła nadzieje rentjerów na rewaloryzację franka i tem się może tłumaczy przejściowa gra spekulantów na jego zniżkę. Stan główniejszych pozycyj Banku Francuskiego przedstawiał się na dzień 21 czerwca b. r. w tysiącach franków następująco: złoto w kasie 3.678.542, zagranicą 1.864.321, weksle w portfelu 1.713.572, pożyczki na rzecz państwa 17.900.000, na rzecz państw obcych 5.930.000, wkłady prywatne 7.371.314, obieg banknotów 58.881.795.

Dewiza austrjacka notowana była 125.57. Bilans handlowy Austrji za pierwszy kwartał b. r. wykazuje wysokie saldo ujemne w wysokości 226,8 miljonów szylingów. Polska figuruje w przywozie na trzeciem miejscu, a w wywozie z Austrji na 7-mem miejscu. Przywóz z Polski był w wspomnianym okresie o 130% większy od austryjackiego wywozu do Polski. Inne dewizy europejskie notowano następująco: Bruksela 124.36, Amsterdam 359.35, Zurych 171.85, Medjolan 46.86, Praga 26.42, Berlin 213.05, Gdańsk 173.90.

Na rynku akcyjnym panowała w tygodniu ubiegłym tendencja niejednolita. Przeważała zniżka, obroty były małe. W grupie bankowej ulegały większym wahaniom akcje Banku Polskiego, które przejściowo wskutek zleceń zagranicznych osiągnęły zwyżkę, po cofnięciu jednak dalszych zamówień obniżyły się. W grupie akcyj przemysłowych miały wybitnie słabe usposobienie akcje elektryczne, mocno natomiast kształtowały się kursy akcyj War. Tow. Kopalń Węgla i przejściowo niektórych papierów metalurgicznych.

W dziale papierów państwowych wykazywała podobnie jak w poprzednim tygodniu, większe wahania „Dolarówka", która bezpośrednio po ogłoszeniu subskrypcji na 4% Pożyczkę Premjową wewnętrzną, obniżyła się, wkrótce jednak osiągnęła znowu stosunkowo wysoki poziom kursowy. Wielkie zainteresowanie wywołała ogłoszona niedawno 4% Poż. Premjowa; ponieważ ogólnie liczą się z jej silną zwyżką zaraz po subskrypcji, napływają liczne zgłoszenia. Listy zastawne miały usposobienie niejednolite.

Do urzędowych notowań Giełdy Pieniężnej Warszawskiej wprowadzono: 1) 22.500 akcyj „Stąporków" po zł. 100; 10 akcyj dawnych po 1000 marek stanowi 3 akcje po 100 zł. wart. nom. 2) 300.000 akcyj fabryki papieru „Klucze" po zł. 10 wart. nom.; 50 akcyj dawnych po 1000 marek stanowi 3 akcje po 10 zł. 3) 210.000 akcyj Zakładów Odlewniczych „Suchedniów" po zł. 12.50 wart. nom.; 10 akcyj dawnych po 500 marek stanowi jedną nową akcję po 12.50 zł. 4) 100.000 akcyj „Polski Lloyd" po 10 zł. wart. nom.; 50 akcyj dawnych po 500 marek stanowi jedną akcję po 10 zł.; z powyższych 100.000 sztuk akcyj, 20.000 akcyj powstało z zamiany akcyj markowych na złotowe i 80.000 z nowych emisyj. 5) 8250 akcyj „Włókno Polskie" po 100 zł. wart. nom., z których 6600 sztuk na okaziciela oraz 1650 imiennych uprzywilejowanych.

Awil.

Utajone siły
angielskiej gospodarki

W modzie jest obecnie Ameryka — o Anglji mówi się z przekąsem, Anglję uważa się za kraj, na którego organizmie pojawiły się pierwsze ślady rozkładu. Sądzę, że należy z wielkiemi zastrzeżeniami przyjmować wszelkie tego rodzaju opinje. Usprawiedliwia je do pewnego stopnia zewnętrzny wygląd Anglji. Anglja bardzo mało dba o pozory zewnętrzne, o tanie zewnętrzne efekty, **o fasadę,** za którą Francuz ukrywa swoją biedę i swój małomiasteczkowy charakter, którą Niemiec stara się zaimponować światu i wywołać wrażenie przygniatającej potęgi. Centra przemysłowe angielskie nie przedstawiają imponującego widoku. **Wszystko jest jakieś odrapane, staromodne,** w takim np. miljonowym Birminghamie **niema prawie oświetlenia ulicznego,** a w godzinach wieczornych ulice wyglądają jak wymarłe. Niektóre okolice Anglji **wyglądem swoim przypominają Bałkan** i chyba tylko na Bałkanie można szukać porównań. Ale z tych pozorów nie można sądzić o sile gospodarczej Anglji i o jej zasobach, o jej współczesności.

Ciężki przemysł angielski istotnie znalazł się po wojnie w dalszych szeregach za przemysłem amerykańskim i niemieckim pod względem technicznym i organizacyjnym. Ale pomimo to, pomimo siedmioletniego kryzysu powojennego, przemysł ten **po dawnemu utrzymuje się na rynkach światowych** i prawie całkowicie pokrywa koszta olbrzymiego przywozu środków żywności. I zapewne nie w ostatnim rzędzie dzięki temu właśnie, że stosunkowo bardzo **mało dba o pozory zewnętrzne,** o fasadę, przy której zawsze taki np. Niemiec lub Francuz, a nawet Amerykanin, ma coś do majstrowania, sztukowania, przerabiania, malowania i klecenia. Na takie rzeczy gospodarka angielska nie wydaje pieniędzy.

Ten potężny przemysł angielski, **kryjący się za odrapanemi murami,** rozporządza rezerwami, wobec których **przemysł kontynentalny wygląda jak żebrak.**

Wystarczy przejrzeć od czasu do czasu **rejestr spadkowy,** który w Anglji prowadzony jest publicznie i za sześć pensów każdy może otrzymać odpis jakiego tylko chce testamentu. Dzięki temu opinja publiczna lepiej może obserwować przyrost kapitałów, niż możliwem to jest w Ameryce i Skandynawji przy publicznem i dla każdego dostępnem prowadzeniu rejestrów podatku dochodowego. W ostatnim roku zmarło w Anglji **345 osób, z których każda pozostawiła więcej niż 100 tysięcy funtów szterlingów** (4 i pół miljona złotych), w tem **dziewięć miljonerów w funtach,** a z pośród tych jeden, posiadający w majątku **przeszło 200 milj. złotych,** a drugi przeszło **160 milj. złotych.**

Dochód społeczny wynosi w Anglji rocznie **około 200 miljardów złotych** (według obliczeń „Ekonomisty"). Być może, że cyfra ta jest zbyt wygórowana, w każdym razie **podatek dochodowy przyniósł w ubiegłym roku 12 miljardów złotych,** przyczem **dochód do wysokości około 11 tysięcy złotych jest wolny od podatku.** Wynikałoby z tego, że sam tylko dochód ludzi bogatych, wynosi w Anglji około 60 miljardów złotych rocznie. Dzięki temu Anglja może sobie pozwolić na utrzymywanie kosztem skarbu blisko **dwuch miljonów bezrobotnych** i to od przeszło siedmiu lat nie odczuwając zbytnio tego ciężaru.

Gospodarka angielska posiada prócz tego jeszcze jedną rezerwę, mianowicie rezerwę w postaci niewyzyskanej siły roboczej. **Anglicy są dzisiaj narodem, który najmniej pracuje.** Oficjalnie pracuje się w Anglji przeciętnie 8 godzin dziennie, ale tej normy nie osiąga się nigdy w wielu gałęziach przemysłu i w całym handlu. „Obiad angielski" polega na tem, że wszędzie kończy się pracę o godzinie piątej po południu, niemniej jednak wszędzie utrzymywana jest półtoragodzinna przerwa południowa. Obok tradycyjnej angielskiej soboty, w wielu miejscowościach przyjmuje się już **drugie wolne popołudnie.** I tak np. w pracowitym zresztą Liverpoolu we środę zamyka się wszystkie sklepy o godzinie pierwszej po południu. A chociaż nawet sklepy są otwarte, to niezawsze znaczy to, że personel jest przy pracy. Niech kto próbuje robić w Londynie przy głównych ulicach zakupy rano między godziną dziewiątą a dziesiątą. Albo niech kto próbuje w piątek po południu zacząć jakąś poważniejszą rozmowę z dyrektorem lub prokurentem któregoś z banków — każą mu z wszelką pewnością pofatygować się raz jeszcze we wtorek przed południem.

Na wsi stosunki są prawie takie same. Przed dziewiątą rano nikogo prawie nie widzi się na polach przy pracy. A każda próba reformy tych stosunków napotyka na jaknajbardziej zacięty opór.

Ale, jeśli kiedyś zajdzie potrzeba złożenia daniny pracy przez naród angielski i jeżeli w takiej chwili na czele władzy znajdzie się taki organizator mas jakim w czasie wojny był Lloyd George, to **Anglja skapitalizuje w zdumiewający sposób tę rezerwę,** jaka tkwi w niezużytej energji ludzkiej. Dotychczas potrzeby takiej nie było — angielski pracownik odpoczywał, **bo pracował na niego hindus i inny „tubylec" w kolonjach,** ale z ewentualnością takiej potrzeby liczą się tam dzisiaj wszyscy i za żadne skarby **Anglja nie chce zgodzić się na ratyfikowanie waszyngtońskiej konwencji** o czasie pracy. Pragnie mieć wolną rękę na wszelki wypadek.

Te wszystkie szczegóły należy mieć na uwadze, gdy mówi się o Anglji i pragnie się stosunki angielskie porównywać ze stosunkami w jakiemkolwiek innem państwie europejskiem. **Anglja może sobie na wiele rzeczy pozwolić, które musiałyby do katastrofy doprowadzić każde inne państwo,** bo Anglja jest niezmiernie bogatą i posiada ludność wysoce państwowo uświadomioną, która w poważnej potrzebie nie zawiedzie.

L. K.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Pokaźna zwyżka miała miejsce w ciągu ubiegłego tygodnia. Ostatni, krótko trwający okres korzystnej pogody na południu, skończył się, a w środkowym i wschodnim rejonie zapanowały silne opady, choć były tam niepożądane. Wywołało to chęć zakupna na większą skalę. Sprzedaż była żywsza, a zainteresowanie z zagranicy silnie się ujawniało. Do niedawna dobrze poinformowane sfery argumentowały, że okres dobrej pogody w rejonie zmieni kompletnie widoki, ale tydzień po tygodniu mijał bez poprawy warunków klimatycznych, aż nadszedł koniec czerwca. Czerwiec jest normalnie miesiącem rzeczywiście korzystnej pogody, w którym zawsze następowała poprawa. W tym roku niema żadnej poprawy, a w niektórych odcinkach stan kultury cofnął się. Jeszcze nie jest zapóźno, by rzeczywiście piękna pogoda zmieniła obecne widoki na zbiory, ale wydaje się to nieprawdopodobnem, i każdy tak długo czekał na tę zmianę pogody, że prawie wszelka nadzieja jest straconą. Dalszą i ważną możliwością jest fakt, że pogoda i inne warunki były idealnym propagatorem dla rozwoju owadów. Naogół stan kultury jest spóźniony; bardzo spóźniony w miejscach, gdzie owady mają możność wyrządzenia wielkiej szkody; temperatury są niskie, a pola gnijące. Nawet gdyby stan rozwoju owadów był słaby, to tego rodzaju warunki tak bardzo ułatwiłyby ich rozwój, że stanowiłyby rzeczywistą plagę. Lekarstwem przeciw temu jest sucha, gorąca pogoda, ale jest kwestją, czy lekarstwo to nie byłoby gorsze, gdyż nagła zmiana na gorąco i posuchę zastałaby wilgotną, młodą roślinę słabo przygotowaną do takich warunków.

MS.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Pod kierownictwem spółki akcyjnej I. P. Bemberg w Barmen, należącej, jak wiadomo, do koncernu „Vereinigte Glanzstoff", założona została spółka p. f.: „British Bemberg Limited", która zamierza w Anglji podjąć fabrykację sztucznego jedwabiu według syst. „Bemberg" (amonjak miedzi). Przedewszystkiem prezwidziane jest wybudowanie fabryki o dziennej pojemności 12.000 funtów. Kapitał nowej spółki wynosi 1,250,000 Ł, podzielonych na 5 miljonów akcyj po 5 szylingów, z czego chwilowo wydanych będzie 4 miljony. Większość kapitału została objęta przez spółkę Bemberg.

* * *

Do Angory przybył przed krótkim czasem prezes Banku Niederlandskiego, Visering, celem wydania opinji co do stabilizacji funta tureckiego i założenia tureckiego Banku Państwowego. W pierwszym tygodniu swego pobytu w Turcji prezes Visering wypracował sprawozdanie o bankach emisyjnych w innych krajach i o przesłankach dla założenia banku emisyjnego w Turcji. Na tej podstawie rozwinie on, po konferencjach w Angorze, swoje zapatrywanie co do tego, jaka forma instytucji byłaby najodpowiedniejszą dla tureckiego banku emisyjnego. Państwo tureckie ma zamiar wziąć udział w nowym banku kwotą, uzyskaną ze sprzedaży klejnotów i przedmiotów, pochodzących z dawnego cesarskiego skarbca. Reszta kapitału ma być uzyskana z pożyczek, czem już interesują się amerykańskie, angielskie i niemieckie grupy bankowe oraz Bank Ottomański. Pytania, na które odpowiedzieć ma prezes Visering, są następujące: 1. finansowe i gospodarcze położenie Turcji, 2. założenie tureckiego banku emisyjnego, 3. środki dla stabilizacji waluty tureckiej.

* * *

Zamówienia rosyjskiej misji handlowej i kontrolowanych przez nią organizacyj wynosiły w pierwszem półroczu r. 1927/28 kwotę 113,45 miljonów rubli. Wobec tego samego okresu roku ubiegłego oznacza to spadek zamówień, gdyż w ówczesnych cyfrach zawarte były zamówienia na podstawie t. zw. kredytu gwarancyjnego w wysokości 102,5 miljonów rubli. Główny udział przypadał w zamówieniach pierwszego półrocza r. 1927/28 na maszyny kwotą 20,97 miljonów, następnie na chemiczne surowce i produkty 14,73 miljonów rubli, rudy i metale 14,29 miljonów, kotły żelazne, mechanika precyzyjna i narzędzia 18,52 miljonów rubli.

Po stabilizacji franka

Obecnie, skoro stabilizacja franka została szczęśliwie dokonaną — ku ogólnemu zadowoleniu sfer gospodarczych — rozpoczyna się żywa dyskusja co do prawdopodobnego jej wpływu na ceny. Panują pod tym względem różne zapatrywania. Wielu polityków dowodzi, że ceny nie podniosą się, kupcy i przemysłowcy, zwłaszcza ci ostatni, nie są tego tak pewni.

W kilku innych państwach następstwem stabilizacji był wzrost cen, ale wobec takiego rozważania należy sobie uprzytomnić, że frank pozostawał przez 18 miesięcy na obecnym poziomie i że ogólny stan gospodarczy kraju stopniowo dostosowywał się do warunków walutowych w tym okresie czasu. Ta trwająca stałość dostarcza głównego argumentu tym, którzy twierdzą, że w wyniku stabilizacji ceny nie doznają zmiany. Z drugiej strony wielu przemysłowców twierdzi, że rozumowanie to jest za ogólne i że artykuły pierwszej potrzeby odnośnie do cen faktycznie nie szły drogą równoległą. I tak, przy końcu maja wskaźnik cen hurtowych wytworów przemysłowych był o trzy punkty niższy, w porównaniu z cyfrą poprzedniego miesiąca, podczas gdy wskaźnik środków żywności wzrósł o 22 punkty, (z 588 na 610).

Z pewną obawą przeto pytają, jaki wpływ będzie miała ta zwyżka cen środków żywności na płace? Zachodzi tutaj kilka innych czynników, które sprzyjają wzrostowi cen. Jednym z nich jest poziom rent. Przy obecnych restrykcjach wskaźnik rent wynosi tylko 275, podczas gdy cyfra dla kosztów utrzymania przy końcu maja wynosiła naogół 507. Kiedy sprawa stabilizacji wypłynęła, podniosło się ze strony właścicieli rent żądanie rozluźnienia tych restrykcyj. Innym niepokojącym czynnikiem jest prawdopodobna podwyżka płac urzędników państwowych.

Do tych wszystkich rozważań dochodzi jeszcze i to, że cały szereg osób i przedsiębiorstw, dotkniętych wskutek deprecjacji franka, podniosło wobec definitywnego ustalenia kursu waluty żądanie w kierunku pewnego rodzaju rewaluacji ich położenia gospodarczego. Podczas kryzysu wstrzymywali się ze swemi żądaniami, ale obecnie powstanie w wielu dziedzinach dążność do osiągnięcia „pięciokrotności jednostki przedwojenej" albo „proporcjonalnego wyrównania kosztów utrzymania". Wiele zależy od stanowiska parlamentu, który od początku kadencji nie wykazał dążności do stałej i ostrej kontroli wydatków. Dopóki Poincaré pozostanie ministrem skarbu, kontrola taka jest zbyteczna, ale ludzie myślą już naprzód.

Pozostaje jednak faktem, że stabilizacja jest wielką ulgą dla handlu i przemysłu. Z ożywioną przedsiębiorczością powstanie tendencja do wzmożonej produkcji, a temsamem do niższych cen, aczkolwiek efekt nie będzie może bezpośredni. Oczekują, że pewne współczynniki w kosztach produkcji zmniejszą się. Do tych należy stopa procentowa od długoterminowych pożyczek, która w okresie niestałości była naturalnie wysoka. Rząd w sposób nieokreślony obiecywał ulgi podatkowe, jednak w najbliższej przyszłości sprawa ta chyba aktualną być nie może. Ustalenie waluty, usuwając jedną z przeszkód handlu zagranicznego, umożliwi importowi odegranie swej normalnej roli, t. j. wstrzymanie wygórowanej zwyżki cen krajowych. Reasumując, sfery gospodarcze, podczas gdy z ulgą witają stabilizację, zdają sobie jednak sprawę, że ona nie jest w stanie jednym zamachem usunąć wszystkie trudności i że problem, w obliczu którego się znalazły, nie jest wolny od komplikacyj.

Dr. S.

UWAGI

ZANIECZYSZCZANIE MOWY POLSKIEJ.

P. Stanisław Tomkowicz wystąpił w „Czasie" krakowskim z bardzo ostrym artykułem piętnującym silne zaniedbanie czystości języka zarówno w dokumentach urzędowych, jak w prasie, a nawet w literaturze pięknej. Autor z dużą miarą słuszności miota gromy na zachwaszczanie mowy ojczystej naleciałościami cudzoziemskiemi, które istotnie w latach ostatnich namnożyły się ponad wszelką miarę i potrzebę. Ponieważ już i sami niejednokrotnie zabieraliśmy głos w tej sprawie, podzielamy pogląd zasadniczy p. Tomkowicza, nie zapoznajemy jednak również przesady, jakiej się dopuszcza, twierdząc np. że „są książki, i to poważne, w których za odkrycie wyrazu polskiego możnaby wyznaczyć nagrodę".

Niezmiernie przykro jest polemizować z pisarzem, którego intencje i tezy nietylko się podziela, ale i pochwala. Toteż odpowiadając p. Tomkowiczowi, nie czynimy tego dla zwalczania celu, do którego sami najchętniej wraz z nim dążyć jesteśmy gotowi, a jedynie w przekonaniu, że należy bardzo starannie w sprawie tej strzec się purytanizmu oschłego i sztywnego — równie niebezpiecznego, jak owa druga, tak namiętnie przez p. T. zwalczana ostateczność. Bo zdaniem naszem, czystość języka nie mniej cierpi na dziwolągach polskich, jak na cudzoziemskich.

Sam p. Tomkowicz mówi w zakończeniu swego artykułu: „Należy jednak przytem pamiętać, by w tej walce nie być bezwzględnym. Przesada zwykle szkodzi sprawie, której ma służyć. Krucjata w imię obrony czystości języka musi mieć granice, inaczej staje się pedantyzmem śmiesznym, do celu nie prowadzącym".

Czy jednak p. Tomkowicz sam nie przekroczył czasem tych granic w przytoczonych przez siebie przykładach? Tak więc np. twierdzi on, że można „zaprzeczyć" lub „zadać kłam", zamiast „dementować", a nam się wydaje, że każde z tych wyrażeń ma swoje zupełnie własne znaczenie i że mogą być warunki, w których nie można żadną miarą zastąpić tego wyrazu cudzoziemskiego żadnym z przytoczonych polskich. Albo czy nie należy do twierdzeń przesadnych, których p. T. sam unikać zaleca, zaliczyć anatemy, rzuconej przez niego na wyraz „racja" („z tej racji", „mieć rację")? Prawda, że zamiast racji zawsze mieć można słuszność, ale nie zawsze zamiast „z tej racji" powiedzieć można „z tego powodu". Owszem, dążność może nietylko się „manifestować", ale i „objawiać się" — ale trudno: to nie jest jedno i to samo, bo inne są sposoby objawiania dążności, a inne manifestowania ich. Nie możemy również zgodzić się z tem, że „powaga autorytetu" — to niedorzeczność: jest to poprostu nie dający się inaczej ująć przekład wyrażenia „der Ernst der Autorität", lub „une autorité sérieuse".

Sami powyżej w jednem zdaniu użyliśmy aż trzech wyrazów cudzoziemskich: „polemizować", „teza" i „intencja". Daremnie zastanawialiśmy się nad możliwością ich zastąpienia czysto polskiemi. Zresztą i p. Tomkowicz pisze o „literaturze", „pedantyzmie", „krucjacie". Zło zatem polega nie na samym fakcie używania cudzoziemskich wyrażeń, lecz na używaniu ich wtedy, gdy mogą być zastąpione, na nieumiejętnem ich stosowaniu i wreszcie na nadużywaniu ich. Gdy jednak chodzi o wyrazy takie, jak „waluta", lub „kurs", lub „weksel", lub „waloryzacja" lub „dewaluacja", lub „alienacja" i wiele wiele innych, to nic narazie czystopolskiego dla ich zastąpienia nie wynaleziono. Trudno jest przed tem się uchronić zwłaszcza zaś w pracach fachowych w których poprostu dla niepowtarzania jednego wyrazu w kółko używa się to wyrażenia rdzennego, to cudzoziemskiego.

Natomiast p. Tomkowicz zdaniem naszem zbyt pobłażliwie traktuje dziennikarzy, na usprawiedliwienie których przytacza, że „pisząc w pośpiechu, stale na kolanie, nie mają oni czasu, by ważyć słowa, zastanawiać się nad poprawnością wyrażeń". Tego poglądu nie podzielamy. Kto zna język dobrze, ten nawet na kolanie nie wypisze takich okropności, od jakich roi się w naszych pismach. A że pisma stanowią z całą pewnością lekturę najbardziej rozpowszechnioną, przeto właśnie w dziennikarstwie poziom wymagań powinienby być bezwzględnie najwyższy.

Jeżeli zaś tak nie jest, jeżeli właśnie w prasie język zostaje najdotkliwiej kaleczony — to dlatego, że licznym z pośród dziennikarzy brak nietylko czasu, ale i należytego przygotowania. Niema w tem nic dziwnego: wszak jest to jedyny z poważnych i wielkich zawodów umysłowych, do którego dopuszczani są kandydaci, nie pytani nawet o miarę swego przygotowania i cenzus wykształcenia!

emb.

WSZYSTKOWIEDZĄCY POSŁOWIE.

Przeciw fachowcom można mieć wiele zastrzeżeń, trudno jednak powiedzieć cośkolwiek przeciw samej zasadzie fachowości, której nabycie i posiadanie niekoniecznie musi pociągać za sobą ogłupienie pod każdym innym względem. Znacznie więcej można już powiedzieć przeciwko t. zw. **wszechwiedzy** i przeciwko człowiekowi, rzekomo **wszystkowiedzącemu**, gdyż będzie to zawsze monstrum. A za takiego ma się każdy poseł do sejmu. Mówi przecież o wszystkiem i głosuje przy wszystkiem. Ustawa nie mówi, co każdy poseł powinien wiedzieć i umieć, nie żąda nawet elementarnego wykształcenia. Widocznie i bez tego można być człowiekiem do rzeczy i posiadać wrodzoną inteligencję. Ale zazwyczaj tak nie jest. To też poseł wie przedewszystkiem doskonale, **co dla niego jest dobre.** Później uczy się także rozumieć, co może być dobre dla jego partji. **Znacznie ciężej jest już ze zrozumieniem, co może być dobre i korzystne dla państwa,** a już nigdy nie dochodzi do tego, aby zrozumieć, co może być dobre dla ludzkości, co leży w interesie kultury i cywilizacji. I dziwna rzecz, że właśnie w tych niedosięgalnych dla siebie rzeczach uważa swój sąd za najbardziej miarodajny i przy każdej sposobności lubi się nim popisywać.

Poseł uważa zazwyczaj stanowisko poselskie za coś takiego, co samo z siebie wytwarza w każdym człowieku pewne zdolności i napełnia go uniwersalną wiedzą. Chodzi przeto w blasku tej godności, mówi zawsze tajemniczo i posługuje się frazesami tak ogólnikowymi, że słowa przestają już wogóle mieć jakikolwiek sens.

Nasze życie polityczne roi się od takich beznadziejnych wszystkowiedzących, a jałowieje z dnia na dzień coraz bardziej z sił fachowych. Liczy się zawsze na przypadek, że przecież w każdej partji znajdzie się ostatecznie kilku prawników, których będzie można posłać do komisji prawniczej i konstytucyjnej lub delegować na mówców przy dyskusji nad kodeksem karnym lub cywilnym, ewentualnie posadzić na jakimś fotelu ministerjalnym. Taksamo jak liczy się na to, że znajdzie się także jakiś lekarz albo nauczyciel. Ale czy ten prawnik, lekarz lub nauczyciel nie jest w partji przedewszystkiem partyjnikiem, a tylko przypadkowo prawnikiem, lekarzem lub nauczycielem? Należałoby może trzy czwarte posłów posłać do domu, a na ich miejsce posadzić w sejmie **pięćdziesięciu starannie wybranych fachowców,** o dużej kulturze umysłowej i szerokich horyzontach myślowych, takich fachowców, którzy pamiętają o tem, że świat nie stoi tylko rozumem

Typ wszystkowiedzącego rozwinął się w dobie parlamentaryzmu i dzisiaj zaczyna już poważnie zagrażać bezpieczeństwu i rozwojowi państw i społeczeństw.

Marszałek Piłsudski słusznie twierdzi, że wszystko łączy znakiem równania z nic, że wszystko a nic, to jedno i to samo. Wynika z tego, że współczesne państwa i społeczeństwa z nielicznemi wyjątkami rządzone są przez analfabetów jakiejkolwiek fachowości, że o losach państw i społeczeństw **decydują zera.**

Wszystko = nic, a nic to zawsze zero, nawet jeśli dodamy do niego parlament.

F. B.

Skradziony samochód

Elegancki apartament kawalerski w willi, otoczonej ogrodem. Godzina siódma wieczorem. Okna zasłonięte, lampy przyćmione. Róże w wazonach, zmęczone dymem z papierosów, zwiesiły głowy, jakby cierpiały na migrenę. Na małych stolikach resztki słodyczy, butelka wina i dwa niedopite kieliszki.

Ona: „Do widzenia ukochany".

On: „Do widzenia najdroższa".

Ona: „Jutro o czwartej".

On: „Pomyśleć tylko, że tak długo muszę czekać, aby cię znowu zobaczyć!"

Ona: „Takie już jest to życie!"

On: „Jaka szkoda, że jesteś mężatką".

Ona: „Trudno, mego męża poznałam wcześniej niż ciebie. Wiem zresztą, że nie kochałbyś mnie tak mocno, gdybym była wolną".

On: „Co też mówisz? Jak mało mnie znasz!"

Ona: „Pocałuj mnie, mocno mnie pocałuj... Żeby starczyło do jutra do czwartej..."

On: (całuje ją tak mocno) „...Moja najdroższa.... mój skarbie ty... kochana..."

Ona: „Ale teraz muszę już iść — do jutra ukochany... do czwartej..."

Jeszcze jeden pocałunek i młoda elegancka kobieta wybiegła, szukając po drodze w torebce kluczyka od samochodu, który pozostawiła na ulicy.

On, po odejściu przyjaciółki, przeciągnął się i z zadowoleniem przyjrzał się sobie w lustrze, potem położył się na kanapce, aby jeszcze trochę odpocząć, zanim wyjdzie na wieczór z domu. W tej chwili drzwi gwałtownie się otwierają i do pokoju wpada Ona, zdyszana i wzburzona.

Ona: „Skradziono mi samochód z ulicy!"

On: „Niemożliwe!"

Ona: „Jeżeli ci mówię..."

On: „Ale kto mógłby to uczynić?"

Ona: „Co za idjotyczne pytania potrafi stawiać mężczyzna... Gdybym wiedziała kto to zrobił..."

On: „A może to jakiś kawał..."

Ona: „Ładny kawał.... Jak można tak głupio mówić?... Skradziono mi samochód i już. Nie mnie pierwszej ani ostatniej..."

On: „A czy samochód był ubezpieczony?"

Ona: (wzruszając ramionami) „Co ja wiem, otrzymałam go na imieniny od męża i pewnie on wszystko załatwił..."

On: „Naturalnie".

Ona: „Nigdy bym nie przypuszczała, że jesteś taki tępy. Zawsze trzeba jakiegoś nieszczęścia lub nadzwyczajnej przygody, aby człowieka dobrze poznać... Teraz oto siedzisz tutaj jak kompletny idjota..."

On: „Dziękuję za komplement, ale jak ty sobie to wyobrażasz — co ja mam robić? Jeżeli samochód był ubezpieczony, to niema żadnego nieszczęścia, poco się przejmować?

Ona: „Tak uważasz? A więc idę teraz do domu i oświadczam mężowi: Mój kochany, podczas gdy leżałam w objęciach twego przyjaciela, skradziono mi samochód, który zostawiłam na ulicy".

On: (wzburzony) „Tego przecież nie możesz mu powiedzieć..."

Ona: „Tak sądzisz? A jak ty sobie wyobrażasz rozmowę z komisarzem policji? Czy jemu też nie będę musiała powiedzieć prawdy? Czy ty sobie wyobrażasz, że towarzystwo ubezpieczeniowe zadowolni się pierwszą lepszą bajeczką i kurtuazyjnie oświadczy mi: Łaskawa pani, skradziono pani samochód — ależ to drobiazg — jutro prześlemy pani nowy!"

On: „Możesz przecież powiedzieć, że byłaś w jakimś magazynie lub u krawcowej..."

Ona: „O trzy na ósmą wieczorem?... Nie rób z siebie jeszcze większego durnia, niż jesteś..."

On: „Tak, to prawda... jestem naprawdę bezradny... pozwól, niechaj się trochę namyślę..."

Ona: „Tu niema czasu na rozmyślania!... Pierwszy raz w życiu potrzebuję od ciebie rady i widzę, że się źle wybrałam..."

On: Rady!... Łatwo się to mówi!... Wiem tylko jedno: Twój mąż nie może się pod żadnym warunkiem dowiedzieć, że samochód został skradziony z przed mojego domu!"

Ona: „A więc boisz się?... Widzę jak drżysz!"

On: „Drżysz.... drżysz... Jeśli nawet tak jest, to nie o siebie, ale o ciebie! Myślę o tem co będzie z tobą, co powie twój mąż".

Ona: „Nie tyle powie, ile zrobi. Zdaje mi się, że twoja buzia będzie w niebezpieczeństwie!"

On: „Czy ty sobie wyobrażasz, że spokojnie pozwoliłbym sobie ubliżyć?"

Ona: „To zupełnie podobne do ciebie... Taki niedołęga jak ty.... Taki beznadziejny idjota..."

On: (wstaje wzburzony) „A więc dobrze, opowiedz mężowi wszystko... Nie uchylę się przed konsekwencjami.... Pozwól sobie jednak powiedzieć, że to wszystko jest oburzające... Skradziono ci samochód, a ja mam być za to odpowiedzialny!"

Ona: „A może jest inaczej? Gdybyś był energiczniejszy, to stróż nie broniłby mi zajechać na podwórze i samochód byłby bezpieczny..."

On: „Przecież sto razy mówiłem ci, że gospodarz nie pozwala..."

Ona: „To należało wybrać: albo gospodarz, albo ja". (Bierze słuchawkę telefonu).

On: (zaniepokojony) „Co chcesz zrobić?"

Ona: „Zatelefonować do męża.... 12-75 proszę pani..."

On: (półgłosem) „Oszalałaś?"

Ona: (wzdychając i patrząc w sufit) „Ach, ci mężczyźni!... Hallo!... Hallo!... Czy to ty?... Trzeci raz już dzwonię... Dopiero wróciłeś do domu?... Tak, jestem u twego przyjaciela.... Spotkałam go... Prosi nas na kolację do siebie... Przychodź jaknajprędzej... Tak jest, mam mój samochód, czeka przed bramą... A więc czekam, pośpiesz się..."

On: ......?

Ona: „Najzwyczajniej w świecie... Gdy razem z mężem wyjdziemy od ciebie, krzyknę przerażona: Gdzie mój samochód?... Reszta to już jego sprawa..."

On: (patrzy na nią zdumiony) „A ja co mam robić?"

Ona: „Sprzątaj w pokoju, aby żadnych śladów nie zostało!!!.... Mój mąż nie jest taki głupi, jak ty, aby łatwo uwierzył we wszystko... Z nim trzeba bardzo mądrze!..."

(Spolszczył A. P.). **Robert Dieudonné**

Kwiatki

SĄ TACY, CO UWIERZĄ.

Łódzki „Rozwój" przynosi w własnym telegramie z New-Jorku taką oto wiadomość:

> Od wielu dni New York podziwiać może szereg par tancerzy, którzy pragną pobić światowy rekord wytrzymałości; dotąd tańczą one 262 godziny.
>
> Po każdej godzinie tańca ma miejsce piętnastominutowa przerwa. Aby zachować, przytomność i czujność, tańczące pary biją się wzajemnie po twarzy lub kopią się. Naogół jednak ten ruch tańca źle działa na uczestników płci obojga, którzy warjują na pół lub całkowicie.

Upały tak samo czasem źle działają na niektórych redaktorów, którzy warjują „na pół lub całkowicie".

GŁĘBSZY UMYSŁ.

W tym samym „Rozwoju" zamieszczono „oryginalną i własną korespondencję" z Madrytu. Autor tej korespondencji pisze o trzech rzeczach: o Primo de Riverze, o kobiecie hiszpańskiej i o walkach byków i zapowiada, że czyni to dlatego, aby pogłębić informacje czytelników o Hiszpanji. A oto próbka tego „pogłębiania":

> W ramach dzisiejszej korespondencji postaram się owe ogólne informacje nieco pogłębić. A więc najpierw: generał *Primo* de Rivera, dyktator Hiszpanji. Agencje telegraficzne tak szczegółowo informują o każdem niemal dyktatorskiem posunięciu generała de Rivery, — w prasie ukazało się już tyle najrozmaitszych sprawozdań, które rządy generała de Rivery zależnie — od poglądów politycznych — malowały bądź to jako barbarzyńską tyranję wobec nowoczesnych zasad demokratyczno-parlamentarnych, bądź też jako błogosławieństwo dla państwa, godne wszędzie naśladownictwa, — że doprawdy trudno do tych notatek dodać coś nowego.

W tensam sposób „pogłębia" ten głęboki umysł, informacje o kobiecie hiszpańskiej i o walkach byków.

OBRAZEK Z ŻYWCA.

W „Placówce Kresowej" zamieszczono następującą korespondencję z Żywca:

> Żywiec, bądź co bądź, uchodzi za miasto czyste, dbające o pewną „kulturę i dbające o swą markę. Jednakowoż przyjezdni konstatują fakt bezsprzecznie przykry, że w Żywcu niema wogóle publicznego ustępu. Trudno natomiast jest pędzić na dworzec (choćby i taksówką) dla tej tak ważnej zresztą drobnostki. Stali mieszkańcy, w wypadkach koniecznych czy nagłych, znając stosunki miejscowe, dają sobie prędzej radę, na punktach usankcjonowanych obyczajem, mimo tablic urzędowych, opiewających: zabrania się... zanieczyszczanie i t. d. — nie każdy jednak ma zmysł zaradczy i maniery bez skrupułów. Trzebaby przeto w punktach dostępnych postawić ustępy publiczne. W razie przeciwnym jedynem wyjściem byłoby gruntowne zalesienie rynku, lub obsianie zbożem uliczek bocznych, by „potrzebujący" załatwiać się mogli bez obrażania moralności publicznej.

Widocznie p. minister Składkowski nie dotarł jeszcze do Żywca.

P. FIJOŁKOWA SIĘ NIE DZIWI, ALE PROTESTUJE.

W tej samej „Placówce Kresowej" zamieszczono następujący list otwarty:

> Szanowna Redakcjo!
>
> W tych dniach z wielkim zdziwieniem i przykrością wyczytałem we „Wyzwoleniu Społecznem" ubliżającą wzmiankę o moim ś. p. pierwszym mężu Józefie Bilskim, sierżancie 12 p. p. w Wadowicach i o ks. Franciszku Żaku. Że „Wyzwolenie Społeczne" takie rzeczy pisze, wcale się temu nie dziwię, muszę jednak jak najostrzej zaprotestować przeciw szkalowaniu pamięci mego ś. p. pierwszego męża Józefa Bilskiego oraz byłego kapelana ks. Franciszka Żaka, obecnie proboszcza w Kozach i upraszam o wydrukowanie tego listu.
>
> Z wysokiem poważaniem
>
> **Józefa 1-o Bilska 2-o Fijołkowa.**

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO w ŁODZI

Do Wydziału Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 845/B. **„Budowlana Spółka Akcyjna w Łodzi, Spółka Akcyjna".** Celem spółki jest nabywanie i sprzedaż terenów i budynków, budowa domów, magazynów, składów i wogóle wszelkiego rodzaju budynków mieszkalnych, handlowych i przemysłowych, eksploatowanie tych terenów i budynków drogą wypuszczania w najem i dzierżawę, sprzedaż ich i spieniężanie, wytwarzanie materjałów budowlanych i handel temi materjałami. Siedzibą firmy jest Łódź, ulica Narutowicza Nr. 16. Firma rozpoczęła czynności 10-go maja 1927 roku. Kapitał zakładowy spółki określony został na 600,000 złotych, podzielony na 6,000 akcyj o 100 złotych każda. Zarząd stanowią: Ludwik Tołłoczko, Warszawa, ulica Topolowa 8, Edward Ulman, Łódź, ulica Gdańska Nr. 107, Władysław Rawicz-Szczerko, Warszawa, ulica Natolińska Nr. 9, Anna Templowa, Łódź, ul. Narutowicza 16, Jakób Brat, Łódź, ul. Piotrkowska 113, Edward Tempel, Łódź, ul. Narutowicza 16. Dyrektorem zarządzającym jest Edward Tempel. Wszelką korespondencję w imieniu spółki podpisuje jeden członek zarządu. Weksle, plenipotencje, umowy, kontrakty, akty hipoteczne i notarjalne, czeki na rachunek bieżący, tudzież pisma z żądaniem zwrotu sum z instytucyj kredytowych podpisuje 2-ch członków zarządu. Do odbierania z poczty pieniędzy, przesyłek i dokumentów dostateczny jest podpis jednego członka zarządu. Spółka Akcyjna. Statut jej zatwierdzony przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu, opublikowany został w Nr. 90 Monitora Polskiego z dnia 18 kwietnia 1928 roku. Akt organizacyjny zeznany został przed notarjuszem Janem Krzemieniewskim w Łodzi 26-go kwietnia 1928 roku za Nr. 1872. Czas trwania spółki nieokreślony.

Nr. 13029/A. **„Szlama Dawidowicz".** Sklep spożywczy i sprzedaż wody sodowej. Firma istnieje od 1918 r. Łódź, Piotrkowska Nr. 79. Właściciel Szlama Dawidowicz, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 79. Na mocy aktu intercyzy z dnia 25 sierpnia 1902 roku, zeznanego przed Notarjuszem Rybarskim w Łodzi za Nr. 3556, ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną Chają wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13030/A. **„Szymon Prazant".** Drobna sprzedaż fornierów i dykt. Firma istnieje od 1912 r. Łódź, ulica Brzezińska Nr. 10. Właściciel Szymon Prazant, zamieszkały w Łodzi przy ul. Brzezińskiej Nr. 10. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego przed Notarjuszem Rybarskim w Łodzi 14 lutego 1911 roku za Nr. 781, ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną Ruchlą-Idesą wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13031/A. **„Zofja Stolińska i S-ka".** Handel win i wódek. Firma istnieje od 1 kwietnia 1928 r. Łódź, ulica Przędzalniana Nr. 89. Właściciele Zofja Stolińska i Stanisław Wolski, zamieszkali w Łodzi: pierwsza przy ul. Piotrkowskiej Nr. 196 i drugi przy ul. Przędzalnianej Nr. 89. Spółka firmowa. Czas trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do Stanisława Wolskiego. Do wystawiania weksli i zaciągania zobowiązań w imieniu firmy upoważnieni są wspólnicy łącznie. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 13032/A. **„Mendel Abugow".** Przedstawicielstwo handlowo-komisowe dla handlu towarami włókienniczemi. Firma istnieje od 25 października 1927 r. Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 71. Właściciel Mendel Abugow, zam. w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 21. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13033/A. **„L. Spionek i Zawadzki".** Przedsiębiorstwo Elektrotechniczne. Firma istnieje od 1 marca 1928 roku. Pabjanice, ulica Bóżniczna róg Tuszyńskiej. Właściciele: Ludwik Spionek, zam. w Pabjanicach przy ulicy Bóżnicznej Nr. 13 róg Tuszyńskiej i Tadeusz Czesław Zawadzki, zam. w Pabjanicach przy ulicy Sienkiewicza Nr. 6. Spółka firmowa. Czas trwania spółki roczny z automatycznem przedłużaniem na rok następny. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkie zobowiązania, kontrakty, umowy, akceptacje, plenipotencje i żyrowanie weksli podpisują obaj wspólnicy: zaś pokwitowania z odbioru należności mocen jest podpisywać każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 13034/A. **„Chana Golda Rajter".** Sprzedaż pończoch i rękawiczek. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Nowomiejska Nr. 26. Właścicielka Chana Golda Rajter, zamieszkała w Łodzi przy ul. Zielony Rynek Nr. 3. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 13035/A. **„Szybka Pomoc Krawiecka, wł. Manela Kleiman".** Firma istnieje od 20 maja 1928 r. Łódź, ulica Piotrkowska Nr. 110. Właściciel Manela Kleiman, zam. przy ul. Cegielnianej Nr. 49 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13036/A. **„Źródło", właściciel Zelik Gomoliński"** Cukiernia i piekarnia. Cukiernia przy ulicy Przejazd Nr. 1 w Łodzi oraz fabryka wody sodowej przy ulicy Kilińskiego Nr. 97 w Łodzi. Firma istnieje od 1915 r. Właściciel Zelik vel Zygmunt Gomoliński, zam. w Łodzi przy ul. Kilińskiego Nr. 97. Na mocy aktu intercyzy, zawartego między właścicielem firmy i żoną jego Franą przed Notarjuszem Sarosiekiem w Łodzi 27 czerwca 1913 r. za Nr. 10046, ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13037/A. **„Majer Widawski".** Sprzedaż świec. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, Podrzeczna 31. Właściciel Majer Widawski, zamieszkały w Łodzi przy ul. Nowomiejskiej 28. Na mocy aktu intercyzy z dnia 29 kwietnia 1926 roku, zeznanego przed notarjuszem Sarosiekiem w Łodzi, ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego Małką wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13038/A. **„Abram Chaim Słucki".** Sprzedaż trykotaży. Firma istnieje od 1926 roku. Łódź, ulica Nowomiejska 3. Właściciel Abram Chaim Słucki, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Wschodniej Nr. 18. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13039/A. **„Dawid Brojtbekier".** Sprzedaż artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1915 r. Łódź, ulica Pomorska 49. Właściciel Dawid Brojtbekier, zamieszkały w Łodzi przy ul. Pomorskiej 49. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13040/A. **„Wolf Brasz".** Sprzedaż desek. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, ul. Franciszkańska 41. Właściciel Wolf Brasz, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Stodolnnej Nr. 5. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13041/A. **„Dwojra Rawicka".** Sprzedaż bielizny i swetrów. Firma istnieje od 7 lutego 1928 roku. Łódź, ulica Nowomiejska 22. Właścicielka Dwojra Rawicka, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej 22. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 13042/A. **„Josek Skoczylas".** Sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 15 lipca 1926 roku. Łódź, ulica Piotrkowska 26. Właściciel Josek Skoczylas, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13043/A. **„Zelik Borensztajn".** Magazyn konfekcji męskiej i damskiej. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, ul. Nowomiejska 7. Właściciel Zelik Borensztajn, zam. w Łodzi przy ulicy Pomorskaj 4. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13044/A. **„Kuno Biderman".** Sprzedaż towarów bawełnianych. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ul. Nowomiejska 3. Właściciel Kuno Biderman, Łódź, ul. Konstantynowska 43.

Nr. 13045/A. **„Wolf Blumenfeld".** Sklep tytoniowy i sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, ulica Pomorska 13. Właściciel Wolf Blumenfeld, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 1. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13046/A. **„Fabryka Cewek Papierowych Wiktor M. Künstler i S-ka".** Łódź, ul. Suwalska Nr. 25. Celem spółki jest fabrykacja i sprzedaż cewek i szpulek papierowych dla przędzalni i tkalni. Właściciele Ber vel Bolesław Miechowski, Łódź, Cegielniana 4, Wiktor vel Machel Künstler, Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 275. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na dwa lata, t. j. do dnia 31 grudnia 1929 roku. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle w imieniu spółki t. zw. sola-weksle i akcepty, żyra, przekazy i czeki, jak również wszelkie inne zobowiązania natury pieniężnej, pełnomocnictwa, prokury, podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Natomiast do podnoszenia w imieniu spółki pieniędzy, do odbioru towarów, paczek, korespondencji zwyczajnej i poleconej upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Przyczem Ber vel Bolesław Miechowski upoważnił ojca swego Józefa Miechowskiego do zastępowania go we wszystkich interesach spółki z prawem podpisu w jego imieniu. Na mocy aktu intercyzy z dnia 18 listopada 1918 roku za Nr. 2502, zeznanego przed notarjuszem Ładą w Łodzi ustalona została między Bolesławem Miechowskim i żoną jego Malą wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13047/A. **„Abram Herszman i Aron Brysz".** Handel drzewem budowlanem i stolarskiem. Firma istnieje od 1 marca 1928 roku. Łódź, ulica Południowa Nr. 40. Właściciele: Abram Herszman, Łódź, ul. Piotrkowska 92 i Aron Jochil Brysz, Łódź, ul. Cegielniana 66. Spółka firmowa. Czas trwania spółki trzyletni z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do każdego wspólnika. Do podpisywania wszelkich umów i aktów notarjalnych i hipotecznych, zobowiązań, wystawienia lub cedowania weksli, czeków, upoważnieni są obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Natomiast do wydawania upoważnień, odbioru korespondencji, paczek, pieniędzy z instytucyj państwowych, komunalnych i banków oraz osób prywatnych upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 13048/A. **„Hardt i Guhl".** Przedsiębiorstwo agenturowe. Firma istnieje od 21 marca 1928 roku. Łódź, ulica Piotrkowska 157. Właściciele: Konstanty Hardt, Łódź, ul. Wólczańska 109 i Oskar Guhl, Łódź, ul. Zielona 39. Spółka firmowa. Czas trwania spółki roczny z automtycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Weksli własnych spółka wystawiać nie będzie. Indosy (żyra) na wekslach, umowy, prokury, czeki i akty notarjalne i hipoteczne podpisują obaj wspólnicy łącznie. Wszelkie zaś inne sprawy spółki ma prawo załatwiać i odnośne dokumenty podpisywać każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 13049/A. **„Majer Kaszub i S-ka".** Wyrób i sprzedaż towarów dzianych. Firma istnieje od 1-go lipca 1927 roku. Łódź, ul. Południowa 15. Właściciele: Majer Kaszub, Jakub Kaszub, Abram Kaszub, zamieszkali w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 34 i Abram Zajd, zamieszkały przy ulicy Kamiennej 14 w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki trzyletni z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Wszelkiego rodzaju zobowiązania własne, umowy, akcepty, kontrakty i t. p. winny być podpisywane przez Majera Kaszuba i Abrama Zajdę łącznie pod stemplem firmowym. Natomiast żyra i cesje na wekslach, tudzież korespondencję podpisuje Majer Kaszub pod stemplem firmowym. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 13050/A. **„Kopelmam i Birnbaum".** Wyrób materjałów półjedwabnych. Firma istnieje od 1-go kwietnia 1928 roku. Siedzibą firmy jest Łódź, ulica 28 pułku Strzelców Kaniowskich 63. Właściciele: Mendel Kopelman, Łódź, ul. Piotrkowska 175 i Mendel Birnbaum, zam. przy ulicy Cegielnianej 17. Spółka

firmowa. Czas trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkie zobowiązania w imieniu spółki podpisują obaj wspólnicy łącznie. Na mocy aktu intercyzy z dnia 5 stycznia 1928 r. za Nr. 50 zeznanego przed notarjuszem Jeżewskim w Łodzi ustalona została między Mendlem Kopelmanem i żoną jego Marjem, wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13051/A. **„Zarobkowa Wytwórnia Trykotaży „Rund“, właściciel Maks Kenig i S-ka“.** Celem spółki jest prowadzenie zarobkowej wytwórni trykotaży. Firma istnieje od 7 stycznia 1928 roku. Łódź, ul. Fabryczna 5. Właściciele: Maks Kenig, Łódź, Fabryczna 5, Olga Borochowska, Łódź, ulica Kilińskiego 143 i Karol Folgner, Łódź, ul. Wólczańska 179. Spółka firmowa. Czas trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Do podpisywania weksli i innych zobowiązań pieniężnych upoważniony jest Karol Folgner. Natomiast każdy ze wspólników uprawniony jest do samodzielnego odbierania przekazów pieniężnych, inkasowania rachunków i kwitowania z odbioru. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 13052/A. **„Mechaniczna Fabryka Pończoch „Szwajcarja“ Ajzenberg i Kałowski“.** Fabrykacja pończoch. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 r. Łódź, ulica Pr. Narutowicza 34. Właściciele: Aron-Szoel Ajzenberg, zam. w Warszawie przy ul. Nalewki 36 i Chil Majer Kałowski, zam. w Warszawie przy ul. Nowolipie 13. Spółka firmowa. Czas trwania spółki pięcioletni z automatycznem przedłużaniem z jednego pięciolecia na drugie. Zarząd stanowią obydwaj wspólnicy. Każdy ze wspólników ma prawo samodzielnie otrzymywać korespondencję pieniężną i wartościową, towary, należności w gotówce i wekslach: do podpisywania pod stemplem firmy, zobowiązań pieniężnych, umów, pełnomocnictw upoważnieni są obaj wspólnicy łącznie: indosy na wekslach, umowy dotyczące normalnego kupna i sprzedaży towarów, czeki, rachunki, pokwitowania, korespondencję niezawierającą zobowiązań i pełnomocnictwa podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 13053/A. **„Mojżesz Gurke“.** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, Stary Rynek 15. Właściciel Mojżesz Gurke, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 14. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13054/A. **„Zakłady Graficzne „Merkury“ wł. Karwowska, Karwowski i Kozanecki“.** Prowadzenie zakładu graficznego. Firma zacznie istnieć od 15-go czerwca 1928 roku. Siedzibą firmy jest Łódź, ulica 6-go Sierpnia 10. Właściciele Marta-Józefa Karwowska, Łódź, ul. 6-go Sierpnia 10, Antoni Kozanecki, Łódź, ul. Piramowicza 5 i Stefan Karwowski, Łódź, ul. 6-go Sierpnia 10. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 31 grudnia 1929 r. z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Każdy ze wspólników ma prawo podpisywać w imieniu spółki rachunki, korespondencję i pokwitowania, odbierać korespondencję zwyczajną, poleconą, pieniężną, pieniądze za przekazami, przesyłki, towary, żyra, weksle i wogóle wszelkie zobowiązania, jak również akty urzędowe i pełnomocnictwa w imieniu spółki podpisują wszyscy wspólnicy łącznie. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 13055/A. **„Chil Krakowski“.** Handel i skład śledzi. Firma istnieje od 1924 roku. Łódź, ul. Stary Rynek 13. Właściciel Chil Krakowski, Łódź, ul. Piotrkowska 10. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13056/A. **„Aurelja Braun“.** Sklep galanteryjny. Firma istnieje od 1919 roku. Łódź, ul. Główna Nr. 47. Właścicielka Aurelja Olga Braun, zam. przy ulicy Głównej 47. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 13057/A. **„Oskar Bonik“.** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1926 roku. Łódź, ulica Fabryczna Nr. 9. Właściciel Oskar Bonik, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Fabrycznej 9. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13058/A. **“Moszek Elechnowicz“.** Drobna sprzedaż piecyków szamotowych i artykułów budowlanych. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Moszek Elechnowicz, Łódź, Żeromskiego 13. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed notarjuszem Karnawalskim w Łodzi 23 lutego 1928 roku za Nr. 357 ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego Brajną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 13059/A. **„Chaskiel Berger“.** Tkalnia. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ul. Wierzbowa 6. Właściciel Chaskiel Berger, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 28. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 13060/A. **„Franciszek Wolnicki i S-ka“.** Handel win i wódek. Firma istnieje od 8 lutego 1928 r. Łódź, ul. Kilińskiego 162. Właściciele Franciszek Wolnicki, Łódź, ul. Ks. Brzóski 25, Edward Poszepczyński, Łódź, ul. Kilińskiego 162 i Stefan Sprusiński, Łódź, ul. Radwańska 51. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 1 marca 1929 roku z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Wszelkie umowy w imieniu spółki podpisują wszyscy wspólnicy. Weksli i zobowiązań dłużnych spółka nie wystawia. Do prowadzenia spraw sądowych upoważnieni są Poszepczyński i Sprusiński. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 13061/A. **„Przedsiębiorstwo budowalne“ R. Rochiltz i R. Gola“** z siedzibą pod Łodzią na Radogoszczu przy ulicy Obywatelskiej 10. Firma istnieje od 10 stycznia 1928 roku. Właściciele: Robert Aleksander Rochlitz, Radogoszcz, ul. Obywatelska 10 i Robert Gola, Łódź, ul. Napiórkowskiego 53. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Każdy ze wspólników ma prawo podpisywać w imieniu spółki rachunki, korespondencję i pokwitowania, żyrować weksle, odbierać wszelką korespondencję poleconą i zwykłą, pieniądze, na mocy przekazów, towary, występować w imieniu spółki w instytucjach sądowych, państwowych i komunalnych i podpisywać czeki. Weksle własne, kontrakty, wszelkie zobowiązania, akty urzędowe i pełnomocnictwa podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym za wyjątkiem notarjalnych. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

PROSPEKT

Spółki Akcyjnej pod firmą: „Kolej Elektryczna Łódzka Sp. Akc.“.

Spółka Akcyjna Kolej Elektryczna Łódzka założona została w 1901 roku w celu eksploatacji sieci tramwajowej na terytorjum Gminy Miejskiej Łódź.

Kapitał zakładowy wynosi zł. 9,450.000 mianowicie 13,500 sztuk akcyj po 700 zł. nominalnej wartości każda.

Spółka ma swą siedzibę w Łodzi.

Władzami Spółki są: a) Walne Zgromadzenie, b) Zarząd, c) Komisja Rewizyjna.

Walne Zgromadzenie zastępuje ogół akcjonarjuszy. Posiadanie 10 akcyj nominalnej wartości po zł. 700 każda, uprawnia do oddania jednego głosu na Walnem Zgromadzeniu. Prawo głosu może akcjonarjusz wykonać osobiście lub przez pełnomocnika, stosownie do §§ 35—37 statutu Spółki.

Zarząd składa się z 8 członków i 2 zastępców wybranych przez Walne Zgromadzenie na przeciąg lat 3-ch. Prowadzenie interesów Spółki należy do Zarządu.

Komisja Rewizyjna składa się z 6 członków, nie należących do Zarządu i nie sprawujących żadnych urzędów w Spółce i wybierana jest corocznie przez Walne Zgromadzenie.

Z czystego zysku rocznego, jaki okaże się po zaspokojeniu wszystkich wydatków i strat Spółki, po odliczeniu zastrzeżonej w umowie koncesyjnej 5-procentowej opłaty na rzecz Gminy Miejskiej Łódź, jakoteż po uskutecznieniu przewidzianych w tejże umowie koncesyjnej dotacyj potrąca się conajmniej 5 procent na kapitał zasobowy. Pozostała suma po odliczeniu od niej najwyżej 10 proc. na wynagrodzenie członków Zarządu i Dyrekcji Spółki, przeznacza się na dywidendę od akcyj.

Bilans z dnia 31 grudnia 1927 roku.

Majątek: Plac 365,320.65 zł., budynki zł. 1,160,500,92 tory 4,237,798.18, sieć kabli podz. i przew. jezd. 1,553,135,50, tabor 3,891,647.54, maszyny 1,147,402.80. urządzenia wodociągowe 89,736,03, urządzenia warsztatowe 609,066.13, inwentarz 189,144,34, zaprzęg, pojazdy i samochody 51,465.62, magazyn 1,251,069,81, kasa 38,525.83, papiery wartościowe 23,330.—, dłużnicy 2,028,732,19, akcje w depozycie członków Zarządu zg. z § 18 Statutu 42,000, sumy przechodnie 71,772.25, ogółem zł. 16,750,647.79.

Źródła: Kapitał akcyjny zł. 9,450.000, kapitał amortyzacyjny 720,850, kapitał zasobowy 130,142.63, fundusz dyspozycyjny 45.000, fundusz odnowienia 45.000, fundusz budowlany 276.000, dewidenda niepodniesiona 47,201.09, depozyt członków Zarządu zgodnie z § 18 Statutu 42.000, kaucje służby ruchu 2,461,11, wierzyciele 3,387,960.74, sumy przechodnie 1,387.27, pozostałość zysku z roku 1926 zł. 409.75, zysk za rok 1927 zł. 2,602,235.20 — 2,602,644.95. Ogółem 16,750,647.79.

Rachunek zysków i strat z dnia 31 grudnia 1927 roku.

Winien: Koszty ogólno-administracyjne zł. 799,766.41, podatki skarbowe i komunalne 642,896.60, ubezpieczenie od ognia i wypadków 94,907.29, wkłady do Kasy Emerytalno-Pożyczkowej 299,077.92, wkłady do Kasy Chorych 173,116.92, wkłady na Fundusz Bezrobocia 39,693.13, urlopy i angielskie soboty 134,345.30, koszty utrzymania nieruchomości 116,037.34, koszty produkcji prądu 529,178.11, koszty utrzymania torów 691,529.68, koszty utrzymania sieci kabli podziemnych i przewodn. jezdnych 150,587,80, koszty utrzymania ruchu 2,588,938.66, koszty utrzymania taboru 1 290,345.72, opłata koncesyjna 536,001,43, dyskonto 7,974.70, odsetki 49,792.89, różnice kursowe 3,730.60, ogółem 8,147,920.50. Pozostałość zysku z roku 1926 zł. 409.75. Zysk za rok 1927 zł. 2,602,235.20 — zł. 2,602,644.95. Ogółem 10,750,565.45.

Ma: Pozostałość zysku z roku 1926 zł. 409,75. wpływy z przewozu pasażer. 10.669,076,08, wpływy z przewozu towarów 50.952 — różne wpływy 30,127,62. Ogółem 10,750,565.45.

Zarząd: Prezes dr. Alfred Biederman, wiceprezes p. adwokat Tomasz Stożkowski. Członkowie: pp. Roman Izdebski, Stanisław Jarociński, Samuel Lebenhaft, Jakób Peters jun., Stanisław Rapalski, Paweł Sanne: zastępców członków zarządu pp. adwokat Jan Gołkontt, Józef Potkański, dyrektor Herman Werner.

Uchwałą z dnia 14 czerwca 1928 r. Rada Giełdowa Giełdy Pieniężnej w Łodzi, dopuściła do obrotów giełdowych akcje w ogólnej ilości 13,500 sztuk w tej liczbie 9,000 akcyj na okaziciela i 4.500 akcyj imiennych (nominalnej wartości zł. 700 każda) Spółki Akcyjnej „Kolej Elektryczna Łódzka“.

Łódź, dn. 15 czerwca 1928 r.

Wiceprezes Rady Giełdowej: **(—) SZULBORSKI.**

Sekretarz: **(—) W. OPALIŃSKI.**

249

Towarzystwo Wyrobów Trykotowych i Dzianych „Jakób Hirszberg i Wilczyński w Łodzi“

Spółka Akcyjna

BILANS na 31-szy grudnia 1927 r.

STAN CZYNNY.	Złote grosze	STAN BIERNY.	Złote grosze
Kasa	15,074.08	Kapitał zakładowy	2,500,000.—
Weksle	292,649.69	Kapitał zapasowy	49,732.67
Papiery wartościowe i udziały	37,192.—	Kapitał amortyzacyjny	100,973.92
Dłużnicy	895,936.41	Wierzyciele	1,903,049.88
Zapasy surowców, przędzy towarów i półfabr.	1.513,755.97	Akcepty	867,494.48
Place i budynki	1,444,506.—	Zysk za rok operac. 1927	200,621.20
Maszyny, urządz. techniczne i inwentarz fabr.	1,422,758.—		
	5,621,872.15		5,621,872.15
Udziel. gwarancje	18,900.50	Zobow. gwaranc.	18,900.50
Depozytarjusze	34,000.—	Papiery wartośc. zdeponow.	34,000.—

Podział Zysku.

Na kapitał zapasowy	20,267.33
Na kapitał amortyzacyjny	176,473.16
Do przeniesienia na rok 1928	3,880.71
	200,621.20

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 35528